

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

26 CZERWCA 1966
JUN

Nr 26 (454)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Zdjęcie: „Universal-photo”

F-P-2373
Z WĘDRÓWEK PO NASZYCH KOLONIACH: WIZYTA „Tygodnika” w DAMMARIE-les-LYS — str. 6

KRÓLESTWO ZA KONIA! — fotoreportaż z Łącka — str. 12-13

II miejsce wśród najlepszych gospodyń Francji wybranych spośród 5000 kobiet zdobyła 17-letnia Annette Ceglarek z Giraumont (piszemy o niej na str. 8)

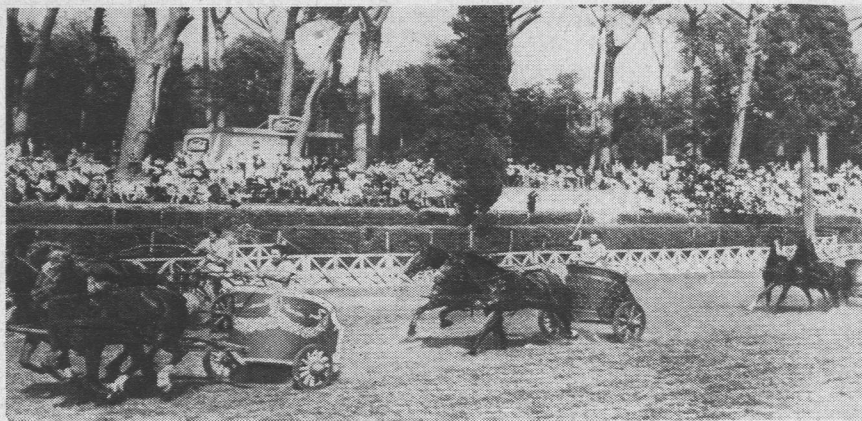
Annette Ceglarek, 17 ans, de Giraumont, a mérité la II-e place (sur 5000 concurrentes) du concours „La fée du Logis”



10 czerwca odbyło się uroczyste przekazanie do użytku pałacu Grand Trianon w Wersalu, po zakończeniu gruntownego remontu. Południowe skrzydło pałacu spełniać będzie rolę rezydencji dla szefów państw składających wizyty we Francji. Do jednej z sypialni (powyżej) wstawiono łożo Napoleona, które znajdowało się w pałacu Tuileries. Pomieszczenia otrzymały centralne ogrzewanie i urządzenia klimatyzacyjne. Pałac Grand Trianon jako pawilon myśliwski wzniesiony został w 1670 r.



Zdjęcia: KEYSTONE



W stoczni w Saint-Nazaire zbudowany został nowy francuski statek transatlantycki. Ten nowoczesny „pasazer” francuskiej floty otrzymał nazwę „Renaissance”. Ma on 150 metrów długości. Może zabierać na pokład 416 pasażerów

Każdy kraj prezentuje zagranicznym turystom swoje najciekawsze atrakcje i osobliwości. Rywalizacja między terenami najczęściej odwiedzanymi przez turystów wyzwała energię i rodzi nowe pomysły wśród organizatorów ruchu turystycznego i przedstawicieli narodowych biur podróży reklamujących walory swego kraju. W czasie wiosennego widowiska na Placu Siena w Rzymie, organizowanego głównie dla turystów, jedną z głównych atrakcji był wyścig autentycznych rydwanów — tak popularnych w starożytnym Rzymie. Poruszyły one wyobraźnię nawet tak wybrednych turystów z Ameryki

Uroczystości pod Verdun pozostaną długo w pamięci ich uczestników, licznych weteranów francusko-niemieckiego frontu I wojny światowej. Poza ceremonią oddania hołdu poległym w bitwie obrońcom Francji, odbyły się wzruszające spotkania zasłużonych kombatantów. Na zdjęciu: prezydent de Gaulle, uczestnik bitwy pod Verdun, dokonuje odznaczenia jednego z kombatantów p. Ginetti



Znana i bardzo popularna piosenkarka Petula Clark powróciła niedawno z wielkiego tournée po USA. Cdniosła tam nowy sukces. Na zdjęciu: Petula Clark w towarzystwie swych córeczek — 5 letniej Barbary i 3-letniej Katie, z którymi nigdy się nie rozstaje

Srebrną ekierkę, państwową nagrodę za osiągnięcia w dziedzinie architektury, przyznano w tym roku p. Maurice Plottier. Nagrodę otrzymał za doskonale rozwiązane architektoniczne fabryki Woelfing, budowanej obecnie w Bonneville w Górnej Sabaudii



▲ Le Grand Trianon, entièrement renoué, équipé d'un chauffage central discret et d'installation de climatisation, rendu — par un choix judicieux du mobilier — à l'état qui fut le sien du temps de Napoléon, a été officiellement inauguré par le Président de Gaulle avec une réception offerte en l'honneur du tricentenaire de l'Académie des Sciences.

▲ Premier paquebot français conçu pour les croisières, le „Renaissance” accueille 416 passagers en classe unique. Il a été construit par les chantiers de l'Atlantique à Saint-Nazaire.

▲ Le plus populaire des sports de la Rome antique — les courses de chars — a fait cette année sa réapparition dans un spectacle printanier offert aux touristes, place de Siena.

▲ Cinquante ans après... Le Général de Gaulle, qui présidait les cérémonies du cinquantenaire de Verdun, a décoré

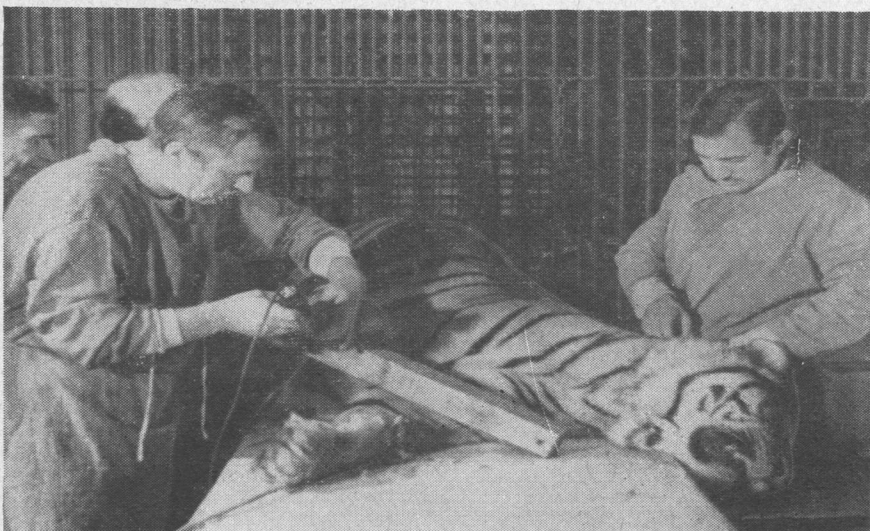
M. Ginetti — un des survivants de la terrible bataille.

▲ Petula Clark — toujours accompagnée de ses deux fillettes Katie, 3 ans, et Barbara, 5 ans — est rentrée de New-York après une tournée couronnée de succès.

▲ L'Equerre d'Argent, prix national d'architecture, a été attribuée cette année à M. Maurice Plottier, pour l'usine de Woelfing qu'il vient de construire à Bonneville en Haute-Savoie.

▲ Le tigre Klan fait chaque soir frémir les spectateurs du Cirque d'hiver. Mais pas le chirurgien-vétérinaire qui a du amputer quatre doigts à la bête atteinte d'une ostéomyélite.

▲ A Nice, Maria Dornier, 22 ans, a été élue Miss Europe 1966. Couronnée, elle reçoit les félicitations de Janice Whiteman, Miss Angleterre. Maria Remenyi, 20 ans, est une Hongroise née au Danemark, ce qui ne l'a pas empêché d'être élue Miss USA.



Kogóż to nie trapią choroby i dolegliwości. Klan, 3 i półletni tygrys, który codziennie budzi strach wśród publiczności Cyrku Zimowego, musiał poddać się bolesnemu zabiegowi chirurgicznemu skrócenia czterech palców u łapy



Konkurs w Nicei na najpiękniejszą kobietę Europy na rok 1966 wygrała przedstawicielka Francji, 22-letnia Maria Dornier, z zawodu modelka (na zdjęciu u dołu z prawej w królewskiej koronie, obok niej Miss Anglii Janice Whiteman). Maria Dornier jest blondynką o wymiarach: w białści 93 cm, w talii 63 cm, w biodrach 94 cm. Na zdjęciu u dołu z lewej: Miss USA, 20-letnia Maria Remenyi (pierwsza od wielu lat brunetka na tronie piękności). Niezwykle sympatyczna panna Remenyi pochodzi z Europy, urodziła się w Danii, rodzice jej są Węgrami

KRAJOBRAZ POLSKI 1966

Zasadnicze przeobrażenia gospodarcze i kulturalne

Polska roku 1966, wkraczająca w drugie milenium swojej państwowości, to — w krajobrazie, zasobach materialnych i dynamice rozwoju — zupełnie inny Kraj niż ten, który zachowaliśmy w pamięci z dni naszej młodości. Wszystko jedno czy tę młodość łączymy z latami sprzed pierwszej wojny światowej, czy z okresem międzywojennym nawet szczytowych wyników lat 1937—1938, nie mówiąc już o pierwszych latach ruiny po drugiej wojnie światowej. Polska zmieniła się zdecydowanie i wszechstronnie!

W OSTATNIM DWUDZIESTOLECIU po gorączkowym okresie usuwania wielkich zniszczeń wojennych, nadeszły lata wzmoczonego wysiłku nad przeobrażeniem Kraju, nad jego rozbudową i wzbogaceniem. Przez kilkanaście lat mówiło się o Polsce jako o jednym placu gigantycznej budowy. I tak rzeczywiście było. Rezultaty tego olbrzymiego budownictwa i ludzkiego wysiłku są dziś widoczne niemal na każdym kroku, w każdym mieście, powiecie, w każdej wsi.

Budownictwo przemysłowe i miejskie obejmowało coraz to nowe obszary. Na pustynnych do niedawna polach, nierazko nieużytkach — powstawały nowe miasta, osiedla, dzielnice, kolonie, ośrodki przemysłowe, różnego typu zakłady produkcyjne. Ten dynamiczny rozwój objął wkrótce również polską wieś. W każdej gromadzie wybudowano nowe domy, tysiące nowoczesnych gospodarstw podłączono do sieci elektrycznej, gospodarstw murywanym, dobrze wyposażonym w maszyny i inne urządzenia, zdolnych do podjęcia intensywnej gospodarki. Rolnictwo zaczęło wyścig za wyprzedzającym je wielkim przemysłem.

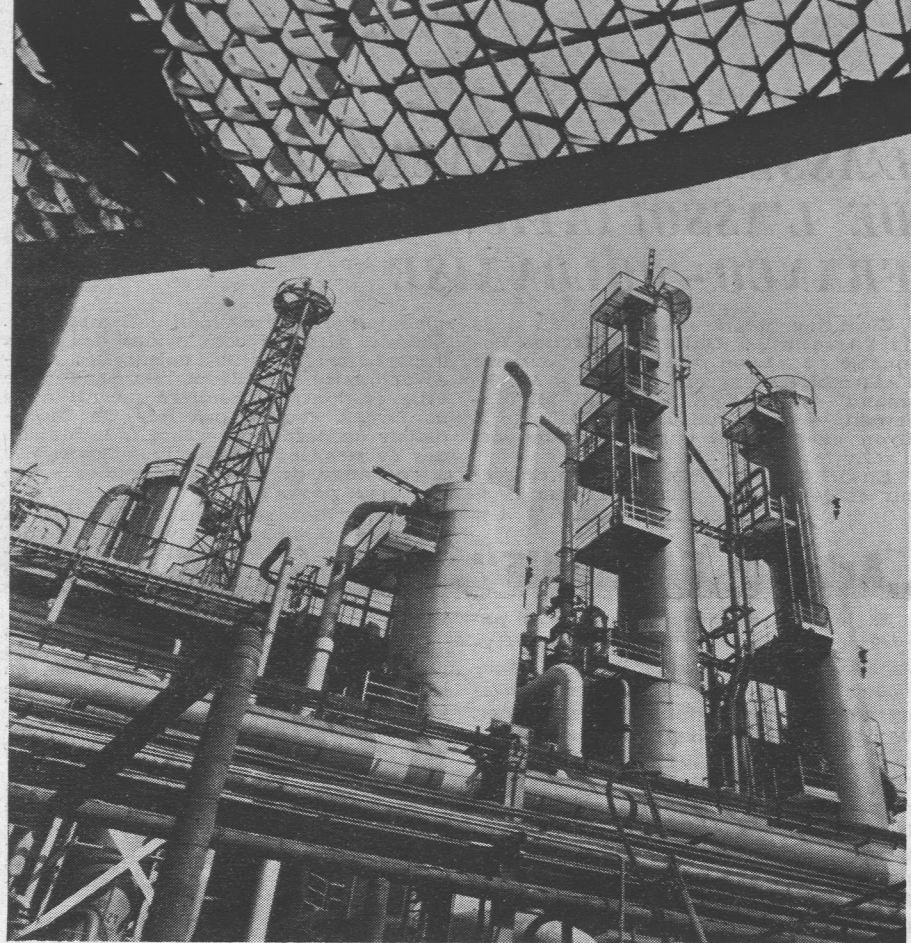
Wszędzie, na obszarze całego Kraju, spotykamy nowe, okazałe szkoły, w tym wiele zwanych „tysiąclatkami”, oprócz powszechnych „szkół podstawowych” licea i rozwijające się w tempie nigdy nie notowanym szkolnictwo zawodowe. Nie ma już w Polsce ludzi niepiśmiennych wśród młodych wkraczających w samodzielne życie, nie ma też wśród nich — poza nielicznymi wyjątkami — ludzi bez kwalifikacji czy wykształcenia, nie ma wsi, z której by część młodzieży nie kończyła wyższych czy średnich studiów.

Inny jest dziś kulturalny obraz Polski, ileż bogatszy niż dawniej w formy i treści powszechnego zaangażo-

wania ludzi miast i wsi w oświatowo-kulturalnej działalności. Muzea i teatry, biblioteki i opery, zespoły artystyczne i orkiestralne, koncerty i wystawy, film i sztuki plastyczne rozwijają się w oparciu o olbrzymie zainteresowanie społeczeństwa, służą temu społeczeństwu, są dla niego szeroko dostępne, nie tylko w wielkich centrach miejskich, ale i w najbardziej odległych zakątkach Kraju. Wielka jest przy tym rola radia i telewizji, które gęstą siecią stacji nadawczych i przekazywanych pokryły całą Polskę od Karpat i Sudetów po Bałtyk, i od Nysy Łużyckiej i Odry po San, Bug, Puszczę Białostocką i Augustowską.

O ZASADNICZYM PRZEOBRZENIU krajobrazu Polski i zmianie ogólnego poziomu życia zdecydowało właśnie owe ogromne budownictwo zarówno przemysłowe, jak i mieszkaniowe, socjalne, kulturalne i usługowe. Wzniesienie tysięcy nowych fabryk uzyskano w drodze niemałych wyrzeczeń. Rozbudowa i przekształcenie dawnych obiektów, pociągnięty za sobą gwałtowną urbanizację Kraju i olbrzymie zapotrzebowanie na siły wysoko kwalifikowane. Wysiłek, jaki towarzyszył procesom budownictwa, opłacił się stokrotnie.

Połowa obywateli Polski Ludowej to obecnie mieszkańcy miast. Zatrudnienie w przemyśle, budownictwie i transporcie na koniec 1965 wyrażało się liczbą prawie pięciu milionów ludzi, (ściśle 4.944.000). W tych trzech dziedzinach, łącznie z górnictwem, pracowało przed wojną w Polsce, według danych z marca 1939, zaledwie 1.049.000 ludzi. Wzrost jest zatem przeszedł czterokrotny, przy czym nie daje on jeszcze wyobrażenia o faktycznym rozwoju przemysłu, decydującego o bogactwie Kraju. Poziom dawnego przemy-



słu, transportu i budownictwa był bez porównania niższy. Nieliczne fabryki, huty i kopalnie były w nieznacznym tylko procencie zmechanizowane i zautomatyzowane, opierały się bardziej na sile ludzkiej mięśni niż na mocy produkcyjnej maszyn i urządzeń mechanicznych.

Aktualnie nowoczesny przemysł polski reprezentuje w wielu dziedzinach poziom światowy, dorównując w standardzie i jakości wyrobów najlepszym wzorom na rynkach. Rolnictwo przeżywa okres porządkowania gospodarczego, wzrostu towarowości, unowocześniania procesów produkcji rolnej, w hodowli zwierząt i uprawach roślin.

Radykalne zmiany w krajobrazie gospodarczym Kraju, dystans dzielnicy Polskę roku 1938 od Polski roku 1966 są olbrzymie. Dla lepszego uzmysłowienia sobie tych różnic publikujemy na stronie 10 porównawczą tabelę, którą radzimy przestudiować. Jej wymowa jest oczywista dla każdego.

Szczytem starań o dźwignięcie Polski z zacofania gospodarczego były w okresie międzywojennym, wśród jeszcze kilku innych, obiekty przemysłowe Mościce koło Tarnowa (Krakowskie) i Stalowej Woli (Rzeszowskie). Dopiero jednak nowe warunki społeczno-polityczne w Polsce Ludowej uczyniły oba te osiedla wielkimi miastami, a dzisiejszy ich potencjał przemysłowy, wielka i dynamiczna rozbudowa stanowią wymowną ilustrację dystansu, jaki dzieli Polskę roku 1938 od Polski roku 1966. Jednym z uruchomionych ostatnio obiektów przemysłowych TARNOWA (Mościce są dziś dzielnicą tego miasta) jest nowoczesna instalacja pólspalania metanu (na zdjęciu powyżej). W najbliższych latach wybudowane zostaną jeszcze dwie takie instalacje. Prototypowe urządzenia do nowej technologii otrzymywania z gazu ziemnego równocześnie surowców wyjściowych do wytwarzania amoniaku, acetyleny i innych produktów Polska zakupiła we Włoszech w znanej firmie Montecatini. (Podobne instalacje pracują dotychczas tylko w USA i Japonii). STALOWA WOLA uległa również wielkim przeobrażeniom i właściwie tylko z nazwy przypomina miasto zbudowane z takim trudem w latach trzydziestych. Nie ma prawie skali porównawczej z tym, co wytwarzano tu w roku 1938. W końcu br. nastąpi włączenie do eksploatacji nowych zespołów energetycznych elektrowni Stalowa Wola. Łączna moc elektrowni wynosząca dotychczas około 200 MW powiększy się do 450 MW. Poniżej: pulpit sterowniczy turbozespołu elektrowni Stalowa Wola III.

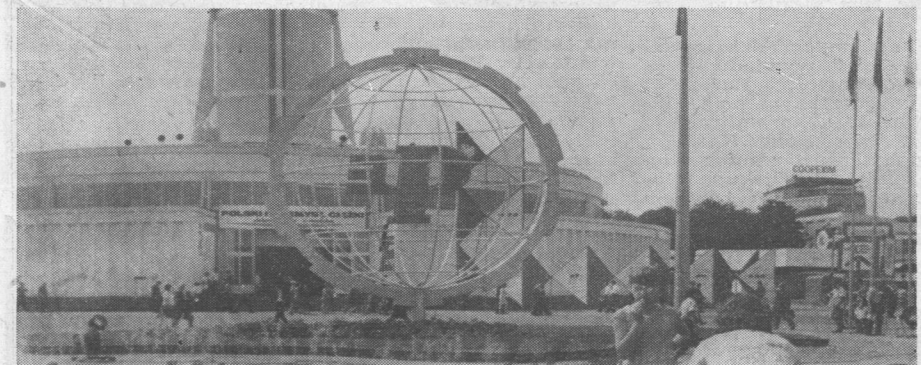


XXXV MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

26 czerwca kończą się jubileuszowe, XXXV Międzynarodowe Targi Poznańskie. Udział tysięcy firm z 48 krajów wszystkich kontynentów, bogactwo ekspozycji, ogromna ilość i szeroki zakres zawartych transakcji — wszystko to raz jeszcze podkreśla rolę Poznania jako wielkiego ośrodka handlu światowego. Liczny, jak nigdy dotychczas, udział przemysłowców i handlowców z krajów zachodnich wskazuje na stale wzrastające zainteresowanie rynkami zbytu zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych.

Francja, od kilku już lat reprezentowana w Poznaniu przez wiele prywatnych firm i przedsiębiorstw, w tym roku na XXXV MTP zorganizowała ekspozycję oficjalną, państwową. Jest to niewątpliwie wynik podpisania w październiku ubiegłego roku pierwszej wieloletniej umowy handlowej, która przewiduje znaczny wzrost wymiany.

Pawilon polskiego przemysłu ciężkiego na tegorocznych, XXXV z kolei MTP



Tegoroczna ekspozycja francuska w Poznaniu składała się z trzech części. W hali o powierzchni 1200 metrów kwadratowych wystawiono maszyny i urządzenia przemysłowe oraz modele kompletnych obiektów produkcyjnych. Ekspozycje te reprezentowały szczytowe osiągnięcia francuskiego przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i elektronicznego, metalurgicznego i przemysłu chemicznego. W hali tej czynny był ośrodek informacji handlowej Ambasady Francuskiej w Warszawie oraz państwowego centrum handlu zagranicznego, jak również punkt informacyjny francuskiego stowarzyszenia do współpracy technicznej.

Obok, w niewielkim pawilonie o powierzchni 250 metrów kwadratowych, znalazły się towary o charakterze konsumpcyjnym — produkty żywnościowe, napoje alkoholowe, wyroby dziewiarskie i artykuły kosmetyczne.

Teren otwarty o powierzchni 600 metrów przeznaczono na pokaz urządzeń i maszyn do robót drogowych, budownictwa oraz transportu wewnątrzfabrycznego.

Ponadto cztery czołowe firmy samochodowe — „Citroën”, „Peugeot”, „Renault” i „Simca” — wystawiły w oddzielnym ogólnotargowym salonie samochodowym szeroki asortyment pojazdów osobowych i ciężarowych.

Tegoroczny udział Francji w Targach nie przedstawiał oczywiście pełnych możliwości produkcyjnych i handlowych francuskiego przemysłu, zawierał jednak reprezentatywną próbkę tego, co we Francji uznaje się za najbardziej udane w kilku gałęziach produkcji.

Polska prowadzi wymianę handlową ze 149 krajami świata. Choć w okresie powojennym obroty polskiego handlu zagranicznego wzrosły prawie 17-krotnie, nie uważa się tego za rezultaty zadowalające i czyni się poważne wysiłki dalszego rozwijania wymiany handlowej z zagranicą.

W 1965 r. wartość importu wyniosła 9,3 miliarda złotych dewizowych*, czyli ok. 2.325 miliona dolarów, zaś eksportu 8,9 miliardów złotych, czyli ok. 2.250 miliona dolarów. Jak widać, Polska kupuje więcej niż sprzedaje. Tendencja jest jednak widoczna: z roku na rok eksport rośnie szybciej niż import, co daje rękomię, że już wkrótce Polska będzie więcej sprzedawać, a mniej kupować.

Obroty handlu zagranicznego odbijają przy tym wyraźnie zmianę, jaka nastąpiła i ciągle następuje w całej gospodarce polskiej. Polska eksportuje coraz więcej maszyn i urządzeń oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, zmniejsza się natomiast w eksporcie udział paliw, surowców i materiałów.

W najbliższym czasie wśród krajów, z którymi Polska utrzymuje rozległe i wszechstronne stosunki gospodarcze, Francja umocni swoją pozycję w dziedzinie wymiany towarowej. (g)

* Złoty dewizowy — jednostka obliczeniowa, mająca wartość 25 centów USA (1 F 25).

L'ASSEMBLEE GENERALE DE L'ASSOCIATION CULTURELLE FRANCO-POLONAISE

C'est devant une salle pleine au siège de l'Association Culturelle Franco-Polonaise à Lyon que s'est ouverte l'Assemblée Générale Annuelle. M. Simiand — président, accueillit M. Majewski — vice-consul de Pologne à Lyon et présenta ensuite un rapport d'activité.

En dehors des Cérémonies du Souvenir et de la Fête pour Noël que l'As-

sociation organise habituellement, M. Simiand tira les conclusions des deux importantes semaines culturelles franco-polonaise qui eurent lieu dans notre ville et dont la première permit à de nombreux jeunes ouvriers de Montplaisir de découvrir, grâce à la Maison des Jeunes, les perspectives favorables à l'échange de groupes d'études entre nos deux pays.

Parlant des relations culturelles, le président annonça la venue à Lyon, à l'occasion des Manifestations du Millénaire de l'Etat Polonais, du Groupe Folklorique de Cracovie, en septembre prochain.

Il se félicita de voir de plus en plus de nos compatriotes intéressés par des excursions touristiques en Pologne, en groupes ou individuellement, par route ou par voie ferrée; le Centre „Polonia” multiplie sous la direction de M. Uramek les contacts et la transmission de renseignements à ce sujet.

Le cercle „Warszawa” reprend peu à peu son rayonnement et continue d'accueillir les amis de la Pologne. Enfin les groupes folkloriques se développent et nombreux sont les jeunes Lyonnais qui fréquentent leurs activités.

En conclusion, le président lança un appel à tous pour que réunis autour de l'Association chacun soit le maillon d'une grande chaîne: celle de l'Amitié pour la consolidation de la Paix.

M. Jonchet — trésorier général présente son rapport financier ainsi que le groupe „Śląsk”. M. Kowalski au nom de la Commission de contrôle convia l'assemblée à adopter ce rapport ce qu'elle fit à l'unanimité.

En remplacement de M. Grzelak, M. Briet fut désigné comme vice-président.

Précisons que la réunion de l'Association a lieu les troisièmes jeudis de chaque mois à 20h. 30 au siège de l'Association, 101, av. du Maréchal de Saxe, à Lyon.

„Arts“ o „FARAONIE“

W jednym z ostatnich numerów paryskiego tygodnika literacko-artystycznego „Arts” pisarz i krytyk Jean-Louis BORY dokonał krytycznej oceny tegorocznego Festiwalu w Cannes. W ustępie poświęconym zaprezentowanemu na Festiwalu filmowi Jerzego Kawalerowicza „FARAON” czytamy m.in.: „Wspaniałe kolorowe obrazy, brązowe i imponujące czarno-białe obrazy; pośrodku śnieżnych piasków pustyni okryte pyłem armie albo galopujący rydwan — jakby wyryty na płycie kamiennego jakiegoś muru”. Jednak zdaniem Jean-Louis Bory „Faraon” jest zbyt długi: „Gdyby „Faraon” był o pół godziny albo o trzy kwadransy krótszy — trwa on trzy godziny, w dziedzinie superprodukcji filmowej Polacy pobili Amerykanów — byłby arcydziełem”.

*

Odnotujemy również, że w tym samym numerze „Arts” znajdujemy pochlebne omówienie wydanej ostatnio w Paryżu w przekładzie francuskim książki Włodzimierza Odojewskiego p.t. „ZMIERZCH ŚWIATA”.

(k)

Stoisko „Odry — Nysy” na Targach” w Saint-Quentin

W tegorocznych targach w Saint-Quentin wziął udział po raz pierwszy lokalny komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Stoisko Stowarzyszenia, bardzo ładnie udekorowane, zwracało uwagę przez cały czas trwania targów dziesiątków tysięcy zwiedzających.

Z okazji udziału „Odry-Nysy” we Foire-Exposition zorganizowano w reprezentacyjnym hallu wystawy przyjęcie dla osobistości francuskich i polskich. Przybywających witał reprezentant komitetu lokalnego „Odry-Nysy” w Saint-Quentin p. René Durand; mera p. Jacques Braconnier, jego zastępców oraz członków rady miejskiej, przewodniczącego komitetu organizacyjnego targów p. André Bleuse, ko-

misarza generalnego p. Henri Delcroix, porucznika Deprey i in. Władze polskie reprezentował wicekonsul PRL w Paryżu p. Mieczysław Ogonowski.

W przemówieniu powitalnym przypomniął p. Durand o więzach przyjaźni, które od wieków łączą Francję i Polskę, o wizytach polskich mężów stanu we Francji oraz o wizycie ministra Couve de Murville'a w Warszawie, świadczących o więzach istniejących pomiędzy obu krajami. Z kolei zabrał głos p. mer Braconnier, który nawiązał również do tradycji starej i wiernej przyjaźni polsko-francuskiej oraz wyraził radość z okazji obecności stoiska Stowarzyszenia „Odra-Nysa” na targach w Saint-Quentin.



Paryski
„ORBIS”
informuje:

Wakacje na koniu

Pani V. z Paryża zapytuje:

Czytałam niedawno w czasopiśmie „Touring Plein Air” wrażenia jednego z członków sekcji jeździeckiej Touring Club de France z rajdu konnego w Polsce. Jeżdżę od dawna konno, ale nie jestem zawodnikiem. Czy zwykli śmiertelnicy mogą również wyjechać do Polski i tam spędzić wakacje na jeździe konnej, jak tutaj w Camargue lub Anjou?

ODPOWIEDŹ:

Już od 2 lat zagraniczni jeźdźcy spędzają wakacje w polskich stadninach, chwalać sobie wspaniałe konie. „Orbis” organizuje te pobyty w kilku stadninach w Wielkopolsce, w Białym Borze w województwie koszalińskim, w Białce w województwie lubelskim oraz w Sopocie.

Przyjeżdżają do Polski zarówno początkujący jeźdźcy, którzy biorą lekcje w maneżu, bardziej wprawni, którzy uczestniczą w dwudniowych rajdach w czasie pobytu w stadninie, i doświadczeni jeźdźcy, którzy odbywają dłuższe, czterodniowe rajdy i biegi myśliwskie oraz przechodzą treningi sportowe pod okiem trenerów polskiej ekipy reprezentacyjnej.

Na terenie Francji wyjazdami zajmują się w tej chwili cztery biura podróży. TRANSTOURS (49, Avenue de l'Opéra, Paris 2) i WAGONS — LITS, 14, Boulevard des Capucines, Paris 9) organizują przede wszystkim indywidualne wyjazdy samochodami, koleją i samolotem. Dla przykładu, 10-dniowy pobyt w Polsce w stadninie z dojazdem własnym samochodem kosztuje od 375 F., koleją łącznie z podróżą od 650 F. Samolotem 13 dni, łącznie z przelotem od 995 F.

„CHEVAL VOYAGES” (13, rue Laborde, Paris 8) organizuje zbiorowe wyjazdy samolotami do stadnin Białe Bór w Koszalińskim i Białka w Lubelskim. Cena 1.095 F za 14 dni.

Przesyłamy Pani prospekty tych programów i życzymy dobrej jazdy.

Janusz PIEWCEWICZ
Kierownik Biura Podróży
PBP „ORBIS” w Paryżu

ARCYBISKUP KOMINEK:

„...gdyby nie było polskiego rządu komunistycznego, to nie byłbym arcybiskupem Wrocławia”

Z NANY dziennik katolicki „LA CROIX” i radiostacja „Europe 1” przyniosły wywiad z arcybiskupem wrocławskim dr Kominek. W wywiadzie tym, poświęconym zagadnieniom współistnienia między państwem a kościołem katolickim w Polsce na tle sytuacji powstałej w wyniku niefortunnego listu episkopatu polskiego do biskupów niemieckich, znalazło się kilka ciekawych stwierdzeń. Arcybiskup Kominek powiedział m.in., że wszyscy w Polsce żyją sobie pokojowego współistnienia. Na pytanie: „Czy Polska jest podzielona, czy istnieje pewnego rodzaju rozłam między tymi, którzy są komunistami i tylko komunistami, a tymi, którzy są katolikami i nie będą komunistami?” — odpowiedział: Nie sądzę. Jeżeli w przeszłości istniały pewne podziały, to dzisiaj po Soborze ulegają one coraz bardziej złagodzeniu. Wydaje mi się, że rośnie dobra wola i u nas i u komunistów. Jest to tendencja obecnie bardzo silna, a na kolejne pytanie: „Czy nastąpi małżeństwo z rozsądku?” — wyjaśnił — Tak. Można by to nazwać małżeństwem z rozsądku. To właśnie to. Jesteśmy, jak powiedziałem w Czestochowie, zmuszeni do współistnienia. Jesteśmy zmuszeni, znajdujemy się, jak mówi przysłowie polskie „na tej samej gałęzi tego samego drzewa”.

Omawiając sprawę listu do biskupów niemieckich, w którym była mowa o przebaczeniu Niemcom, arcybiskup powiedział: Istnieje tu nieporozumienie, a raczej istniały nieporozumienia. Obecnie po uroczystościach jubileuszu polskiego sprawę wyjaśniły się niemało. List episkopatu polskiego do episkopatu niemieckiego był listem Soboru... nie poruszyliśmy w nim problemów politycznych, nie dotknęliśmy nawet problemów granic na Odrze i Nysie. My, wszyscy biskupi, i Wyszynski, Gomułka i Cyrankiewicz, rząd i wszyscy, absolutnie wszyscy jesteśmy za granicą na Odrze i Nysie.

Winą za nieporozumienia, jakie wynikły z powodu listu do biskupów niemieckich, obarcza arcybiskup Kominek część prasy niemieckiej, która nadała listowi polskich biskupów interpretację antypolską, antyrządową, antykomunistyczną. W tym miejscu dziennikarz francuski zadał arcybiskupowi pytanie: „W istocie rzeczy więc partia i kościół zgadzają się ze sobą, jeśli chodzi o uznanie za-

chodnich ziem polskich jako części integralnej terytorium Polski?” — na co pada odpowiedź: Całkowicie... Całkowicie. Z tego punktu widzenia patrząc, jesteśmy zjednoczeni. Jest to punkt, który nas jednoczy, który nas całkowicie łączy z komunistami. Ja sam zdaję sobie sprawę z tego, że gdyby nie było polskiego rządu komunistycznego, to nie byłbym arcybiskupem Wrocławia. Można więc powiedzieć, że zawdzięczam swoją sytuację komunistom, polityce komunistycznej...

Wyjaśniając sprawę przebaczenia zawartego w liście do biskupów niemieckich, arcybiskup Kominek tłumaczy je różnicą chrześcijańskiego pojęcia zagadnienia sprawiedliwości i miłosierdzia... My, jako chrześcijanie, jako biskupi — oświadczył — którzy wzięli udział w Soborze, my powinniśmy przebaczyć tym wszystkim, którzy wykazują choć odrobinę dobrej woli. Komuniści zaś rozumieją może inaczej przebaczenie, raczej z punktu widzenia politycznego, jako przebaczenie polityczne. My nie myśleliśmy o przebaczeniu, które mogłoby szkodzić polityce komunistów i naszego rządu odnośnie granic państwa. Sprawiedliwość musi się stać zadość wobec wielkich zbrodniarzy z czasów Hitlera, hitlerowców i my zgadzamy się z komunistami na temat konieczności kontynuowania procesów przeciw wielkim zbrodniarzom niemieckim... Ale dla nas, chrześcijan, istnieje sprawiedliwość i istnieje miłosierdzie... Sprawiedliwość musi się stać zadość, ale należy również okazać miłosierdzie tym wszystkim, którzy na nie zastępują...

„Życie Warszawy” i kilka innych dzienników krajowych przyniosło pełny tekst wywiadu arcybiskupa Kominka udzielonego rozgłośni „Europe 1” i „La Croix”, zaopatrując go obszernym komentarzem zatytułowanym „Walka czy normalizacja?” Na wstępie tego komentarza stwierdzono: Każdego, kto ten wywiad czyta, uderza wprost różnica między treścią i tonem wypowiedzi arcybiskupa Kominka dla opinii zagranicznej a treścią i tonem licznych wypowiedzi kierownictwa episkopatu, a zwłaszcza kardynała Wyszyńskiego, przeznaczonych dla opinii krajowej. A dalej m.in.: Nie wiemy, czym się kierował arcybiskup Kominek udzielając wywiadu, z którego niedwuznacznie wynika, iż nie podziela on poglądów politycznych przewodniczącego episkopatu i odcina się od jego po-

stawy. Pod tym względem nie jest on zresztą od osobniony wśród episkopatu.

Po tym stwierdzeniu „Życie Warszawy” przeprowadza analizę linii postępowania kardynała Wyszyńskiego, cytując jego liczne wypowiedzi, które pozostają w wyraźnej sprzeczności z założeniami przejrzyste wyliczonymi przez arcybiskupa Kominka.

„Kardynalska koncepcja pojednania i przebaczenia — stwierdza m.in. „Życie Warszawy” — zachęca antypolskie koła w NRF do wręcz nikczemnych wystąpień. Miarodajne w Bonn pismo, organ rządzącej w Niemczech zachodnich partii chadecckiej, „Politische Soziale Korrespondenz” nie w swoim kraju, który jest ojczyzną hitlerowskiego ludobójstwa, lecz w Polsce, wśród nas, usiłuje znaleźć winnych i zbrodniarzy. „Ludzi, którzy są dziś władcami w Polsce Ludowej” obciąża się odpowiedzialnością za to, że rzekomo „setki tysięcy Niemców skazanych na sprzeczne z prawem i nieludzkie wypędzenie z ojczyzny w 1945—1947 straciły życie przez komunistycznych Polaków”. Przymiśniając złowrogie moce w kraju kanclerza Erharda, które na apel „udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie” odpowiedziały wzmocnieniem antypolskiej kampanii, warszawski dziennik przytacza następującą informację francuskiego dziennika „Combat”:

„Olbryzmia, potworna manifestacja, która miała miejsce 15 maja w Bonn w obecności bońskich ministrów i przy udziale przeszło 100 tys. rewizjonistów, żądająca nowego rozbioru Polski, była tragiczną odpowiedzią nowych Niemiec na święta naiwność episkopatu polskiego i progermańską politykę Stolicy Świętej”.

Omawiając wystąpienia kardynała Wyszyńskiego w czasie licznych uroczystości kościelnych z okazji milenium „Życie Warszawy” zauważa: „Przewodniczący episkopatu nadużył tych religijnych uroczystości dla ogłoszenia swego programu klerykalizacji państwa, dla nadania kościołowi znaczenia nie tylko instytucji religijnej, ale też — jak to powiedział w Piekarach Śląskich — znaczenia społecznego, znaczenia narodowego, znaczenia politycznego i to niemałego”.

„Nie istnieją w Polsce żadne obiektywne, a więc niezależne od ludzi, czy też immanentnie w ustroju naszym tkwiące przyczyny konfliktu między państwem a kościołem — przypomnia „Życie Warszawy”. — Przeciwnie, istnieje potrzeba współdziałania kościoła i państwa na płaszczyźnie tolerancji religijnej i lojalnego uznania przez hierarchię kościelną ustroju i praw Ludowej Rzeczypospolitej. Kościół musi się kierować we wszystkich sprawach wychodzących poza zakres wiary — polską racją stanu i przestrzegać praw przez władze ustanowionych”.

JOHNNY HALLIDAY

FRANCUSKI KRÓL MOCNEGO UDERZENIA W POLSCE

PODCZAS WIELKIEGO TOURNÉE po wielu krajach demokracji ludowej, Johnny Hallyday zawitał na występy do Polski w dniach od 20 do 29 czerwca br. Mimo że jest to jego pierwsza

podróż do Polski, nazwisko Johnny Hallydaya jest tam dobrze znane, zwłaszcza wśród młodzieży, która słucha wielu radiowych audycji muzycznych, nagrywa na taśmy magnetofonowe wiele nowo-

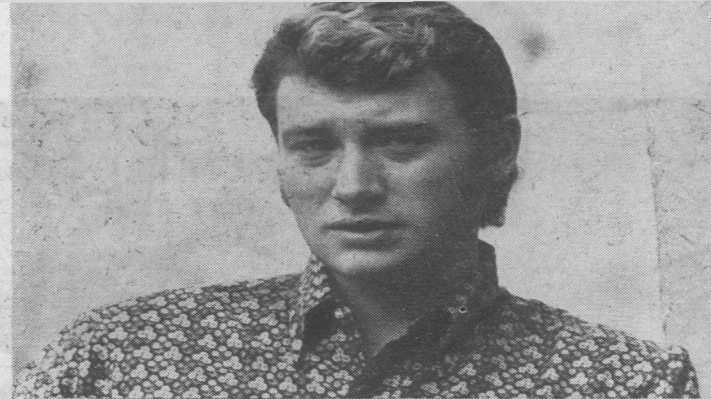
ści muzyki współczesnej, popularnie zwanej muzyką mocnego uderzenia.

Nie potrzebujemy chyba przypominać naszym starszym, młodym i najmłodszym Czytelnikom historii kariery Johnnego, który stał się kilka lat temu „bożyszczem” młodzieży francuskiej. Jego sukces był zarazem sukcesem tłumów młodych dziewcząt i chłopców, którzy odnajdowali w nim siebie samych.

Pojawienie się Johnnego, dało początek nowego stylu francuskiej muzyce rozrywkowej, która przeszła od tego czasu szereg transformacji. Dziś Johnny, mimo swej wielkiej popularności, przestał być dla młodzieży francuskiej piosenkarzem numer jeden. Rewelacyjną osobowością dnia jest dziś Antoine. Johnny Hallyday pozostanie jednak zawsze dużym nazwiskiem w dziedzinie muzyki rozrywkowej, choćby dla faktu, że to właśnie on był tym żywiołowym fenomenem, który dokonał niewątpliwie dużego „przewrotu”. Poza tym Johnny posiada niezaprzeczalne walory sceniczne, które nawet najwięksi jego przeciwnicy uznają: jest to tak zwana „présence” na scenie, wynikająca z jego nieprzeciętnej osobowości oraz dużej sugestywności i pasji, z jaką śpiewa.

Nie będziemy przypominali biografii Johnnego, bo czytaliśmy ją niejednokrotnie na łamach wielu pism francuskich.

Spotykamy się z Johnnym w czasie próby w studio TV francuskiej, aby zadać parę



*Aux ledeues de la
Semaine Polovide
arrivés
Zdzisław...*



Johnny Halliday, król mocnego uderzenia, na estradzie!

pytań. Mimo że jest zziębnięty i spocony, znajduje parę minut na rozmowę. Jak zwykle, Johnny uśmiechnięty i uprzejmy, pozostaje nadal „copain” dla wszystkich — prosty i bezpośredni.

— Czy miał pan już jakieś kontakty z Polakami?

— Tak, we Francji spotkałem wielu sportowców polskiego pochodzenia, byłem wiele razy na występach w rejonach, gdzie jest bardzo wielu Polaków, na przykład w Pas-de-Calais, w Lyonie... Poza tym znam paru piosenkarzy polskich — Niemena, Michaja Burana, Ewę Demarczyk. Otrzymuję też bardzo dużo listów z Polski, za które chcę przy okazji podziękować za pośrednictwem Waszego pisma. Znam „Tygodnik Polski”, bo już kiedyś robiliście ze mną wywiad, po którym otrzymałem bardzo dużo listów od polskiej młodzieży

we Francji, bardzo za nie dziękuję!

— Czy ma pan tremę przed występami?

— Ja zawsze mam tremę przed każdym występem, mimo, że gdy jestem na scenie, nikt tego nie widzi. Sam nie wiem, czy mam większą treść przed nie znaną mi publicznością. Może tak... Ale z drugiej strony, wydaje mi się, że młodzi są dziś wszędzie podobni, więc mam nadzieję, że uda mi się nawiązać kontakt także i z polską młodzieżą. Ostatnio występowałem w krajach o różnych bardzo mentalnościach — w Kanadzie, w Turcji, w Afryce. I stwierdzam, że jest jednak coś wspólnego między publicznością tych krajów. To dobrze, prawda? A jeśli chodzi o Polskę, to naprawdę bardzo, bardzo cieszę się, że wreszcie spotkam się z polską młodzieżą bezpośrednio.
A. U.

MŁODZIEŻOWA UCZTA BIG-BEATOWA



Młoda widownia Wiosennego Festiwalu Muzyki Nastolatków we Wrocławiu niezwykle gorąco przyjmowała występy swoich ulubieńców — zespołów big-beatowych Polski zachodniej



BIG-BEAT, czyli mocne uderzenie — nowoczesna „muzyka rytmiczna” — jest w ostatnich latach wielką namiętnością znacznej części dorastającego pokolenia. Młodzież krajów skandynawskich, zachodniej Europy, krajów środkowoeuropejskich — młodzi przedstawiciele narodów o różnych mentalnościach i temperamentach z jednakowym entuzjazmem odnoszą się do big-beatu i jego czołowych reprezentantów, solistów i zespołów.

W Polsce znaczna część młodzieży zwanej nastolatkami (grupa wieku od 15 do 18 lat) również lubi big-beat. Płyty z najnowszymi nagraniami najlepszych wykonawców big-beatu krążą pomiędzy szkołami, uczelniami; rozgłośnia harcerska poświęca znaczną część programu tej muzyce.

W Kraju istnieje wiele młodzieżowych zespołów big-beatu, a kilka osiągnęło wysoką klasę umie-

jętności gry i zdobywania popularności. Zespoły big-beatu z Wrocławia, Warszawy, Gdańska, Poznania, Lublina, Krakowa czy Szczecina mają duże powodzenie u słuchaczy.

Na początku czerwca Polska Federacja Jazzowa zorganizowała ogólnokrajowy Wiosenny Festiwal Muzyki Nastolatków (a więc big-beatu) w trzech głównych ośrodkach skupiających najliczniej zespoły big-beatu: we Wrocławiu, Warszawie i Gdańsku, ku wielkiemu zadowoleniu kilkunastu tysięcy młodych entuzjastów mocnego uderzenia. Była to prawdziwa uczta big-beatowa, a spontaniczność reakcji miała wysoką temperaturę.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że zapowiadany występ w Polsce sławnego i cieszącego się wielką admiracją wśród nastolatków Johnny Hallidaya wywołał ogromne poruszenie. Halliday może spodziewać się nowego sukcesu.





Liczna kolonia polska w Dammarie-les-Lys posiada własny kościół

DZIEJE DAMMARIE-les-LYS nie zostały nigdy opracowane i opisane przez historyków tak dokładnie, jak dzieje pobliskiego Fontainebleau czy Melun. A przecież tutaj, jak na całym zresztą terenie Ile de France, rozgrywały się ważne i ciekawe wydarzenia historyczne.

O początkach życia ludzkiego na miejscu, gdzie wznosi się obecnie Dammarie, powiedzieć mogłyby niejedno otaczające lasy, grotty z epoki przedhistorycznej, fundamenty murów gallo-rzymskich, zachowane w Petit Dammarie. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa ustalono się tu miejsce modlitw, poświęcone Matce Boskiej. Od słów łacińskich „Domina Maria” (Pani Maria), skróconych później do „Domna Maria” utworzona została dzisiejsza nazwa miejscowości „Dammarie”.

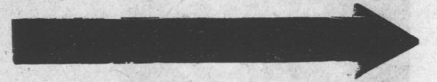
W X wieku istniała tu parafia, należąca do biskupstwa w Sens. W 1244 roku Blanka Kastylijska, matka Ludwika IX, osiedliła tutaj Cystersów. Ordre des Citeaux). Zakon starał się wyjednać pokój wśród seniorów, ustawnie wojujących o te terytoria. Do opactwa w Dammarie przybywali nieraz Ludwik IX, Filip III, Filip IV Piękny.

Wojny nie omijały miasteczka. Nacierają na Dammarie wojska

nawarskie pod wodzą Karola IV Pięknego. W czasie wojny stuletniej były to wojska królewskie Karola V dowodzone przez Duguesclin. Anglicy wspólnie z Burgundczykami oblegali Melun, potem nadchodziły wojska Karola VII i Joanny d'Arc.

Gdy w epokach późniejszych nie mniejsze kataklizmy spadały na miasto, ludność zmuszona była nieraz opuszczać domy i gdzie indziej szukać schronienia. W epoce Wielkiej Rewolucji oraz za Napoleona schroniło się do Dammarie wielu artystokratów, zwolenników powrotu Burbonów na tron francuski. Herb Burbonów — lilie — stał się w końcu przyczyną uzupełnienia i ostatecznego ustalenia nazwy miasteczka: Dammarie-les-Lys.

W początkach XX wieku gwałtowny rozwój przemysłu, powiększanie się szybkie liczby ludności, napływ wielkiej ilości Polaków i Włochów zmieniają oblicze Dammarie. Powstają nowe zakłady pracy, stare rozbudowują się. W miejscu, gdzie produkowały niegdyś tylko warsztaty rzemieślnicze opactwa, wyrosły nowoczesne fabryki i domy.



Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH

DAMMARIE-les-LYS WCZORA I DZIŚ

LES ORIGINES de cette gentille localité remontent loin dans le passé, jusqu'à l'époque gallo-romaine. Mais c'est l'histoire plus récente qui nous a guidé ici...

M. Robert Petit, adjoint au maire de Dammarie, installé ici depuis 45 ans, se souvient fort bien de l'arrivée des premiers Polonais, ouvriers agricoles surtout. Très vite, l'industrie et ses meilleurs salaires les attira. Dès 1923 ils étaient nombreux à l'usine de radiateurs. Le temps passait et les quelque 750 arrivants s'intégraient à la communauté locale. Un exemple: le fils de M. Petit a épousé une Polonaise. Aujourd'hui — sur les douze mille habitants de la localité — on compte environ deux mille Polonais d'origine...

Au „Tout va bien”, nous rencontrons le propriétaire — M. Józef Młynarek. Installé d'abord dans le Nord, il acheta ensuite un bistrot à Aulnay, puis „émigra” avec l'usine de radiateurs vers Melun. Son restaurant était un lieu de réunions, de spectacles, de rencontres sportives, de grands bals polonais. Aujourd'hui on y entend parler le polonais les jours de noces.

M. Franciszek Wojciechowski aujourd'hui retraité est venu à Dammarie de Dôle, avec de nombreux autres jeunes Polonais. Tous aimaient s'amuser, tous étaient „à marier” et n'aimaient pas les concurrents. Tous sont aujourd'hui sages pères de famille, à Dammarie ou en Pologne, puisqu'il en est beaucoup qui ont regagné leur pays après la guerre...

Un autre café polonais est celui de M. Stefan Szymankowski. D'abord ouvrier agricole dans le Calvados, ensuite ouvrier à Paris puis mineur à Bruay-en-Artois, il est aujourd'hui un „ancien” de la colonie polonaise. Il égrène ses souvenirs, la guerre sur la ligne Maginot, la captivité en Allemagne. Il sourit en rappelant ce Polonais qui, devenu propriétaire d'un hôtel, perdit tout aux courses...

Mme Józefina Misiak a perdu en 1940 l'aîné de ses fils, tué par les Allemands devant Soissons. Sa consolation est la réussite dans la vie de son cadet qui occupe un poste responsable grâce — entre autres — au fait qu'il parle le polonais...

Encore une visite — chez M. et Mme Wawarczyk — tous deux déjà nés en France. Ils parlent polonais et veillent à ce qu'il en soit de même de leurs deux garçons. Ils appartiennent à l'Association Oder-Neisse dont M. Wawarczyk est le secrétaire local (et membre du Bureau National). Il s'occupe d'organiser des manifestations polonaises: expositions, films, spectacles folkloriques, bals... Trois voyages en Pologne ont permis au sympathique couple de garder le contact avec la patrie de leurs pères...

ZASTĘPCA MERA Dammarie-les-Lys p. Robert PETIT mieszka tu od 45 lat. Pamięta doskonale lata 1922—1925, kiedy Polacy zaczęli tu zjeżdżać bardzo licznie.

— Do Francji przyjeżdżali przede wszystkim jako robotnicy rolni. Instalowali się w żyznych okęgach basenu paryskiego: Beauce, Brie, Oise, Aisne. A potem, w miarę jak zdobywali orientację, że w przemyśle zarobią więcej, zaczęli się przeczuczać z ferm do fabryk. Był to zresztą proces ogólny. Mechanizacja rolnictwa i rozwój przemysłu powodowały, że ludność odpływała ze wsi, aby zamieszkać w ośrodkach przemysłowych. Podobnie było z naszym Dammarie. W 1923 roku już sporo Polaków pracowało w tutejszej fabryce radiatorów. Dammarie-les-Lys, które liczy dzisiaj 12 tysięcy mieszkańców, było wówczas dużą wioską. Cena gruntu nie była wysoka, metr kwadratowy kosztował około 50 centimów. Kto zorientował się w porę, że wartość terenu niedługo potem gwałtownie wzrośnie, nabywał plac.

Polacy instalowali się początkowo w warunkach prowizorycznych, ale potem, w miarę upływu czasu, coraz lepiej. Przez pewien okres tworzyli osobną grupę, która z czasem połączyła się z resztą społeczeństwa. Dzisiaj, zwłaszcza z powodu dzieci już tutaj urodzonych, możemy uważać ludność polską za integralną część ludności Dammarie-les-Lys.

— Mój syn — kontynuuje p. Petit — jest ożeniony z Polką, panną Adamską z domu. I takich małżeństw jest dużo. Pamiętam, że do Dammarie przyjechało około 750 Polaków. Dzisiaj łącznie z dziećmi tu urodzonymi trzeba liczyć Polaków i Polaków z pochodzenia na około 2 tysiące. Przemysł rozwijał się w naszej miejscowości szybko, gdyż sprzyjało temu położenie. Jesteśmy jak gdyby przedmieściem Melun. Poza tym przez Dammarie przebiegają ważne szlaki komunikacyjne: linia kolejowa do Corbeil i Paryża, Nationale 7, droga wodna.

Robert Petit jest z zawodu szewcem. Przypomina sobie, że w początkach niewielu Polaków było jego klientami. Dopóki ludzie byli biedni, nie wydawali pieniędzy na buty. Ale później poznał wielu Polaków i z niejednym zaprzyjaźnił się.

— Pamiętam doskonale Władysława Zgodę. Przyjechał do nas po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii, gdzie walczył w szeregach brygady międzynarodowej. Przyszedł do mnie raz, było to już w czasie okupacji, aby zapytać, czy nie znalazłbym dla niego pracy. Nie znał się na szewstwie, ale go przyjąłem. Początkowo nawet mieszkał u mnie, potem przeniósł się gdzieś indziej. Pracowaliśmy razem w Ruchu Oporu. Mój syn razem ze Zgodą rozdawał ulotki. Po pewnym czasie, wskutek donosu, rozpoczęły się aresztowania, deportacje, jednego członka Résistance zabili Niemcy na miejscu.

Zgoda musiał w tym czasie ukrywać się i zachowywać szczególną ostrożność. Wiedzieliśmy wszyscy, że za schwytanie jego Niemcy wyznaczyli nagrodę, mógł więc znaleźć się konfident, który by człowieka sprzedał. No i pewnego dnia zjawili się gestapo u nas. Dowiadawali się u mnie, potem poszli do kafejki, obok której było mieszkanie Zgody. Udało mi się uprzedzić Zgodę. Radziłem mu, żeby od razu uciekał. Ale nasz Zgoda poszedł do siebie do domu tylnymi drzwiami, przebrał się za kobietę (przygotowany miał cały strój damski, w tym bowiem przebraniu rozdawał ulotki) i przez kafejkę wyszedł na ulicę. Wsiadł na swój motorower i bez przeszkód odjechał. Niemcy go nie poznali.

P. Petit zna szczegółowo losy Zgody. Jego aresztowanie, deportacje. Ostatecznie Władysław Zgoda ocalał. Jest dziś w Polsce i podobno zajmuje wysokie stanowisko.

— Dzielny człowiek. Ze wszystkich ludzi, których znam, nikt nie przeszedł tak niezwykłych kolei losu, jak ten Polak z Dammarie-les-Lys — mówi p. Robert Petit.



Tutaj zbierali się przez wiele lat Polacy

LOKALEM, z którym wiążą się ścisłe wspomnienia przyjazdu i pierwszych zabaw Polaków w Dammarie-les-Lys, jest „Tout va bien”. Istnieje on od 1930 roku. Założył go p. Józef MŁYNAREK. Dawniej była przy kafejce duża sala, w której Polacy bawili się. Do dzisiaj każda rozmowa na temat dawnego życia Polaków w Dammarie-les-Lys schodzi w końcu na temat lokalu p. Młynarka.

— Zanim osiedliłem się tutaj, mieszkałem przez pewien czas w Onnaing, w Vic koło Valenciennes, za Maubeuge, na granicy belgijskiej. Byłem górnikiem, potem robotnikiem w cegielni i w fabryce radiatorów. Wreszcie założyłem kafejkę w Aulnay. Było tam dużo Polaków. Pracowali w fabryce radiatorów i raz na tydzień organizowali sobie bal. Gdy fabryka przeniosła się do Melun, ja także zwinąłem manatki i tutaj przyjechałem. Kupiłem ziemię i wybudowałem dom. Przedstawienia teatralne, występy chóru, zawody dzudo, ping-pong — wszystko się tutaj odbywało.

W ostatnich latach p. Młynarek zmniejszył salę. Teraz na każdej zabawie chcą mieć ludzie wielką orkiestrę. To kosztuje. Trzeba płacić również za tzw. droits d'auteur, za każdy wykonywany utwór. W tej sytuacji opłaca się organizowanie balu tylko w wielkiej sali, przy udziale bardzo wielu ludzi. Skończyły się wesołe polskie zabawy u. p. Młynarka... Zresztą merostwo wy-

budowało miejską „salle des fêtes” i tam wszystko się poprzemieniło.

— Z Aulnay-sous-Bois przyjeżdżała zwykle orkiestra Gierula lub Tarnowskiego. Jak zagrali po polsku, to nogi same chodzą — mówi p. Młynarek. — Ja grałem na pianinie lub na harmonii. Najbardziej prosili ludzie o polki, walce i tanga. No i musiała je grać polska orkiestra. Inaczej nie było dobrej zabawy. Pracowało się wtedy bardzo dużo. Nie było wolnego dnia w tygodniu, jak teraz. Do restauracji przychodziło dziennie 80—100 osób. Pracowaliśmy razem z żoną, dzieci nam pomagały.

Teraz już nie ma restauracji polskiej „Tout va bien”. Jest tylko kawiarnia, a w zmniejszonej sali balowej, która pamięta początki kolonii polskiej w Dammarie-les-Lys, ćwiczą młodzi muzycy — gitarzyści, akordeoniści. Czasami jakaś rodzina zamówi salę na wesele lub chrzciny i na kilka godzin ożywia się ten stary lokal głośnym gwarem polskiej mowy.

P. Młynarek jest od pięciu lat wdowcem. Ma pięcioro dzieci. Każde z nich zdobyło jakiś fach. Zdaje się, że najstarsza córka będzie kontynuowała zawód ojca i prowadziła nadal „Tout va bien”. Lokal niemal historyczny dla polskiej kolonii w Dammarie.



RAZEM SIĘ BAWILI, RAZEM TĘSKNILI



JA przyjechałem najpierw do Dôle, w 1923 roku, potem przeniosłem się do Dammarie. W Dôle było również dużo Polaków. Założyliśmy Towarzystwo Kultury i Oświaty, które prowadziło ożywioną działalność. Ja byłem prezesem przez dłuższy okres. Do Dammarie przyjeżdżali ludzie z Dôle pojedynczo, ale w końcu zebrali się tu nas dość dużo. Prawie samej kawalerki.

Pan Franciszek WOJCIECHOWSKI opowiada swe wspomnienia z dużą dawką humoru. Gdy porównuje dzisiejsze życie młodych ludzi z młodością własnego pokolenia, wydaje mu się, że dawniej było jakoś weselej.

— Życie polskie w Dammarie przed trzydziestu paru laty, to były przede wszystkim zabawy. Organizowane były co sobotę i tak bractwo sobie zawsze podochodziło, że nieraz dochodziło do ójkek. Po ulicach chodzili wieczorem wystrojeni kawalerowie i szukali zaczepki. Było widoczne, jak ci ludzie, którzy przez lata doznawali biedy w Polsce, po raz pierwszy dostali do rąk pieniądze. Wielu nie myślało o przyszłości. Bawili się. U nas było to specjalnie uderzające, bo w Dammarie znalazło się bardzo dużo kawalerów. Niektórzy siadali do kart w sobotę, do belota oczywiście, a wstawiali od stotu dopiero w poniedziałek rano. Ale byli i tacy, którzy odkładali pieniądze, żeby sobie w Polsce kupić kawałek ziemi. Po wojnie sporo Polaków wróciło do Kraju.

— Dzisiaj — powiada p. Wojciechowski — wszyscy chcą mieć auta, wszyscy oszczędzają na domy. Myśmy dawniej chodzili piechotą i zawsze człowiek na czas doszedł. A teraz jeź-

dzą samochodami i jeszcze nie mogą zdążyć. Tak się czasy zmieniły. No i nikt już nie wychodzi z zabawy po lasce, kiedy mu pannę w tańcu zaczepią.

W 1943 roku Niemcy wywieźli p. Wojciechowskiego na roboty. Starał się o przeniesienie do Hamburga, bo tam mieszkała jego rodzina, która wyemigrowała do Niemiec jeszcze przed pierwszą wojną. Udało mu się. Odnalazł rodzinę i nie powodziło mu się z początku bardzo źle. Ale potem rozpoczęły się naloty i wszyscy rozproszyli się. Domy waliły się od bomb jeden po drugim. Gdy wojna skończyła się, z ulgą wracał w 1945 roku do domu. Po wojnie pracował w fabryce wyrobów betonowych. Od czterech lat jest na emeryturze. Ale najchętniej wspomina p. Wojciechowski lata przedwojenne.

— Byli tu sami ludzie zdrowi, silni. Zanim wyjechało się z Polski, człowiek badał bardzo dokładnie. Mnie za pierwszym razem lekarz odrzucił, dopiero za drugim udało mi się dostać na transport. W jednej z fabryk pracowała cała ekipa Polaków z Tarnobrzegu. Zнали się ludzie i bawili się po pracy razem. Tęsknili też razem za Krajem.

ZACHOWAMY ZNAJOMOŚĆ POLSKIEGO

AOTO para młodych ludzi, Polaków z pochodzenia, urodzonych już we Francji. P. Zygmunt Wawszczyk jest dyrektorem agencji paryskiej firmy pomiarów gruntu. Przez szereg lat pracował w centrali, w Paryżu, potem powierzono mu kierownictwo agencji w Dammarie. Urodzony w tych okolicach, wrócił tu chętnie. Żona jego, pani Cecylia, jest również dzieckiem polskich emigrantów. Oboje mówią po polsku i troszczą się o to, aby obaj ich synkowie — trzecie już pokolenie emigrantów — znali język polski.

— Szkoda, że nie ma większych możliwości nauki polskiego. Ja korzystam z kursów w Stowarzyszeniu „France-Pologne”, ale to jest za mało, raz na tydzień, a przy tym dojeżdżanie do Paryża jest uciążliwe.

W Dammarie jest więcej młodych ludzi, którzy mówią po polsku i to zupełnie nieźle. Ale są i tacy, którzy wcale o zachowanie znajomości języka polskiego nie troszczą się. Pp. Wawszcykowie uważają, że młode pokolenie, zaasymlowane we Francji, mo-

GARŚĆ WSPOMNIENI z LAT WOJNY

NIE od razu trafiłem do Dammarie. W 1923 roku pracowałem na fermie w departamencie Calvados, potem w Paryżu, potem jeszcze w Bruay-en-Artois, w kopalni węgla, aż wreszcie trafiłem tutaj.

P. Stefan SZYMANKOWSKI opowiada swą historię, która nie kończy się na wędrówce po Francji w poszukiwaniu pracy i domu.

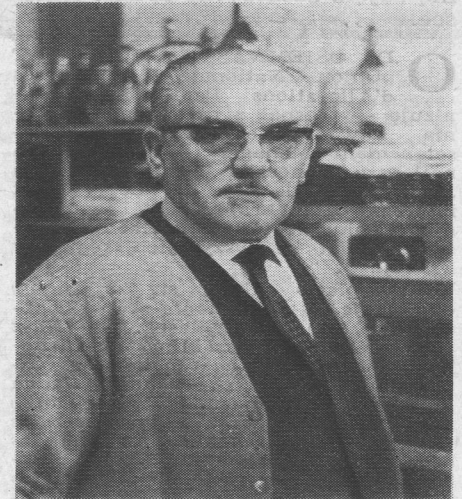
— W grudniu 1939 roku poszedłem do Coëtquidan, do wojska. Wcielono mnie do 3 pułku I dywizji. Na wiosnę poszliśmy na front, na linię Maginota. No i tam, w czerwcu, dostałem się do niewoli. Siedziałem w obozach w Baden-Baden, w Stuttgarcie. Dowiedziałem się później, że z naszego plutonu, z 43 ludzi pozostało przy życiu tylko 17. Wielu zginęło w czasie bombardowania. A czasami zdarzało się, że wiadra artyleria przez omyłkę grzała po naszych liniach. Z 3 kompanii przeżyło tylko 20 ludzi. Niemcy przełamali front między Luksemburgiem a Forbach. Zaczęliśmy się wówczas wycofywać, ale Niemcy nas jednak chwycili. Wysłali nas najpierw do Strasburga, potem do Niemiec.

P. Stefan Szymankowski założył również kawiarnię w Dammarie-les-Lys. Na tylu Polaków, na tyle rodzin — potrzebne były lokale, w których ludzie mogliby się zbierać i bawić. Lata, w których bawiono się najwięcej, pamięta p. Szymankowski doskonale.

— Były to nie tylko zabawy, ale i hazard. Jeden z Polaków, Kwiatkowski, dorobił się hotelu. Niestety, popadł w nałóg totalizatora. No i w konie wszystko stracił. Grał tak długo, aż

przepuścił hotel, wszystko co miał, i jeszcze zostały mu długie. Nie wiedział co z sobą zrobić wtedy. Wreszcie postanowił pojechać do Polski i zabrać się do roboty. Wyjechał. Nie wiemy co się dalej z nim dzieje.

Tak tu, w Dammarie-les-Lys, przepłatały się losy ludzkie. Raz dopisało komuś szczęście, raz znów odwracało się od niego i wszystko człowiek tracił. Ale wśród tych historii zabaw, gier, dorabiania się i nagłej ruiny finansowej odnajduje się również wspomnienia żołnierskie. Wspomnienia lat spędzonych w armii, w niewoli, w obozie, w konspiracji. I one składają się na najciekawszą część historii polskiego Dammarie.



MOI SYNOWIE...

PANI Józefina MISIAK jest już w starszym wieku. Ale nie tyle lata, ile strata syna wyniszczyła jej zdrowie i załamała ją moralnie. W 1940 roku starszy jej syn, Bolesław, zginął na froncie od bomby niemieckiej koło Soissons.

— Mieszkailiśmy początkowo, po przybyciu do Francji, na wschodzie, potem przenieśliśmy się do Dammarie-les-Lys. Było tu wówczas życie polskie bardzo bujne — wspomina p. Misiak. — No i teraz, gdyby je na nowo rozbudzić, bardzo bym się cieszyła.

Państwo Misiakowie mieszkają w części miasteczka, które nazywa się Petit-Dammarie. Pędzą spokojne życie emerytów, monotonne i ciche. Największą pociechą w tym życiu jest fakt, że młodszy syn pracuje, ma dobre stanowisko i uznanie ludzi.

— Dzięki temu, że zna język polski i może z łatwością porozumiewać się z innymi pracownikami — Polakami, Ukraińcami, został kierownikiem. Martwię się, że zdrowie mi się psuje, że tracę pamięć. Często myślę o moim starszym synu, poległym na wojnie. I w tym wszystkim świadomość, że mój młodszy chłopiec wyszedł na ludzi, pociesza mnie i stanowi największą radość w moim życiu.

głoby jednak zachować znajomość polskiego. Nie odrywa to bynajmniej nikogo od Francji, ale dodaje coś więcej do jego kultury, wykształcenia. Szkoda, że ludzie nie chcą tego zrozumieć i zaniedbują te sprawy.

Oboje pp. Wawszcykowie pracują społecznie. Należą do Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Pan Zygmunt jest członkiem biura krajowego i sekretarzem komitetu lokalnego „Odry-Nysy” w Dammarie-le-Lys. Dzięki jego aktywności odbyło się tutaj kilka imprez, m.in. zabawy taneczne z udziałem orkiestr polskich sprowadzanych z Nordu. Na ostatniej z tych zabaw, w końcu zeszłego roku, zebrało się ponad 500 osób. Oprócz zabaw organizowane są tu wystawy, seanse filmów polskich i występy zespołów folklorystycznych z Kraju.

— Byliśmy już trzy razy w Polsce — mówi p. Wawszczyk. — A ja brałem udział w delegacji Stowarzyszenia i podróży po Ziemiach Zachodnich. Moja żona i ja znamy chyba wszystkie miasta wojewódzkie Polski, a oprócz tego Mazury, Wybrzeże. Wra-

camy z Polski zawsze z dobrymi wrażeniami. Przyjmują nas ludzie serdecznie i Kraj nam się podoba. Dlatego uważamy za bardzo dziwne i przykre objawy szkalowania i obryzdzania Polski wobec Francuzów. A niestety niektórzy ludzie to robią. Jedna kobieta znajoma przywoziła z Polski bochenek żytniego chleba — „dowód nędzy” — mówiła. A przecież wielu ludzi taki chleb bardzo lubi, a we Francji jest on nawet droższy od pszennego.



Annette Ceglarek — chluba Giraumont

Ma 17 lat. Jest uroczą i miłą. Jest córką polskiego górnika z lotaryńskiego zagłębia Briey i uczennicą „Centre Familial des Mines” w rodzinnym Giraumont. I — od 11 marca br. — jest również, ba, jest przede wszystkim przedmiotem dumy Giraumont, departamentu Meurthe-et-Moselle i całej w ogóle Lotaryngii.

Nazywa się Annette Ceglarek. W domu mówią po polsku — Andzia. W tegorocznym konkursie na najlepszą francuską gospodynię zajęła zaszczytne drugie miejsce.

O D OSIEMNASTU JUŻ LAT „Union Nationale des Caisses d'Allocations Familiales” organizuje — wespół z ośrodkami szkolenia zawodowego „Centres d'Enseignement Ménager” — konkurs na najlepszą francuską gospodynię. Ten „Concours de la Fée du Logis” jest imprezą ogólnokrajową. W tegorocznym konkursie wzięło udział aż 5 tysięcy kobiet ze wszystkich regionów Francji.

Najpierw odbyły się w Nancy eliminacje departamentalne — opowiada Annette Ceglarek. — Nasz „Centre Familial des Mines de Giraumont” wytypował na ten konkurs departamentalny dwie uczennice. Jedną koleżankę no i mnie. W Nancy były razem 52 kandydatki. Zajęłam trzecie miejsce — i pojechałam na konkurs regionalny, do Epinal. W Epinal uplasowałam się na drugim miejscu, co pozwoiliło mi wziąć udział w eliminacjach międzyregionalnych, które odbyły się w lutym, w Dijon. W Dijon zdobyłam pierwsze miejsce...

Potem był jeszcze finał w Paryżu. Uczestniczyło w nim tylko dwanaście kandydatek. Należało przyrządzić trzy dania pomyślane na piknik, kure faszerowaną, tzw. „salade de résistance”, placek z marmeladą („gâteau de Savoie à la confiture”); nadto trzeba było wykazać się szeregiem wiadomości z higieny oraz ułożyć plan możliwie idealnych wakacji dla dysponującej sumą 830 franków rodziny z trojgiem dzieci.

Pierwsze miejsce zajęła p. Jacqueline Chéreau z Tuluzy, mężatka, matka czworga dzieci. No, a drugie...

— Drugie miejsce zdobyłam ja. Nie mogłam w pierwszej chwili w to uwierzyć. Miałam przecież groźne konkurentki — mężatki, matki... wspomina Annette.

A mama dodaje, że upieczony przez Annette „gâteau de Savoie à la confiture” miał — dzięki kombinacji kolorów marmelady i lukru — „barwy polskie”. I że Andzia była na finale jedyną konkurentką, mającą polskie nazwisko.

DLA MAMY I TATY (emerytowanego górnika, który ma za sobą 35 lat pracy w kopalni rudy żelaza), dla całej w ogóle rodziny (prócz Andzi państwo Ceglarkowie mają jeszcze pięcioro dzieci), było to oczywiście wielkie i radosne wydarzenie. Sukces Annette ucieszył także ogromnie dyrektorke „Centre Familial des Mines” w Giraumont, p. Renault, dyrektora miejscowej „Maison

des Jeunes et de la Culture” (Annette jest aktywną działaczką tego ośrodka), dyrektora kopalni w Giraumont, który sprezentował jej śliczny medalion...

A propos prezentów: Annette otrzymała ich całą ogromną masę. Maszyną do szycia, pralka, kuchnia gazowa, odkurzacz, elektryczny młynek i elektryczny nóż, prześcieradła, poświęcony kuchni „Larousse”... Nadeszły również propozycje matrymonialne, ale Annette żadnej z nich nie przyjęła. Mówi, że ma czas — i śmieje się. Chce

przede wszystkim zdobyć dobry zawód. „Umiejętności kuchenne-domowe to jeszcze nie wszystko” — powiada. I wyjaśnia, że chciałaby zostać laborantką.

Giraumont jest małym miasteczkiem górniczym — około 2.000 mieszkańców, w tym jakieś 100 rodzin polskich — ale w Giraumont mieszkają ludzie utalentowani. Słynni piłkarze Kargulewicz, Rodzik, Chłosta, Kiściński, Borowski, Gorzewski, Adam-

Dzień jak co dzień

Kowalczyzka lubi czytać „Tygodnik”

„Tygodnik” listonosz zawsze przynosi w piątek, ale stara Kowalczyzka nie czyta go zaraz, tego samego dnia. Przegląda go tylko pobieżnie i potem wkłada go do elektrycznej pralki — tam zwykli w domu przechowywać gazety. Bo na dobrą sprawę w dni powszednie — w „roboty-dzień”, jak to się mówi w kolonii — nie ma czasu na uważne czytanie. Niby nie ma ich w domu aż tak dużo, zięć, córka Helcia, wnuczek — razem z nią jest ich raptem czworo, a przecież mimo to zawsze znajdzie się jakaś robota. Zawsze jest się czym zająć, jak nie w domu, to w ogródku, gdzie przecież zięć Kowalczyzki, Karol, palcem nawet nie kiwnie, nie dlatego zresztą, że mu się nie chce, tylko z tej przyczyny, że teściowa jeszcze zanim poślubił Helcie powiedziała mu, że ogród należy i będzie należał tylko i wyłącznie do niej, i że nie ma próbować wchodzić jej w paradę w tych ogrodowych sprawach — „bo będzie źle”.

W dni powszednie zatem Kowalczyzka nie uznaje odpoczynku. Za to poświadcza na całą prawie niedzielę, głównie zaś niedzielne popołudnie.

W każde prawie niedzielne popołudnie zięć z córką i wnukiem idą „na promenadkę” — najczęściej do jednych swoich francuskich przyjaciół, którzy są sympatyczni i zawsze mają na piecu świeżo zaparzoną kawę. Wtedy Kowalczyzka zabiera z pralki „Tygodnik”, woła Azora i razem idą do ogródka, w cień gruszy, gdzie Kowalczyzka wygodnie sadowi się na ławeczce.

„Ze 150-metrowej barokowej wieży Jasnogórskiego Klasztoru rozciąga się jeden z najwspanialszych widoków w Polsce. Można stąd zauważyć dymy wiszące nad Śląskiem i nawet kontury Krakowa...” — Daleko za ogrodami wyrastają wszystkie trzy stożkowane hałdy „szóstki”. „Szóstka” dzisiaj jest milcząca, milczy także i kolonia — pewnie ludzie zasiedlieli się przy obiednim „bon café”. Kowalczyzka zaczęła czytać reportaż p.t. „Siedemset pięćdziesiąt lat Częstochowy”, ale wnet musiała przerwać lekturę i odłożyć „Tygodnik”. Wzruszyła się kobieta do tego stopnia, że musiała zdjąć na chwilę okulary i sięgnąć po chusteczkę. Jasna Góra, Stradom, Wyczerpy... Toć w Stradomiu to Kowalczyzka znala każdy kamień. Tam się przecież urodziła. Dobrze, doskonale

pamięta drogę wiodącą na Jasną Górę, Wyczerpy, dworzec... Ale czy teraz poznałaby swoje rodzinne strony? Nie była tam już, no, ile to będzie, przyjechali do Francji w roku 1932, ona zaś była po raz ostatni w swoich rodzinnych stronach dwa lata przed wyjazdem do Francji, więc, no tak, ostatni raz oglądała to wszystko trzydzieści sześć lat temu. Pewnie wszystko wygląda tam teraz całkiem inaczej niż wtedy.

„Duże kolonie domków jednorodzinnych powstają w dzielnicach Stradom i Wyczerpy — Kowalczyzka zabiera się na nowo do czytania. — Kiedyś były to małe odrębne osady. Z ich dawnego charakteru nic nie pozostało. Rozrosły się i połączyły w jedno nowe miasto”. Oh, żeby tak od razu już w tej chwili, zaraz teraz — móc znaleźć się tam i oglądać to wszystko na własne oczy! Jak to dobrze, że wreszcie w tym roku zdecydowała się pojechać do Polski. Ale chyba się tam rozplacze, bez tego się nie obejdzie.

Ten pierwszomajowy numer „Tygodnika” w ogóle bardzo się Kowalczyzce podoba. Piękna, naprawdę piękna jest okładka z reprodukcją obrazu „Konstytucja 3-go Maja” Jana Matejki. Michaś, wnuczek, powiedział, że wtynie sobie tę reprodukcję i przypnie nad stołkiem, przy którym odrabia lekcje. Wszyscy w ogóle w domu dość długo jej się przyglądali. Karol nawet powiedział, że warto by napisać list do redakcji z prośbą, żeby takie okładki z reprodukcjami obrazów wielkich polskich malarzy robili częściej. Ciekawe i pouczające są artykuły o Mieszku I i o Konstytucji. Bardzo mądrze pisze Marian. Tylko dlaczego nie ma rubryki „7 dni w skrócie”?

Dłużej pochyla się Kowalczyzka nad ewokacją zatytułowaną „III Powstanie Śląskie”. Przy ostatnim zdaniu — „Pozostała część Śląska musiała na powrót do Polski czekać jeszcze do 1945 roku” — zaczyna wspominać swojego męża. Mąż Kowalczyzki był patriotą, za udział w ruchu oporu Niemcy wywieźli go do obozu. Zginął w 1943 roku. Zawsze mówił, że Śląsk musi wrócić do Polski. „Gdyby żył — myśli Kowalczyzka — jak bardzo by się cieszył...”

Jak zawsze z przejęciem czyta „Rady od serca”. Historia nieszczęśliwej rozwódki martwi ją tak, jak gdyby chodziło o jej własną córkę. Jak to dobrze, że pani Anna udzieliła jej tych roztropnych rad. A „List”

czyk pochodzą właśnie z Giraumont. No i w Giraumont mieszka młodzieńka pierwsza dama dworu tegorocznej francuskiej „Fée du Logis” — Annette Ceglarek...

Dopiszmy jeszcze, że zdaniem pani Ceglarkowej Annette doskonale jest także obeznana z arkanami kuchni polskiej. I że — gwoli rzetelnej informacji — dość łatwo daliśmy się przed wyjazdem z Giraumont namówić na skosztowanie upieczonego przez Annette placeka. Placek był wyśmienity. Un délice, jak mówią Francuzi, czyli — po polsku — pycha.

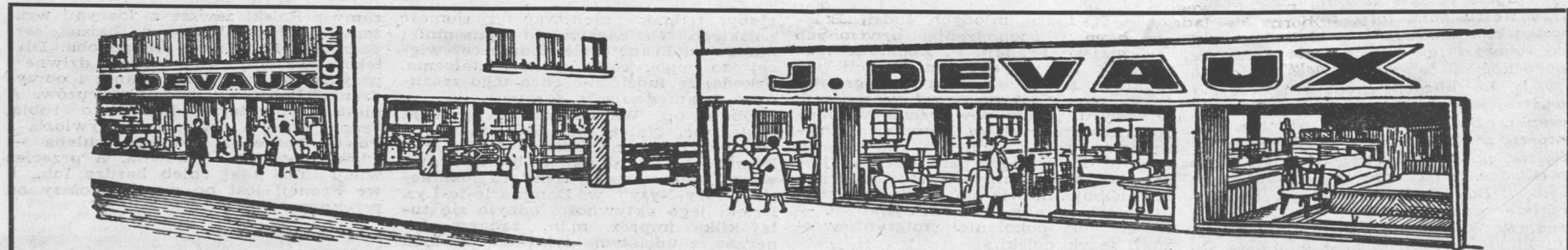
S.K.

Grzybka wprawia ją w pasję. No bo Grzybek ma świętą rację. Zapomniał o Polakach na Nordzie. Mniejsza już o te teatry, ale żeby „Mazowsze”, będąc we Francji, nie przyjechało do Lens! Kowalczyzka jest do tego stopnia oburzona, że gdyby tak miała w tej chwili pod ręką parasolkę i ewentualnych sprawców tego uchybienia, to pewnie jest jak amen w pacierzu, że powstałby placek i zgrzytanie zębów. Myśl o „Mazowszu” sprawia, że przypomina się Kowalczyzce pewne zdarzenie sprzed ładnych już paru lat. Było to w Lille, po występie „Mazowsza”. Jakies typy jęły zbliżać się do członków zespołu i wymyślać im. Wówczas przybyła na występ kobiety z kolonii górniczych zabrały się do tych typów. Jęły „prać” — torbami, parasolkami, czym się tylko dało. Kowalczyzka brała wtedy aktywny udział w tym „praniu”. A dzisiaj nawet i ci, którzy wtedy krzyzczyli, że „Mazowsze” to „reżimowcy” — taki Nowacki na przykład — dzisiaj nawet i ci żałują, że tym razem „Mazowsze” występowało tylko w Paryżu. Jak to się czasy zmieniły! I Kowalczyzka kiwa nad tym wszystkim głową.

Siądła. Kowalczyzka przeczytała „Tygodnik” od deski do deski. Zaraz wróca dzieci na kolację. Przy kolacji Kowalczyzka powie swojej Helci, że by koniecznie przeczytała ten reportaż z Częstochowy. Bo Helcia na pewno jeszcze tego nie przeczytała — ona czyta regularnie tylko „Rady od serca”. „Pestkę” i stronę francuską. A niech przecież wie, jak to się zmieniły rodzinne strony matki. A zięcia, Karola, zapyta o kilka rzeczy, z którymi nie mogła sobie poradzić przy rozwiązywaniu rozrywek umysłowych. Karol jest odczytany, będzie dużo wiedział.

Jak zwykle, zięć będzie się pewnie najpierw z niej śmiał. „Oj, oj, wy to byście nawet się zajmowali malowaniem dziecięcych rysunków, gdyby tak „Tygodnik” zaczął coś takiego zamieszczać. Wszystko musicie przeczytać, a gdybyście nie rozwiązali którejś z krzyżówek, to chyba z miejsca by zaczęto padać. Wy to już żyć bez „Tygodnika” nie potraficie” — tak jej kiedyś powiedział. Przesadził, rzecz jasna. Ale że Kowalczyzka lubi czytać „Tygodnik”, że podobnie jak wielu innych, zwłaszcza starszych Polaków, żyła się z nim bardzo mocno — tak jest, to prawda.

Walenty GAWĘDA



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CZERWIEC! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

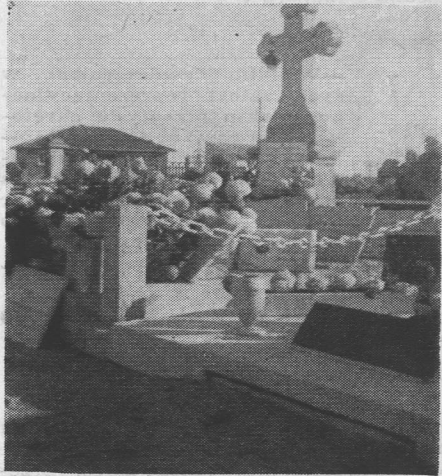
NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów 495 F.	143 litry 595 F.	150 litrów 620 F.	175 litrów 675 F.	240 litrów 810 F.
----------	----------------------	---------------------	----------------------	----------------------	----------------------

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

W LOURCHES (Nord)

PAMIĄTKI PO BOHATERACH

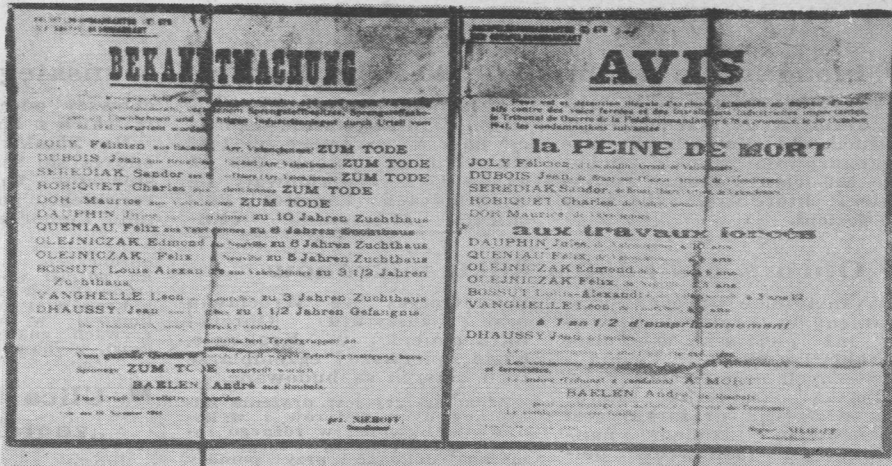


Groby członków Ruchu Oporu FTPT: Edmunda Olejniczaka (powyżej), Pawła Henke (poniżej) i Benedykta Olejniczaka (poniżej z prawej)

Pan Aleksander PĘDZIWIATR z Lourches (Nord) przyłączył się do tych spośród naszych Rodaków, którzy odszukują groby i pamiątki polskie, opisują je i fotografują, aby zachowała się pamięć bohaterskiej walki Polaków na terenie Francji.

„Przesyłam zdjęcia grobów członków Ruchu Oporu FTPT: Benedykta Olejniczaka, Edmunda Olejniczaka, obu z Neuville-sur-Escaut oraz Pawła Henke z Lourches — pisze nasz Czytelnik. Grobami Olejniczaków opiekuje się rodzina, natomiast grobem Pawła Henke — przyjaciele, ponieważ rodzina jego wróciła do Kraju.

Załączam również zdjęcia afisza ogłaszającego wyroki skazujące na śmierć i na ciężkie roboty patriotów polskich i francuskich. Wśród licznych nazwisk widoczne jest nazwisko braci Olejniczaków. Warto wiedzieć, że jedna z ulic Lourches nosi nazwę „Rue Paul Henke”.



Afiszy podpisany przez generalleutnanta Niehoffa w Lille dnia 18 listopada 1941 r., ogłaszający wyroki skazujące na śmierć i ciężkie roboty patriotów polskich i francuskich

Załączam wreszcie wspomnienie napisane przez Feliksa Olejniczaka o latach walki”.

Zamieszczamy obok reprodukcje nadesłanych przez pana Pędziwiatry zdjęć oraz wspomnienie napisane po francusku przez pana Feliksa OLEJNICZAKA.

formés avec Eusébe Ferrari, Félicien Joly, Paul Henke, les trois frères Olejniczak et bien d'autres. Des tracts anti-allemands font bientôt leur apparition. Des sabotages ont lieu dans les usines.

Un dépôt de dynamite est constitué et en septembre 1941 la voie ferrée entre Lourches et Bouchain est dynamitée.

Le 11 octobre 1941 au cours de la tentative de destruction des installations de fabrication de gaz et de benzol de l'Usine Disticok de Lourches, l'explosion prématurée d'une charge de dynamite tua Paul Henke, et Benoit Olejniczak fut mortellement blessé. La Gestapo prévenant aussitôt vint arrêter le père de Paul Henke, le père et les frères Olejniczak.

Le 30 octobre 1941, le tribunal militaire allemand de Lille condamna 5 résistants à la peine de mort et 7 autres à des peines de travaux forcés.

En décembre 1941 les frères Olejniczak furent déportés en Allemagne où ils connurent pendant de longues années les camps de concentration.

Edmond et Felix Olejniczak sont libérés le 5 mai 1945 au camp de Mauthausen.

Les terribles années passées dans les camps de concentration ont laissé des traces dans leurs organismes. Au mois de mai 1950, Edmond Olejniczak décédait après une longue maladie.

Benoit OLEJNICZAK: Croix de guerre, Médaille de la Résistance; Edmond OLEJNICZAK: Croix de guerre; Felix OLEJNICZAK: Croix de guerre, Médaille militaire, Légion d'honneur, Conseiller et adjoint au maire.

Z NIEZNANYCH KART RUCHU OPORU

AKCJE BOJOWE NA ZIEMIACH NADODRZAŃSKICH

Francję lokomotywy, parowozownie i urzędnika zakładów zbrojeniowych.

Przy pomocy członków „Sił Zbrojnych Polski” powstała w Opolu na wiosnę 1940 r. i działała aż do końca okupacji placówka wywiadowcza ZWZ (AK). Rozbicie obu organizacji przez gestapo w ciągu 1940 r. i masowe aresztowania ich członków sparaliżowały przejściowo działalność polskiego ruchu oporu na terenie Opolszczyzny.

Mimo to jednak pojedynczy jego członkowie współpracowali blisko z oficerem Związku Odwetu ZWZ por. Wacławem Smoczykiem, „Jasiem”, który na wiosnę 1942 r. wysadził kilka pociągów na linii kolejowej Opole — Wrocław i spowodował niszczącą eksplozję na dworcu kolejowym w Opolu. Trwała też polska działalność propagandowa, o czym mówi raport opolskiego gestapo z dnia 23.XI.1943 r. Kolportowano m. in. wydawane w Krakowie przez SL — ROCh pismo „Odra — Nysa”. Podkreślało ono w jednym z numerów, że „Polska idąca, Polska Ludowa potrafi los ludu śląskiego, który nareszcie znajduje się u siebie, związać z losem całego ludu polskiego na zawsze”. Działalność propagandową i dywersyjną na Opolszczyźnie prowadzą teraz komórki konspiracyjne AK, kontynuując dorobek „Sił Zbrojnych Polski” i „Ku Wolności”.

Późną wiosną 1944 r. następuje w powiatach: raciborskim, kozielskim, kluczborskim i oleskim poważna rozbudowa sieci organizacyjnej AK. W powiecie raciborskim, w Grzegorzowicach zaczyna wychodzić konspiracyjne pismo „STRAŻ NAD ODRĄ”. W kozielskim, u byłego powstańca Franciszka Bortla we wsi Miejsce Odrzańskie, pracuje tajna radiostacja, której gestapo nie potrafiło długo wykryć. Nasila się akcja sabotażowa w zakładach kolejowych w Opolu, IG Farben Industrie w Kędzierzynie i w fabryce „Bata” w Otmęcie.

Maj 1944 roku przyniósł na Opolszczyźnie akcję kolejową. Wykonały ją, wysadzając tory pod Vosowską, patroli górnos Śląskiego Kedywu AK rotmistrza „Zawiei” (Janusz Zdyba). W lecie i na jesieni

patrole dywersyjne 23 dp AK z Górnego Śląska zaczęły docierać w śmiały partyzanckich wyprawach aż pod Górę Świętej Anny, Koźle, Olesno i Racibórz. Oprócz wysadzania pociągów doszło do potyczek z żandarmerią, strażą leśną i grupami SA. Odnazczył się w nich operujący na terenie powiatu raciborskiego pluton Opolanina ppor. „Krwawnika”. Polska ludność autochtoniczna udzielała grupom partyzanckim wszechstronnej pomocy, dzięki czemu mogły one działać na Opolszczyźnie aż do chwili wyzwolenia.

Na Ziemi Lubuskiej, pod Międzyrzeczem i Wschową, w latach 1940—1941 działały wśród miejscowej ludności polskiej konspiracyjne organizacje: Wojsko Ochotnicze Ziemi Zachodnich płka Leona Komorskiego i Wielkopolska Organizacja Wojskowa kpt. Leona Kmiołka. Zostały one w zasadzie zniszczone przez gestapo, ale ci ich członkowie, którzy zdołali uniknąć aresztowań, prowadzili dalej działalność podziemną, a w styczniu 1945 r. przyłączyli się do operujących za frontem radzieckich i polskich grup spadochroniarzy. Przychodzący z Borów Tucholskich oddział partyzancki tajnej organizacji wojskowej „Gryf Pomorski”, którym dowodził Leon Kulas, korzystał z pomocy polskich chłopów spod Lęborka i Bytowa. Gestapo gdańskie denerwował bardzo fakt działalności w Elblągu na jesieni 1944 r. podziemnej organizacji polskiej.

Z akt lubelskiego gestapo wynika, że ukrywający się na Podlasiu działacze mazurscy wyszli w 1941 r. pod Olsztyn, Ostródę i Szczytno wydawane w Parczewskich Lasach gazetki konspiracyjne. W redagowaniu ich dopomagali czynnie wybitni działacze ruchu oporu: Stefan Skoczylas, Kazimierz Sidor i Zygmunt Goławski, w niedalekiej przyszłości wybitni dowódcy BCh i GL.

Fakt istnienia ruchu oporu wśród polskiej ludności wschodniej rejencji III Rzeszy ma doniosłe historyczne znaczenie. Świadczy bowiem wymownie o polskości tych ziem, których ludność, mimo trwającego dziesięć lat okrutnego terroru i intensywnej germanizacji, potrafiła czynnie walczyć o powrót do Ojczyzny. Nic więc dziwnego, że rewizjonistyczne i militarystyczne ośrodki w NRF wpadają w nieopisaną wściekłość na samo wspomnienie o ruchu oporu na tych ziemiach, które wciąż jeszcze nazywają „starą Rzeszą”.

Wojciech SULEWSKI

„Obecnie słyszy się powszechnie na ulicy język polski, nawet wśród b. zagorzałych Niemców. Zmusiło to Kreisleiters (powiatowy kierownik partii hitlerowskiej) do ostrego wystąpienia pod adresem tych, którzy osmielają się w Altreichu (starej Rzeszy w granicach z 1937 r.) mówić publicznie po polsku. Dla przypomnienia ludności, że mowa polska jest zakazana, organizacje młodzieżowe i paramilitarne... urządziły pochód po ulicach tych miast (Racibórz, Koźle itd.) w których najwięcej słyszy się język polski” — donosiło w drugiej połowie 1943 roku, charakteryzując sytuację jaka panowała na Opolszczyźnie, jedno ze sprawozdań Biura Prezydialnego podziemnej Delegatury Rządu.

Musiła ona poważnie zaniepokoić władze niemieckie, gdyż wielkorządca Śląska Górnego i Opolskiego gauleiter Bracht (po wojnie znikł bez śladu) przemawiając w grudniu 1943 roku w Opolu przy okazji objęcia urzędowania przez nowego prezesa rejencji opolskiej dra Mehlborna, oświadczył m.in.: „Specjalne znaczenie na Opolszczyźnie ma problem narodowościowy, który wcale nie jest tu łatwiejszy niż wschodnio-górnośląski”.

Hitlerowski dyktarz potwierdził proces odradzania się i umacniania polskości wśród ludności rodzimej we wschodnich rejencjach III Rzeszy. Występował on szczególnie silnie na terenie Opolszczyzny, a ponadto obejmował także niektóre powiaty Ziemi Lubuskiej, Pomorza Słupskiego, Warmii i Mazur. W wyniku tego procesu, ściśle związane z wyzwoleniem walką toczoną w środkowej Polsce, występują na tych ziemiach różnorodne przejawy ruchu oporu. Reichsführer SS i policji Henryk Himmler kazał sobie o każdym takim wypadku składać osobiste meldunek.

Najwięcej meldunków napłynęło z powiatów kozielskiego i raciborskiego, gdzie szef miejscowego gestapo wyraźnie mówił o niebezpieczeństwie grożącym polityce III Rzeszy ze strony polskiego podziemia.

Jeszcze na jesieni 1939 r. powstała na terenie Opolszczyzny — w oparciu o byłych powstańców śląskich i działaczy ludowych — organizacja „Siły Zbrojne Polski”. Współpracowała ona blisko z katowicką organizacją „Ku Wolności”, kierowaną przez Koźlika i Galibierza, której zakres oddziaływania obejmował także: Bytom, Zabrze, Racibórz i Gliwice. Obie organizacje prowadziły ożywioną działalność propagandową i sabotażową, uszkadzając zwłaszcza podczas niemieckiej ofensywy na

Inauguracja obchodów 500-lecia Pokoju Toruńskiego

Uroczyste posiedzenie Gromadzkiej Rady Narodowej w Człuchowie (Koszalińskie) za-inaugurowało wielkie obchody 500-lecia Pokoju Toruńskiego, które trwać będą aż do jesieni.

Człuchów i okolice powróciły do Polski właśnie na mocy pokoju zawartego w 1466 roku i przez następne 300 lat aż do 1772 r. znajdowały się w granicach Państwa Polskiego. Mieszczanie czu-

chowcy odegrali ważną rolę w walce z Krzyżakami. Na Zamku w Człuchowie odbyła się sesja naukowa historyków Uniwersytetu Toruńskiego, poświęcona walce ludu Pomorza o polskość.

Otwory o średnicy kilku mikronów

W Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie pracuje już pierwsza w Polsce obrabiarka laserowa, jedna z nielicznych na świecie.

rium Optyki we Wrocławiu oraz Instytutu Obróbki Skrawaniem w Krakowie, gdzie pierwsze egzemplarze tych maszyn są budowane.

obróbczych. Laserowa obrabiarka potrafi „borować” otwory o średnicy od kilku do kilkuset mikronów (1 mikron — 1/1000 milimetra) w najtwardszych tworzywach znanych dziś człowiekowi, z diamentami włącznie.

Polska obrabiarka laserowa (właściwie drażarka) jest zespołowym dziełem naukowców i fachowców polskich, Centralnego Laborato-

Zadaniem jej jest drażenie mikroskopijnych otworów i wykonywanie wgłębień w różnego rodzaju elementach, czego nie można dokonać przy pomocy zwykłych obrabiarek i metod

Ulica Gołębia — „zagłębiam wykopaliskowym”

Jedną z ulic dostarczających archeologii co pewien czas cennych znalezisk jest ul. Gołębia w Krakowie. W 1956 r. podczas robót ziemnych natrafiono tu na skarb złożony z monet z XV wieku. W cztery lata później znaleziono rzeźbę antyczną w postaci głowy.

Tradycje Tysiąclecia w Dniach Morza

Dorocznym zwyczajem w ostatniej dekadzie czerwca odbywają się w Polsce tradycyjne Dni Morza. Są one okazją do podsumowania osiągnięć polskiej gospodarki morskiej, a w roku bieżącym również podkreślenia tysiącletnich tradycji obecności Polski na morzu i związków narodu z Bałtykiem.

polska flota odniosła wiele świetnych zwycięstw na morzu, zaangażowanie się społeczeństwa polskiego w gospodarkę morską przyniosło w okresie ostatniego dwudziestolecia liczne sukcesy. Osiągnięcia przemysłu stoczniowego, floty handlowej i rybołówstwa dalekomorskiego, stawiają Polskę w rzędzie przodujących krajów morskich.

Polacy zapisali niejedną kartę w dziejach żeglarstwa,

Wielkim wydarzeniem w życiu załogi reprezentacyjnego obiektu przemysłu okrętowego — Stoczni Gdańskiej — było wodowanie dwumilionowej tony wraz z uroczystym zejściem z pochylni na wodę nowego drobnicowca B-44 o nośności 12.500 ton.

Złote monety w wałku od ciasta

Mieszkaniec Widzewa Aleksy K. trudnił się skupem złotego złomu i nielegalnym handlem biżuterią wyrabianą z tego złomu. W mieszkaniu Aleksiego K. łódzka milicja znalazła m.in. 24 kosztowne zegarki, w tym 10 złotych, 13 pierścionków, złotą papie-

rośnicę, 22 obrączki oraz 66 złotych monet. Wartościowe przedmioty ukryte były w rozmaitych schowkach. Złote monety np. w wydrążonym wałku od ciasta, obrączki i pierścionki w rączkach dłuta i młotków.

Obecnie natrafiono na dwie kolumny z wapienia pochodzące z XV wieku. Zostały one wykorzystane w XIX wieku do wyrównania

Oazy wypoczynku

W hutach żelaza i stali przy wielu agregatach hutniczych panuje iscie tropikalna temperatura.

Aleksy K. był jednocześnie wielkim skąpcem. Zonie wydzielał na życie 500 zł na dwa tygodnie. Gdy kobieta podczas rewizji zobaczyła tak wielkie ilości ukrytej biżuterii — zemdlata.

Przez 87 lat ugasili 630 pożarów

Najstarszą w Kraju Ochotniczą Straż Pożarną mają Świątniki koło Krakowa. Założona została 87 lat temu przez Jana Malickiego. W ciągu tego czasu była wzywana do 630 pożarów, wywiązując się zawsze wzorowo ze swych obowiązków. Obecnie w uznaniu zasług otrzymała złoty znak związkowy.

Hutnicy ślascy wypijają w ciągu roku blisko 50 milionów butelek wody sodowej i 4 miliony butelek wód mineralnych.

Brzękinia — unikalne drzewo

Skupisko ginącego drzewa liściastego o dźwięcznej nazwie brzękinia znajduje się w nadleśnictwie Brójce i okolicach Bledziewa w powiecie Międzyrzecz (Zielonogórskie). Bledzewska „oaza” brzękin, złożona z około 25 okazów, przetrwała w jednym z zaciśniętych wąwozów pradoliny rzeki Obrzy i od 1924 roku zaliczona jest do przyrodniczych rezerwatów leśnych środkowego Nadodrza. Osobliwość owego rezerwatu polega i na tym, że brzękinia rośnie tu zarówno w postaci drzew, jak i krzewów. Najokazalsze egzemplarze drzewiaste sięgają 7 m wysokości.

Na stare tradycje organizacji strażackiej ze Świątnik wskazuje fakt, że należą do niej już trzy kolejne pokolenia. Np. pierwszy Jan Słomka pomagał przy zakładaniu straży, drugi był jej naczelnikiem, a trzeci jest strażakiem-ochotnikiem już 20 lat.

W hutach Górnego Śląska buduje się tak zwane oazy wypoczynku. Są to pomieszczenia chłodzone zimną wodą. Czynnym jest już ponad 60 takich oaz.

W odlewni huty „Dzierżyński” uruchamia się podczas upałów tzw. ekran wodny. Niedostrzegalna mgła wodna zrasza gorące powietrze w wydziale i ogranicza zapylenie.

Tygodniowa GAWĘDA

Arcyciekawa to była impreza, może dlatego, że odmienna od przeżytych powzedniego, może dlatego, że „zestaw ludzi” był niecodzienny, ale na pewno i dlatego, że piękna polska ziemia i jej dzieje mówiły do nas i za nas. Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbyła się dwudniowa wycieczka literatów i publicystów-kombatantów II wojny światowej w Góry Świętokrzyskie. Bardzo szczęśliwie wybrano teren na to spotkanie.

Wnuczki Sienkiewicza ♦ W Jodłowej Puszczy ♦ Bartek ma 1200 lat ♦ Historia i dzień dzisiejszy

wszystek — 1863 — ostrzem strzaskanego pałasa czy złamanego bagnetu na niemym murze, dla nikogo, te słowa wypisał. Obok tego oświadczenia... widać na murze wydrapanie nazwiska: „Stefan Zeromski, uczeń klasy drugiej...”

Jakubowski. Pięćdziesiątka ludzi pióra, mająca to do siebie, że w czasie wojny bili się o Polskę. I byli ludzie, którzy na tej właśnie ziemi walczyli: Mieczysław Moczar, prezes Zarządu Głównego ZBoWiD, płk Wiślicz, płk Barabas, mnóstwo innych. AL, GL, AK, BCH? Kto o to dziś pyta! To nie było ważne. Szły wspominki na białym w głąbi lasu na Swinię Górze, gdzie AL-owcy bitwę z Niemcami stoczyli. Była rozmowa ciągła o dniu wczorajszym, dzisiejszym i o jutrze. Wspólnym.

W Oblegorku zwiedziliśmy muzeum Henryka Sienkiewicza, oprowadzani po secesyjnym dworku przez wczesny pisarza, którego Trylogia po dziś dzień stanowi najwspanialszą w historii polskiej literatury apologię polskiego oręza. Spotkaliśmy się tam również z byłym oficerem AK, do którego oddziału podczas okupacji uciekła w chłopcym przebraniu inna wnuczka pisarza, i dopiero po kilkutygodniowym pobycie w oddziale została rozpoznana jako niewiasta. Towarzyszył wycieczce pracownik Zarządu Głównego ZBoWiD p. Soltysiak, którego jednak na terenach, gdzie przebywaliśmy, znajdą lepiej pod okupacyjnym pseudonimem pułkownika Barabasa. — Skąd wzięłaś ten pseudonim? — zapytałem go. — Otworzyłem Sienkiewicza akurat na stronie, gdzie ginie Barabas... Historia i dzień wczorajszy.

Stanęliśmy przy kapliczce w „lesie dzieciństwa i młodości” Zeromskiego, szukaliśmy napisów... Był taki: Janek Błotnicki z Legnicy, 8.VIII.1965. Kim będzie Janek Błotnicki? Historia i dzień dzisiejszy.

Staliśmy wokół „Bartka”. Bartek ma 1200 lat. Polska obchodzi tysiąclecie. Dąb Bartek towarzyszył Jej dziejom zawsze. Poczuliśmy się wobec tego dębu mali i — dumni. Jednocześnie się przedczoraj, wczoraj, dziś i jutro.

„W kapliczce leśnej można pewno i dziś jeszcze czytać napisy po ścianach... Jeden z nich, wryty jakimś ostrzem, głosił:

Wieś Skłoty hitlerowcy zmietli z powierzchni ziemi, mężczyźni wymordowali. Jedną z wielu takich wsi w Polsce. Złożyliśmy wieńce, rozmawialiśmy z wdowami. Płakaty po 22 latach w odbudowanej wsi. Pamiętały ową straszliwą noc, jak by to było wczoraj. Tak samo w Michnikowie, gdzie mordercy zabijali 70-letnich starców i 9-dniowe dziecko. I tu ludzie nie zapomnieli. Dzień wczorajszy i dzień dzisiejszy.

MARIAN

SZCZYT MOICH CIERPIEŃ ZROWAŁ SIĘ Z TĄ GÓRĄ 1863.

Na Górze św. Katarzyny, w schronisku, rozmawialiśmy do późnej nocy i jeszcze nazajutrz. Było o czym mówić i miał kto mówić. Nie wymienię wszystkich. Był katolicki pisarz Jan Dobraczyński i poeta Leon Pasternak, który dwukrotnie w Berezie podejrzany o komunizm przed wojną siedział, zanim podczas wojny nie wrócił do Kraju jako oficer i Armii. Byli: Wygodzki — komunistą i AK-owcy z „Parasola”, pisarze Bartelski i Piórkowski, który pisał o dziele oręza polskiego na Zachodzie podczas ostatniej wojny, i poeci Międzyrzeczki i Lewin, byli oświecimiacy — pisarz Gises i historyk literatury prof. *) Stefan Zeromski — „Puszcza jodłowa”.

KRAJOBRAZ POLSKI 1966

Dokończenie ze str. 3

Kilka przytoczonych niżej danych, wybranych spośród wielu wskaźników cyfrowych rozwoju gospodarczego Polski, obrazuje wzrost rocznej wydajności produkcyjnej wielu gałęzi przemysłu, łącznie z tymi, których dawna Polska w ogóle nie miała. Z tabelki porównań wyników lat 1938 i 1965 rysuje się wymowny obraz ogromnych zmian, dokonanych przez naród w krajobrazie gospodarczym Polski. Już pierwsze zestawienie dwóch cyfr wskazuje na dziesięciokrotny wzrost produkcji energii elektrycznej i surowców energetycznych, decydujących o możliwościach rozwoju innych przemysłów.

	1938	1965
Energia elektryczna	4 mld kWh	43,8 mld kWh
Węgiel kamienny	38,1 mln ton	119 mln ton
Koks	2,3 tys. ton	14,4 tys. ton
Przerob ropy naftowej	502 tys. ton	3516 tys. ton
Benzyzna syntetyczna	141 tys. ton	708 tys. ton
Oleje napędowe z ropy	62,7 tys. ton	916 tys. ton
Rudy żelaza	872 tys. ton	2861 tys. ton
Surówka żelaza	880 tys. ton	5760 tys. ton
Stal	1441 tys. ton	9088 tys. ton
Wyroby walcowane	1074 tys. ton	6131 tys. ton
Rury stalowe	80,3 tys. ton	598 tys. ton
Rudy cynkowo-olowiane	498 tys. ton	3308 tys. ton
Rudy miedzi	—	2356 tys. ton
Rudy siarki	—	2959 tys. ton
Aluminium	—	47,3 tys. ton
Cynk	108 tys. ton	190 tys. ton
Miedź elektrolityczna	—	37,4 tys. ton
Ołów rafinowany	20 tys. ton	41,4 tys. ton
Cement	1719 tys. ton	9574 tys. ton
Silniki spalinowe wysokoprężne (bez samochodowych)	0,1 tys. szt.	12,2 tys. szt.
Plugi traktorowe	—	28,7 tys. szt.
Kombajny do zbóż	—	1781 szt.
Młocarnie silnikowe	—	7,4 tys. szt.
Maszyny budowlane i drogowe	0,3 tys. szt.	47,0 tys. szt.
Obrabiarki do metali	4,3 tys. szt.	35,1 tys. szt.
Maszyny i urządzenia górnicze	0,1 tys. ton	162 tys. ton
Maszyny i urządzenia hutnicze	—	40,8 tys. ton
Maszyny i urządzenia dla chemii	—	56 tys. ton
Maszyny włókiennicze	4,3 tys. ton	17,1 tys. ton
Samochody	1,9 tys. szt.	26,4 tys. szt.
Autobusy	—	3557 szt.
Traktory dwuosiove	—	21,5 tys. szt.
Traktory jednoosiove	—	1000 szt.

Tabelka zawiera dużo cyfr, ale warto się w nie „wczytać” i skupić uwagę na poszczególnych pozycjach, za którymi kryje się materialna siła współczesnej Polski, wszystko to, co decyduje o poziomie życia i wszechstronnym rozwoju Kraju.

Za cyframi tabelki kryją się wyrosłe w ostatnich kilkunastu latach w całej Polsce nowe elektrownie, nowe zagłębła górnicze, wiele nowych hut, setki fabryk zajmujących się produkcją maszyn i urządzeń precyzyjnych i nowoczesnych, przeznaczonych dla różnego rodzaju przemysłów, rolnictwa, komunikacji i transportu oraz wytwarzających wyroby i towary na rynek bezpośrednio dla społeczeństwa i na eksport.

Te setki zakładów i fabryk zmieniły i zmieniają krajobraz Polski, poziom materialny życia w Kraju, całego narodu i pojedynczego obywatela.

7 dni w skrócie

OPOLE — Pod Pomnikiem Czynu Powstańczego na Górze św. Anny odbyła się wielka manifestacja ludności Opolszczyzny, połączona ze zlotem Weteranów Powstań Śląskich lat 1919—1921, dla uczczenia 45 rocznicy walk powstańczych.

WROCŁAWEK — Do Urzędu Stanu Cywilnego zjechał oryginalny orszak weselny — dwie ambie w eskorcie dwu gazików. Młoda para: ppor. K. Lorentz i nauczycielka R. Dworzniak i przybyli wraz z nimi świadkowie ślubu oraz goście wzbudziła zrozumiałą sensację.

LANCUT (Rzeszowskie) — Doroczne „Dni muzyki kameralnej” poświęcone były dawnej muzyce polskiej oraz tańcom i piosenkom staropolskim. Obok licznych zespołów symfonicznych z Polski wystąpili soliści zagraniczni, wśród nich altowiolista francuski p. A. Focheux.

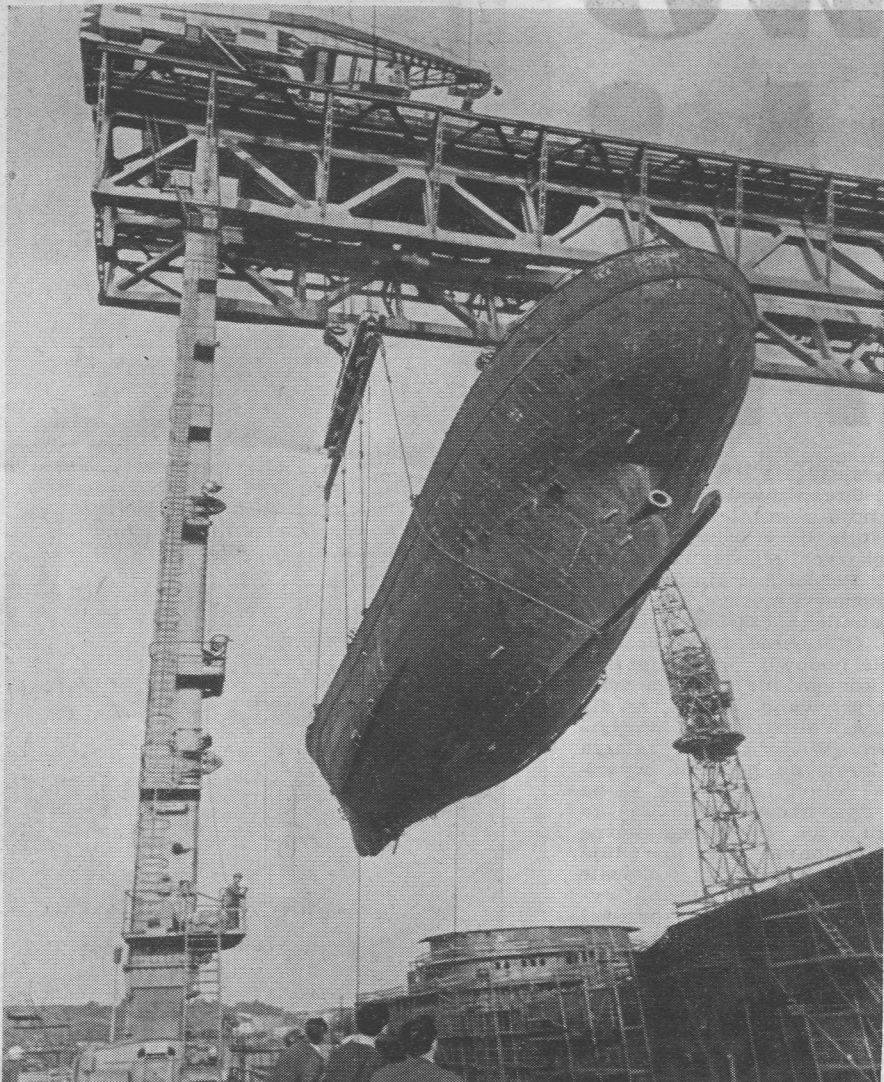
KALISZ — Powstaje tu Galeria Sztuki Współczesnej jako duży dział tutejszego Muzeum Regionalnego. Zgromadzone zostaną w niej wartościowe prace wielu utalentowanych artystów, wśród nich reemigranta z Francji p. Józefa Wanata.

WROCŁAW — Konstruktorzy Zakładów Elektronicznych „Elwro” opracowali prototyp nowej maszyny cyfrowej „Odra-1204”. Jest to unowocześniona, znacznie sprawniejsza i niezawodna w działaniu wersja dotychczas produkowanych maszyn tego typu. Szybkość działania wynosi 50 tysięcy operacji na sekundę.

Uroczystości święta Bożego Ciała

W wielu miejscowościach na terenie całego Kraju odbyły się uroczystości kościelne święta Bożego Ciała. W Warszawie procesja, w której obok wierzni wzięło udział liczne duchowieństwo, wyruszyła z katedry na Starym Mieście i przeszła Krakowskim Przedmieściem do Kościoła oo. Karmelitów, a następnie św. Anny. W procesji uczestniczyli Polacy z zagranicy, przebywający obecnie w Kraju.

Podobny przebieg miały uroczystości w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Białymstoku, Lublinie. Procesje w Łowiczu, w Piekarach Śląskich, Zbąszyniu odznaczały się jak zwykle barwnością regionalnych strojów. W Bydgoszczy na procesji, która wyruszyła z najstarszego kościoła bydgoskiego — średniowiecznej Fary, byli obecni bawiaci u swych rodzin Polacy z USA i NRF.



„GALILÉE” est le dixième des chalutiers construits par les chantiers de Gdynia pour des armateurs français. Il a donné son nom à „l'opération Galilée”... Les chantiers de Gdynia disposent d'une cale sèche permettant de construire des unités de 65 mille tonnes. On peut y voir simultanément en construction plusieurs unités plus petites — pétroliers de 19 mille tonnes, cargos de 7—10 mille tonnes etc. Les chalutiers de 230 tonnes et 42 mètres de long jureraient un peu dans ce tableau. Pourtant c'est une des „spécialités” qui ont fait la réputation des chantiers... Aussi, les ingénieurs ont imaginé de les construire en dehors des cales. Une fois le montage de la coque terminé, un pont roulant de 500 tonnes de portance s'en empare et ne dépose le chalutier dans une cale sèche, 400 mètres plus loin, que pour faciliter la mise à l'eau. Et le „Galilée” a été le premier à effectuer ce voyage aérien... Un nouveau succès a été ainsi mis à l'actif des chantiers de Gdynia, construits à partir de 1945 sur les ruines de ce qui avait été un chantier de radoub des sous-marins allemands, entièrement détruit par les bombardements alliés. Aujourd'hui c'est le plus moderne et aussi le plus „jeune” des chantiers navals polonais, puisque la moyenne d'âge du personnel est de 25 ans et que l'on dénombre exactement et à peine 244 personnes (sur plusieurs mille) qui se souviennent des difficiles débuts d'il y a 21 ans.



Zdjęcia: Aleksander Jąłosiński



O MORSKICH podróży statków wie każdy — ta droga jest dla statku najważniejsza i jedyna. Ale droga powietrzna?

O tym nikt jeszcze nie słyszał — z wyjątkiem mieszkańców Gdyni. Znajdująca się w tym mieście nowoczesna stocznia znana jest z wielkiego suchego doku, w którym można budować olbrzymie o nośności 65 tysięcy ton, oraz ze statków rybackich, eksportowanych do Francji.

Tam właśnie, w stoczni im. Komuny Paryskiej statki morskie już dwukrotnie odbyły podróż powietrzną. Nie była ona długa — trasa jej wynosiła 400 metrów, wysokość nie więcej niż dwadzieścia, ale czyż to ujmuje cokolwiek oryginalności i niezwykłości tej operacji? Na pewno nie.

Dość jednak aluzji i niedomówień. Statki te, rzecz jasna, nie wlatywały same w powietrze, lecz były unoszone potężnym dźwigiem bramowym. Zaczynjmy jednak od początku.

W STOCZNI GDYŃSKIEJ statki budowane są najnowocześniejszymi metodami znanymi na świecie. Najpierw jako niewielkie części rodzą się w krytych halach, potem spawane są razem na przedpolu doku, a wreszcie wielkim, zbudowanym w Jugosławii dźwigiem o nośności 500 ton przenoszone są do suchego doku, gdzie powstaje kadłub okrętowy. Po zakończeniu prac wystarczy dok napełnić wodą, by tak zwodowane statki mogły przejść ostatnie stadium budowy — wyposażenie w maszyny i urządzenia.

W ten sposób powstają w Gdyni tankowce o nośności 19 tysięcy ton, w

OPERACJA „GALILÉE”

ten sposób zbudowano wiele drobnicowców o nośności 7—10 tysięcy ton oraz statki rybackie dla Polski i dla Francji. Ich budowane na lądzie części zwykle przenoszone są dźwigiem do niecki dokowej, gdzie ustawiane obok siebie jak dziecięce klocki, po połączeniu tworzą wielkie i małe statki. Czasem budowano ich jednocześnie trzy, czasem nawet pięć.

Statki rybackie nie są wielkie, szczególnie te budowane dla Francji. Ich nośność liczy „zaledwie” 230 ton, a długość 42 metry. We wrześniu ub. roku gdyńscy stoczniovcy postanowili statki te budować inaczej. Cały kadłub zmontować na lądzie, a dopiero w końcowym stadium przenieść dźwigiem bramowym do suchego doku i tam po zakończeniu prac — zwodować.

Tak się też stało. Po raz pierwszy taka operacja została przeprowadzona w stoczni gdyńskiej 21 września ub. r. na trawlerze, który kilka tygodni później otrzymał nazwę „Galilée” i budowany był na zamówienie armatora francuskiego „Scaviner” z Lorient. Pod kadłubem przeciągnięto cztery grube jak ludzkie ramie liny stalowe, umocowano je do uchwytych dźwigo wych i pod nadzorem kierownika wydziału kadłubowego inżyniera Mariana Klemińskiego centymetr po centymetrze dźwigiem unoszono ku górze.

Ta „zegarmistrzowska” — jak ją nazwali stoczniovcy — operacja przeprowadzona została przez prowadzącego wielki dźwig operatora Henryka Kolonistę, który siedząc w swej kabini kilkadziesiąt metrów ponad ziemią kierował potężną maszyną, przesuwając ją z wolna z wiszącym na linach trawlerem ku suchemu dokowi.

Rzecz jasna, „przeprowadzka” udała się znakomicie. W październiku ub.

roku „Galilée” został zwodowany i łowi już ryby pod francuską banderą jako dziesiąty z kolei statek, zbudowany w Gdyni dla Francji. W grudniu ub. roku podobną podróż powietrzną odbył następny trawler.

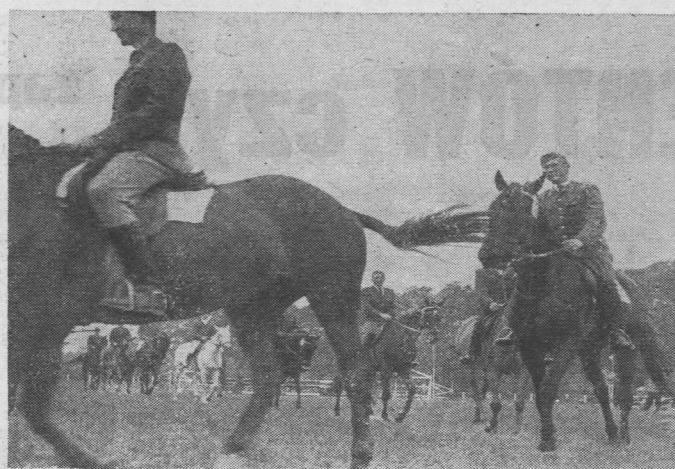
Operacja „Galilée” jest dużym sukcesem gdyńskich stoczniovców, przeważnie bardzo młodych ludzi, liczących najczęściej poniżej 25 lat życia. Tylko 244 osoby z kilkutyśięcnej załogi to ludzie starsi, pamiętający trudne początki stoczni po zakończeniu wojny. Kilku z nich pamięta też lata przedwojenne — przerwane wybuchem wojny próby przy budowie pierwszego statku pełnomorskiego. W czasie wojny niewielka stocznia została przez hitlerowców przebudowa-

na na duży zakład remontu U-Bootów pirackiej Kriegsmarine, w 1944 roku kilkakrotnie zbombardowana przez lotnictwo alianckie i ostatecznie zniszczona w czasie walk o wyzwolenie miasta w 1945 roku.

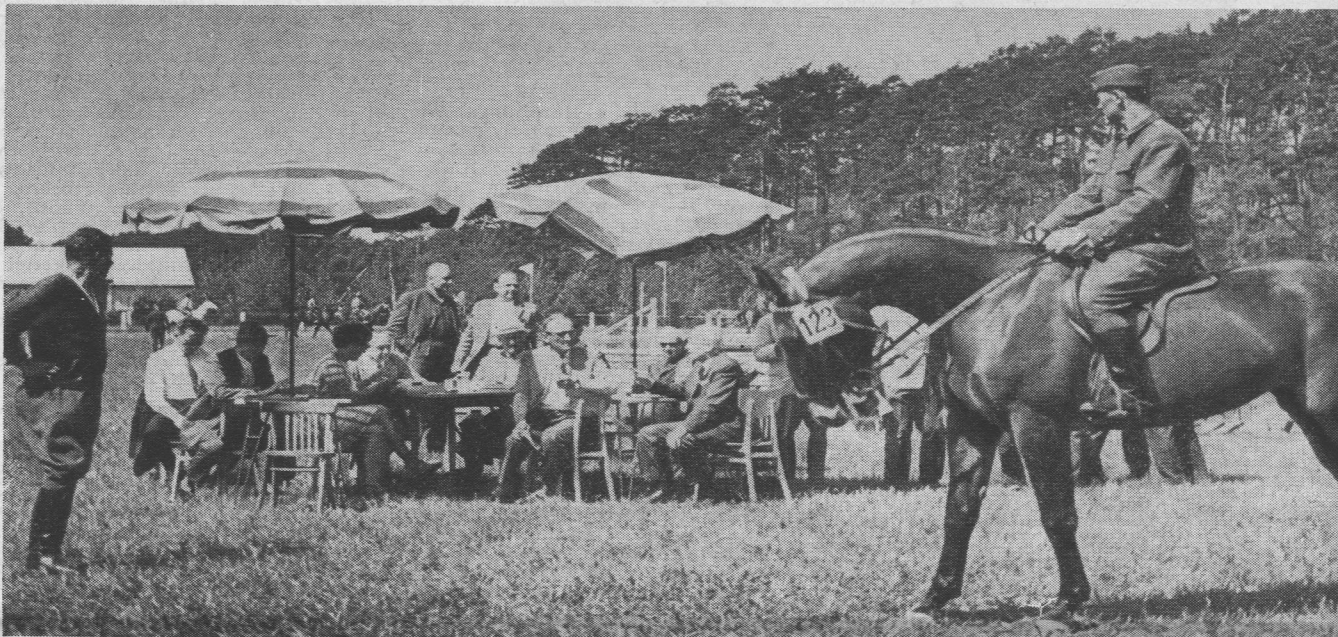
Dziś jest to najnowocześniejsza stocznia polska. Tylko Gdynia posiada zbudowany niedawno suchy dok o długości 240 metrów, tylko Gdynia posiada dźwig o nośności 500 ton, tylko w Gdyni całe części statków można budować pod dachem, niezależnie od pogody, a wreszcie — tylko Gdynia buduje statki rybackie dla Francji, zdobywając tym zasłużoną sławę poza granicami Kraju.

Alojzy MĘCLEWSKI





Za tego araba czystej krwi (na zdjęciu po lewej) polscy hodowcy uzyskali od jednego ze swoich stałych klientów z Niemieckiej Republiki Federalnej bardzo wysoką cenę. Podczas prezentacji koni i kuców oferowanych przez „ANIMEX”, uczestnicy aukcji w Łącku mieli możliwość poznania wszystkich walorów i umiejętności wychowanków polskich stadnin, znanych na całym świecie ze znakomitych wyników hodowli



Czasem krajowe gniadosze i siwki oczekuje za granicą zupełnie nieoczekiwana kariera. Oto np. Egipt, Szwajcaria i Finlandia zakupiły swego czasu spore partie koni dla potrzeb policji i wojska. Dużą grupę koni trenuje się obecnie w stadninach z myślą o polowaniach modnych wciąż jeszcze w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

*

Aukcja w Łącku dobiega końca. Rozjeżdżają się kupcy — wkrótce w ślad za nimi, budząc sensację na warszawskim lotnisku, pojawiają się sprzedane konie. „Ruch w interesie” nie ustanie jednak — na lato zapowiedzieli swój przyjazd do stadnin kolejni amatorzy sławnych na cały świat polskich koni.

ANDRZEJ OLSZEWSKI

rekomendacji. Na zdjęciu u dołu z prawej: p. André Daniel p. dr René Koenig z Mars-la-Tour i p. Serge de la Belleisle przedstawiciela polskiej centrali handlowej „ANIMEX”. Powołania z wizyty w Łącku i uczestniczenia w aukcji



AU PRINTEMPS de chaque année, Łąck — quelque cent kilomètres de Varsovie, tout près de Płock et de son combinat pétrochimique — devient le théâtre d'une foire aux chevaux.

Mais vous n'y assisterez pas au classique „Topez-là, père Mathieu”. Les acheteurs sont des gens très sérieux, venus du monde entier, pour acquérir des pur-sang et des demi-sang arabes, anglais, anglo-arabes, polonais, des chevaux de sport et de selle, des poneys.

Les prix atteints par les étalons sont des plus respectables. Nabor a coûté à ses acheteurs américains 16 mille dollars, Gwalior — dix mille, la jument Arwistawa — neuf mille.

Sur la liste des pays acheteurs, nous trouvons aussi l'Argentine, la Belgique, la Bulgarie, le Canada, l'Egypte, la Grande-Bretagne, la Hongrie, les Pays-Bas, la Roumanie, la Suisse, l'Union Soviétique...

Mais les nobles arabes de Łąck et des autres haras polonais ne constituent qu'une faible partie des exportations „chevalines”.

En 1965, la Pologne a vendu pour onze millions de dollars (55 millions de Francs) de chevaux de trait et de boucherie. Rien que la France achète 22 à 24 mille chevaux de boucherie par an.

Aux environs de Łąck, ce sont pourtant des tracteurs que l'on aperçoit dans les champs au moment des labours...



ZMOWA AGENTÓW czyli zapiski ze starych kronik wychodźczej niedoli

ODKĄD rozpoczęło się masowe wychodźstwo zarobkowe, a więc już w drugiej połowie ubiegłego wieku przedsiębiorstwa żeglugowe utrzymywały we wszystkich europejskich krajach liczne rzesze agentów, ci zaś z kolei mieli jeszcze liczniejszych pomocników. Werbowali oni ludzi do wyjazdów statkami swoich linii, stosując przy tym przeróżne oszukańcze praktyki. Opowiadali np. o niezwykle wysokich zarobkach w Ameryce i lekkiej pracy, o niebywałej urodzajności zaoceanicznej ziemi, o złotych złota w Kalifornii, na jakie każdy może natrafić i zostać milionerem, o drzewach rosnących w Brazylii, które wystarczy naciąć, by sączyła się z nich najlepsza śmietanka, lub o żyjących tam małpach, które wykonują usługi domowe, oczywiście zupełnie za darmo.

Jeden z autorów, który przed pierwszą wojną zajmował się badaniem spraw wychodźstwa, ustalił m.in.: że firma oceaniczna „Red Star Line” posiadała w Europie 1500 agentów, przedsiębiorstwo żeglugowe „Annebor” — 2500, a „Immau” — 3400 agentów werbujących i agituujących za wyjazdem do Ameryki, przy czym nie były to największe przedsiębiorstwa żeglugowe. Linia „Hamburg — Ameryka — Linie Pakenfahrt — Aktien”, której agenci zasiedli w latach 1889—1890 na ławie oskarżonych w sądzie powiatowym w Wadowicach w woj. krakowskim (ówczesnej Galicji) za niezliczoną ilość oszustw dokonanych na wychodźcach, posiadała swych ludzi w każdej niemal miejscowości na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów.

Oprócz agentów terenowych — jak byśmy to dziś powiedzieli — działali w dużych portach agenci utrzymujący filie i biura, prowadzący rozległą korespondencję i zatrudniający na prowincji swoich własnych przedstawicieli, czyli tzw. sub-agentów. Taki subagent pouczał pragnącego wyjechać za ocean, jak ma tego dokonać bez paszportu. Uzyskanie paszportu wymagało bowiem dla prostego człowieka znacznego zachodu, kosztowało, ponadto nie każdy mógł paszport otrzymać, zwłaszcza mężczyzna w wieku wojskowym, a właśnie tacy ludzie, w pełni sił, w pierwszym rzędzie decydowali się na szukanie chleba i szczęścia w odległych krajach.

I tak np. agent Morawetz z Hamburga doradzał w listach galicyjskim chłopom: „Kup Pan sobie czarny surdut, abyś wyglądał jak szlachcic i nie jedź Pan prosto do mnie, ale przez Kraków, Przerów, Pragę i Magdeburg. Bilety kolejowe kupuj Pan tylko na małe przestrzenie, a do Przerowa pociągiem pośpiesznym. Dopiero z Magdeburga możesz jechać IV klasą. Gdy się Pana spytają przed Krakowem dokąd Pan jedzie, podawaj Kraków, za Krakowem powiedz Pan, że jedziesz dla zarobku do Pragi, minąwszy Pragę możesz Pan już śmiało jechać i w ten sposób nie będziesz potrzebował paszportu”. Tego rodzaju rady miały też chronić podróżujących przed agentami konkurencyjnych firm, którzy natknawszy się na emigranta nie przebiegali w środkach, aby go pozyskać dla siebie nawet w takim wypadku, gdy miał wszystkie dokumenty w porządku oraz bilet okrętowy w kieszeni.

Inny agent z Hamburga, niejaki A. Karlsberg, radził wychodźcom z Galicji jechać przez Stanisławów, Stry, Żywiec, Bielsko (a więc linią podkarpacką, boczną, omijającą główny szlak Lwów — Przemyśl — Kraków) i dalej przez Cieszyn, Frydek, Mistek i Opawę (trzy ostatnie w Czechosłowacji). Polecał on opowiadać po drodze, że się jedzie na robotę do Czech. W Opawie radził kupić bilet tylko do sąsiedniego Raciborza, ale już z drugiej strony granicy (wówczas pruskiej), a stamtąd dopiero do Hamburga. Kiedy sądy galicyjskie wszczęły proces przeciwko Karlsbergowi, w ogóle nie zjawiał się on na rozprawę, ale odpowiedział listem bezczelnie, że jako pruski poddany nie mógł i nie jest obowiązany znać austriackich przepisów.

Krakowski dziennik socjalistyczny „Naprzód” przyniósł w maju 1909 roku relację z działalności subagentów firmy „Austro-Amerykany” na stacji kolejowej w Krakowie. Wynika z tej relacji, że agenci czatowali na przyjazd każdego pociągu, by tu łapać biednych emigrantów. Prowadzili ich do głównego agenta firmy, gdzie pod różni pod przymusem wykupywali bilety na okręt „Austro-Amerykany”,

również wtedy, gdy mieli już bilety na inne linie.

Dziennik ujawnił, że zwykłą sztuką tych agentów jest kierowanie do Argentyny emigrantów wyjeżdżających do Kolonii polskich w Stanie Parana w Brazylii. Agenci handlowali między sobą emigrantami jak niewolnikami. Nieraz zdarzało się, że zdążający do Ameryki Północnej ładowali przez oszustwa agentów w jednym z krajów Ameryki Południowej, tu dopiero przekonując się, jak ich wyprawa dzono w pole.

Niejaki Unger, agent z Hamburga, skierował kilka grup galicyjskich Rusinów do pracy na plantacjach na wyspie Jawie, chociaż jechali oni do Kanady, mieli do Kanady bilety i odpowiednio dokumenty. Sprawa wyszła na jaw dopiero po kilku latach, w 1889 roku, kiedy w podobny sposób oszukał Unger grupę złożoną z 350 Polaków z Małopolski. Oszukanymi musieli pracować na Jawie całe lata, aby odrobić kwoty wypłacone za nich przedsiębiorstwu żeglugowemu przez plantatora. A kiedy kilku z nich usiłowało złożyć wcześniej zażalenie u honorowego konsula austriacko-węgierskiego na Jawie, ten spowodował ich aresztowanie jako buntowników, sam był bowiem plantatorem. Nikt nigdy nie spisał, ile ci biedni, oszukanii ludzie musieli wycierpieć i nikt nigdy nie obliczył, ile na ich krwawicy zarobili nieuczciwi agenci i subagenci. Kierowanie wychodźców na Jawę było dla tych oszustów specjalnie korzystne i jeszcze w 1900 roku jednemu z nich udało się wysłać z drogi do Ameryki na tę wyspę kilkudziesięciu galicyjskich Żydów.

Do Południowej Ameryki większość wychodźców udawała się przez port włoski na Morzu Śródziemnym w Genui. Przed pierwszą wojną brazylijski plantatorzy utrzymywali w Genui swego generalnego przedstawiciela, niejakiho Florinę. Zawarli z nim umowę na dostarczenie do Brazylii miliona emigrantów europejskich w ciągu ośmiu lat. Na koszty pobytu w porcie, reżim, subagentów w różnych krajach brał Florina od Brazylijczyków po 160 frańków za każdego emigrującego. Jego subagenci, działający na ziemiach polskich w zaborze austriackim, płacili lokalnym naganiancom po 5 koron za emigranta, a osobom znacznijszym — urzędnikom, żandarom itp. — po 10 koron.

Trzeba tu dodać, że z tych opłat nie robiono żadnej tajemnicy i przedsta-

wiciele linii okrętowych w Europie reklamowali się nimi w gazetach, w prospektach i ulotkach. Jeden z agentów niemieckich podawał np. w swym ogłoszeniu, iż jako katolik płaci pośrednikom nie 5 koron jak inni, ale 8 marek od emigranta. „Anglo-Continental Reise-Büro” w Rotterdamie ofiarowywało za pierwszych dwóch wychodźców srebrny zegarek, a za każdego następnego powyżej lat 12 — 6 guldenów, a poniżej lat 12 — 3 guldeny. Agent Canon z Antwerpii podawał w gazetach, że płaci swoim przedstawicielom w Galicji po 12 koron za każdego polskiego lub ukraińskiego wychodźcę, podczas gdy agent Misler z Bremy płacił tylko 5 do 10 koron.

Na kilka lat przed pierwszą wojną główni agenci niemieccy utworzyli w Hamburgu specjalny związek pod nazwą „Verein der Hamburger Schiffsexpedienten”. Związek ten dawał za pierwszych dostarczonych mu emigrantów pisarzom gminnym srebrny zegarek z niklowym łańcuszkiem i przyczepioną doń plakietką z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ponadto płacił 12 koron za wychodźcę do Stanów Zjednoczonych, a tylko 6 koron za jadącego szukać pracy w Kanadzie. Przedsiębiorstwo żeglugowe „Atlantic Tragicid Company” płaciło swemu głównemu przedstawicielowi w Amsterdamie od każdego biletu emigracyjnego do Kanady — jednego funta.

Na milionowych rzeszach emigrantów z europejskich krajów przed pierwszą wojną światową agenci, subagenci i przeróżni pośrednicy dorobili się milionowych fortun. Wśród przeszło 30 milionów wychodźców europejskich, którzy popłynęli za ocean w latach 1850—1914, było z górą 4 miliony Polaków. Niestety, wielu z nich było analfabetami i oszustwa dokonane ich kosztem były tym większe. Pierwsza wojna światowa przerwała działalność agentów, ale ich nie zlikwidowała. I chociaż w latach międzywojennych emigracja miała jakieś bardziej zorganizowane formy, agent nadal miał pole do oszukańczego popisu.

Po świecie i po Kraju podróżują Polacy w czasie letnich urlopów

Najpowszechniejszy to teraz temat rozmów między Rodakami: „Dokąd pan (pani) wyjeżdża na urlop? Kiedy pan (pani) wybiera się?”. Jak to jest na naszym podwórku i w sąsiedztwie, wiemy, a jak to wygląda w Polsce? Czy ludzie podróżują i dokąd?

Na wstępie trzeba stwierdzić, że podobnie jak i w innych dziedzinach, również w sprawie letniego wypoczynku notuje się zjawisko powszechności. Urlop był dawniej (jeśli chodzi o wyjazd) sprawą raczej wąskiej grupy; wyjeżdżali ludzie, którym się dobrze powodziło, i tzw. inteligencja. Wyjazdy robotników i chłopów na urlop, poza teren miejscowości swego zamieszkania, należały do rzadkości. Teraz „podróżują” niemal wszyscy.

Zagadnienie ludzi w Kraju dawnym powiedzonkiem „Gdzie Rzym, gdzie Krym”, mającym zresztą zupełnie inny sens, a zawsze znajduje się ktoś, kto Wam z zapałem zacznie opowiadać o Rzymie i o Krymie. Bo wycieczki zagraniczne, organizowane przez „Orbis” i inne biura podróży, znajdują coraz więcej zwolenników, oszczędzających skrupulatnie przez okrągły rok na kilka urlopowych tygodni.

Przed paru laty niełatwo było z taką wycieczką jechać za granicę, dziś wyjazdy z Kraju na

urlop do wielu krajów Europy są masowe. Przepisy paszportowo-celne, stanowiące dawniej niejaki hamulec w poznawaniu świata przez polskich obywateli, uległy znacznemu uproszczeniu i złagodzeniu. Sprzyjają zagraicznym wozom coraz częściej urządzone przez rozmaite biura turystyczne wycieczki oraz tak zwane bezdewizowe wymiany turystyczne ludzi pokrewnych zawodów, pracowników pokrewnych zakładów i przedsiębiorstw w różnych krajach pod hasłem: oni do nas — my do nich.

Wyjazdy za granicę do tzw. strefy dolarowej nie są jeszcze dość powszechne i ceny takich wyjazdów są wysokie. Polska musi oszczędzać dewizy na pilne potrzeby gospodarcze, a to oznacza, że nie może ich przydzielać żadnym poznawania świata Polakom w takich ilościach, jak by sobie tego niejedyn zlakniony dalekich podróży obywatel życzył.

Większość urlopowiczów spędzi wakacje w Kraju. Mądrzy ludzie, umiejący znaleźć odpowiednie miejsce do wypoczynku, nieraz przekonali się i przekonują wciąż na nowo o słuszności starego porzekadła: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

Podczas gdy polskich turystów ciągnie za granicę, zagraniczni turyści bardzo sobie chwalać urlopy w Polsce, i nawiedzają gromadnie różne jego zakątki, aby oświad-

czyć: „Cuda! Czegoś takiego już nigdzie się nie zobaczy!” Bo i rzeczywiście: gdzie w Europie znajdzie się jeszcze coś tak pięknego, jak Puszcza Białowieska z jej nieprzebytą gęstwiną, wiecznym mrokiem i chłodem, „wolnościowymi” żubrami i tarpanami? Gdzie w Europie znajdzie się taka wspaniała oaza ciszy i piękna, jak północnobiałostocki łańcuch jezior, gdzie możesz rano wyjechać na kajaki z wędką, litrem „podpiwka” (bardzo smaczny napój!), pół kilogramem razowca i kiełbasą, i przez cały boży dzień krążyć po wodzie i łowiąc ta a kie ryby nie spotkać nikogo, kto by ci przeszkodził w kontemplacji. A szczyty tatrzańskie? Ileż tu uroczych zakątków, rzadkiej zwierzyny, wspaniałej roślinności.

Można by tak długo wylizywać. Zapewne, rację mają ci, którzy powiadają, że mało jest jeszcze w Polsce obiektów turystycznych o wysokim standardzie, że trzeba usprawniać w dalszym ciągu polskie hotelarstwo, budować motele, rozszerzać obsługę samochodową i gastronomiczną. To wszystko prawda. Wiele już w tej dziedzinie dokonano. Obecnie można podróżować wygodniej i ciekawiej po Polsce. A cudów przyrody w Polsce jest pod dostatkiem. Przyjeżdżcie, zobaczcie.

(R)

Eksport**Import****POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY****WARTA****48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)**

Téf. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski**Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość****WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

LES ISOTOPES AU SERVICE DES CHARBONNAGES POLONAIS

Les isotopes radioactifs trouvent des applications de plus en plus larges dans les charbonnages polonais. Plusieurs mines viennent d'être dotées de densimètres isotopiques conçus par l'Institut des Techniques Nucléaires de Cracovie. Des capteurs isotopiques sans contact contrôlent de façon continue la densité et la composition du remblayage et réagissent immédiatement dès qu'il y a trop de sable ou d'eau.

Une solution originale a été appliquée pour la télécommande des haveuses-chargeuses automatiques. Un double système permet à la machine de différencier à 1-2 cm près les couches de houille et de roche et de détecter des filons pas plus épais que huit centimètres. Un flux de rayons Gamma renseigne sur les différences de densité et indique donc s'il s'agit de charbon ou de roche, tandis que d'autres capteurs contrôlent la chute d'énergie du flux de neutrons et indiquent l'épaisseur de la couche de houille.

L'intérêt de cet appareil isotopique est évident. Il permet l'exploitation dans les conditions les plus difficiles — sans présence humaine et évite toute avarie aux coûteuses machines qui ne se briseront plus les „dents” en tombant sur de la roche.

Conçue d'après un brevet de l'ingénieur Kowalczyński, une jauge isotopique au cobalt 60 évalue avec une très grande précision le poids du charbon débité par un convoyeur à bande.

Cette „balance” peut être mise en place sans aucune modification du convoyeur et permet la lecture des données à distance, p. ex. au poste de dispatching. Les essais effectués sur un convoyeur à bande de 1200 mm de largeur et d'un débit de 340 t/h ont été concluants. On prévoit la mise en route de la fabrication en série de ces „balances isotopiques” pour l'an prochain.

Un autre dispositif isotopique, dû cette fois aux chercheurs de l'Institut Central des Mines à Katowice, simplifie considérablement l'analyse qualitative et quantitative de la houille. En 5 minutes il détermine avec précision la teneur en composants minéraux du charbon, tandis que le procédé classique — par combustion — exigeait trois heures.

Enfin, baptisés vulgairement „nez atomiques”, des capteurs à ionisation avertissent de la plus légère trace de fumée dans les galeries et préviennent contre tout risque d'incendie en déclen-

chant automatiquement les dispositifs de sécurité. 5000 de ces „nez atomiques” seront installés dans les mines polonaises d'ici à 1970.

Dans le même ordre d'idées un système photoélectrique ne laisse sous tension que le secteur du réseau souterrain de transport ou les engins de traction électrique se déplacent effectivement. Une fois le train de wagonnets passé, le courant est débranché.

Toujours d'ici à 1970 six cents postes de transbordement de houille seront entièrement automatisés entre autres par la mise en place de 4200 appareils dus aux spécialistes des techniques nucléaires.

Le soleil brille mais ils pensent déjà à ...l'hiver et au verglas

Une fois de plus, l'hiver passé a confirmé que ni le sable ni le sel ne donnent de résultats satisfaisants dans le combat contre le verglas. Le sable est rapidement rejeté sur les bas-côtés des routes par les roues des véhicules, recouvert par la neige fraîche ou lavé par la pluie. Le sel — si bon dissolvant de la glace et de la neige — augmente désastreusement la corrosion des châssis et des carrosseries et a des effets néfastes pour la végétation des champs avoisinants ou des pelouses dans les villes. Les ingénieurs polonais ont donc essayé une lessive au chlorure de magnésium, déchet de la fabrication de superphosphates. Les essais ont prouvé son efficacité. La lessive dissout la neige et la glace à des températures atteignant moins vingt et ...favorise la végétation.

Météorologie, médecine et ...police routière

DES MEDECINS DE CRACOVIE ONT REUSSI A REDUIRE LE NOMBRE DES ACCIDENTS

L'expérience semble ne pas avoir de précédent. La police de la route collabore avec des médecins pour éviter les accidents de la circulation... Une Section de Biométéorologie Expérimentale a été créée il y a quelque temps auprès d'une clinique de l'Académie de Médecine à Cracovie. Sa première tâche était d'établir des „bulletins

d'alertes médicales” pour les cliniques et les hôpitaux. Ensuite elle s'attela à éviter les effets défavorables que les conditions météorologiques provoquent chez les hommes sains. C'était déjà de la prévention routière et industrielle.

Observations et statistiques prouvaient que les jours de „halny” (violent vent chaud dans le sud de la Pologne) et de modifications du temps (passages de „fronts” météorologiques) le nombre des accidents de la route s'accroissait brusquement. Même les animaux étaient alors plus nombreux à périr sous les roues des véhicules.

Les médecins avaient d'abord établi un diagramme spécial tenant compte de la température, de la pression et de l'humidité atmosphériques, de l'état d'enneigement, de la vitesse et de la direction des vents, des précipitations, de la brume etc. Sur ce diagramme on notait aussi l'approche des fronts météorologiques et du „halny”, les phénomènes de la ionosphère (tâches et éruptions solaires, activités magnétiques) etc. Lorsqu'on reporta sur le diagramme la courbe des accidents de la route, le parallélisme de leur accroissement et des phénomènes atmosphériques devint frappant.

Aussi, en octobre 1965, la clinique commença à trans-

mettre régulièrement à la Milice Routière des bulletins biométéorologiques indiquant les effets qu'entraîne l'approche signalée de tels ou autres fronts météorologiques: réactions plus lentes, somnolence en cas de front chaud, réactions plus vives en cas de front froid, nervosité accrue par le vent „halny” etc. A son tour la milice avertissait chauffeurs et piétons du danger possible, organisait des causeries dans les bases de poids-lourds, insistait sur la nécessité de toujours prendre connaissance des communiqués diffusés par la radio.

Vers la fin de l'an dernier on a pu déjà constater une diminution du nombre ainsi qu'une gravité moindre des accidents en rapport aux mêmes mois du dernier trimestre de 1964.

En janvier 1966 on commença à émettre par la radio et à publier dans la presse un bulletin biométéorologique. D'autre part, chaque jour la direction de la milice à Cracovie transmet à tous les arrondissements de la voïvodie un communiqué indiquant les conditions routières, les prévisions météorologiques et celles relatives aux réactions de l'organisme humain qui peuvent en découler.

Les résultats de cette action sont très prometteurs. Aussi prévoit-on son extension à d'autres voïvodies.



LA BELLE église de Warta ne gardait à vrai dire que le souvenir de la magnifique polychromie qui ornait sa voûte à la moitié du XVIII^e siècle. Le conservateur des monuments de la voïvodie de Łódź décida d'y remédier et la fresque a retrouvé sa fraîcheur première. A l'occasion cela a permis de découvrir l'auto-portrait du moine Wojciech Żebrowski auquel, en dehors des peintures de Warta, on doit l'ornementation murale des églises de Kalisz, Łeczyca, Skepe, etc. Ici, on le voit assis devant un chevalet en train de peindre une Sainte-Vierge à l'Enfant Jésus.

La rapide carrière des usines „Dolmel”

Les usines de machines électriques DOLMEL à Wrocław sont actuellement un des plus importants producteurs mondiaux de turbo-générateurs. Cette remarquable promotion a été réalisée en dix ans à peine.

En 1955, DOLMEL fournissait son premier générateur de 25 mégawatts, il y a cinq ans l'usine commençait la série de générateurs de 50 MW, il y a trois ans, celle de turbines de 125 MW, et le premier groupe de 200 MW sera prêt dans quelques mois.

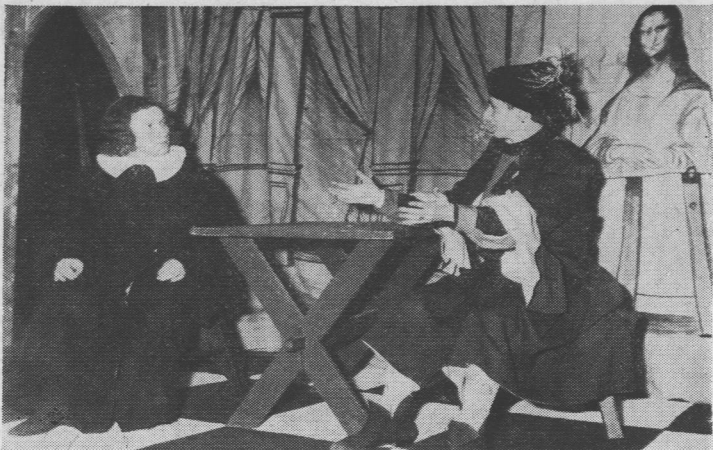
Une récente confrontation technique a démontré que les machines DOLMEL ne le cèdent en rien aux matériels énergétiques similaires fournis par les firmes étrangères les plus réputées. Les exportations vers une quinzaine de pays permettaient d'ailleurs déjà d'en augurer ainsi.

Le bureau d'études de DOLMEL, employant trois cents spécialistes, prépare actuellement la mise en route de la fabrication de turbogénérateurs de 500 mégawatts.



Dès que le beau temps se met au fixe, il y a foule pour visiter, aux portes de Varsovie, le palais royal de Wilanów construit par Jean III Sobieski. Mais le parc qui l'entoure a non moins, sinon plus d'amateurs. Pour ne pas être gêné, notre photo-reporter s'y est rendu une matinée de la semaine. Il a fixé pour nous le monument commémorant la victoire de Raszyn, remportée en 1809 par le prince Poniatowski sur les Autrichiens. Comme on le voit ci-dessus, le monument rappelle le tombeau de J. J. Rousseau à Ermenonville. Ci-dessous à gauche: le tombeau néo-gothique élevé en 1836 à Stanisław et Aleksandra Potocki, par le comte Alexandre Potocki — alors propriétaire du palais. Ci-dessous à droite — le kiosque chinois dont tout parc qui se respecte devait se parer au siècle dernier.





Wielki polski astronom dyskutuje z Leonardo da Vinci

„Wstrzymał Słońce ruszył Ziemię, polskie wydało go plemię”

Nazwisko wybitnego polskiego astronoma — Mikołaja Kopernika (1473—1543) — zna każde polskie dziecko. Był on twórcą naukowego poglądu na układ słoneczny. Swoją teorię zapisał w słynnym dziele pt. „O obrotach ciał niebieskich”. Ten wybitny uczonek polski urodził się w Toruniu i z tym miastem związane było jego dzieciństwo i młodość. Potem wyjechał na studia do Krakowa, a następnie do Bolonii, Padwy i Ferrary we Włoszech.

Rodzinne miasto Kopernika wielokrotnie zapisało się w historii Polski. Tu właśnie we wrześniu 1466 roku po zwycięskim zakończeniu wojny trzynastoletniej podpisano Pokój Toruński, na mocy którego Pomorze powróciło do Polski.

500-lecie powrotu Pomorza do Polski i zbliżająca się 500 rocznica urodzin Mikołaja Kopernika stały się powodem do podjęcia przez Harcerską Chorągiew w Bydgoszczy akcji pod nazwą „Mikołaj Kopernik”. Harcerze organizować będą konkursy i wieczory popularnonaukowe poświęcone życiu i działalności Kopernika, obozy wędrowne „szlakiem Kopernika” i „szlakami Tysiąclecia”.

„WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, RUSZYŁ ZIEMIĘ, POLSKIE WYDAŁO GO PLEMIE” — oto główne hasło wielkiej akcji Związku Harcerstwa Polskiego, poświęconej Mikołajowi Kopernikowi.

Harcerze ze Studium Nauczycielskiego w Toruniu przygotowali interesujące widowisko pod tytułem „Żywot i praca Mikołaja Kopernika”, które wystawiają kilkakrotnie dla młodych i starszych widzów.

Mikołaj Kopernik w rozmowie z postmę krzyżackim



Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

KTO ODPOWIE UCZNIOM z POZNANIA?

W niektórych szkołach we Francji istnieją grupy przyjaźni francusko-polskiej, które m.in. organizują konkursy wiedzy o Polsce. Również w Kraju działają szkolne Koła Przyjaźni Polsko-Francuskiej. W kołach tych młodzież poznaje historię Francji i jej codzienne życie. Młodzież w Polsce szuka bliższych kontaktów ze swymi rówieśnikami poprzez korespondencję, wymianę znaczków czy widokówek, wzajemne informacje na interesujące tematy.

Ostatnio otrzymaliśmy list z Poznania, którego fragmenty przytaczamy:

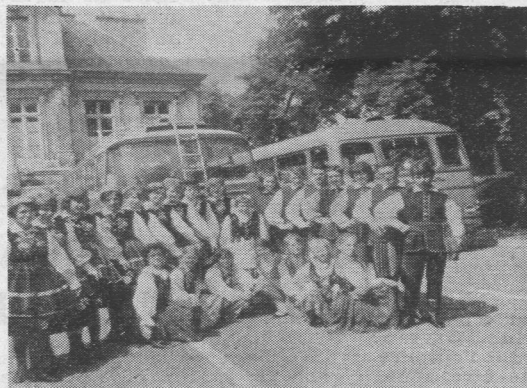
„W naszej Szkole Podstawowej nr 10 w Poznaniu przy ulicy Bosa 9 przed trzema laty zawiązało się Koło Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Interesuje nas wiele problemów związanych z życiem Francuzów i Polaków we Francji i z miejscem Francji we współczesnym świecie.

Zawsze z wielkim zainteresowaniem i żywą ciekawością oczekujemy ukazania się każdego nowego numeru Waszego „Tygodnika”. Zależy nam bardzo na nawiązaniu korespondencji z młodzieżą polską i francuską. Jest wśród nas wielu hobbystów. Prosimy o zamieszczenie naszych adresów na łamach Waszego czasopisma. Może znajdą się chętni, którzy chcieliby nawiązać z nami korespondencję”.

Autorzy listu to 13 i 14-letni chłopcy i dziewczęta z poznańskiej szkoły. Chętnie speł-

niamy ich prośbę i zamieszczamy listę nazwisk i adresów wraz z zainteresowaniami. Są to: **Piotr Bańka**, ul. Krauthofera 23 m 1 (automobilizm i widokówki); **Tomasz Borowski**, ul. Głogowska 133a m 6 (filatelistyka, filumenistyka, sport, modelarstwo okrętowe, widokówki); **Marek Bosy**, ul. Głogowska 187b m 4 (filatelistyka, widokówki); **Barbara Deresińska**, ul. Bosa 27 m 3 (film); **Anna Lubomska**, ul. Górki 20 m 3 (filatelistyka, widokówki); **Aleksandra Malewicz**, ul. Andrzejewskiego 18 m 9 (filatelistyka, widokówki); **Lech Michalak**, ul. Głogowska 184 m 1 (automobilizm); **Janina Neumann** ul. Bosa 4—6 m 16 (filatelistyka, widokówki); **Stefan Pankiewicz**, ul. Bosa 7 m 4 (modelarstwo samochodowe, filatelistyka); **Bogusława Patelska**, ul. Górecka 95 m 5 (widokówki); **Anna Palaczyk**, ul. Zgoda 13 m 1 (filatelistyka, film, widokówki); **Danuta Rogaczewska**, ul. Przełęcz 28 m 1 (film, widokówki); **Małgorzata Pięta**, ul. Głogowska 163 m 16 (filatelistyka, widokówki); **Mariola Schiewe**, ul. Dwatory 1 m 1 (filatelistyka, widokówki); **Danuta Solarek**, ul. Zgoda 14 m 7 (filatelistyka, widokówki); **Ryszard Zimmer**, ul. Głogowska 181 m 3 (filatelistyka, film, widokówki). Również nauczyciel tej szkoły **p. Jerzy Lisewski** załączył swój adres i pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską. Jerzy Lisewski ma 21 lat, mieszka, jak uczniowie, w Poznaniu, podaje adres szkoły, Poznań, ul. Bosa 9. Interesuje się sportem, turystyką i widokówkami.

„KALINA” Z PONT-a-MOUSSON ZYSKUJE SŁAWĘ WE WSCHODNIEJ FRANCJI



„Kalina z Pont-à-Mousson podczas jednej z niedzielnych wycieczek majowych na występy

Jedną z tych uroczystości odbyła się w Pont-à-Mousson. Zorganizowano ją pod hasłem „Escalaes autour du monde”. Grupy młodzieży z Haut-des-Places, Blainville, Champigneulles, Dombasle, Nancy, Pont-à-Mousson przygotowały tańce ludowe w strojach różnych krajów. Dwa tysiące publiczności zebranej na placu Saint-Antoine w Pont-à-Mousson oklaskiwało kolejne etapy tej wymyślonej podróży po świecie. Szkocja, Holandia, potem Sudan, Grecja, Persja, Hiszpania, Stany Zjednoczone, Argentyna, Kambodża, Jugosławia, Polska i różne dzielnice Francji były etapami tej podróży.

Jeśli nie zabrakło Polski w tej fantastycznej wędrowce, to duża zasługa w tym grupy „Kalina” z Pont-à-Mousson. Zespół wystąpił w składzie kilkunastu tancerzy z własną polską orkiestrą.

Inny poważny sukces odniosła „Kalina” w Prémontres. Kilka tańców polskich w wykonaniu zespołu porwało publiczność, a lokalna prasa podkreśliła w swych sprawozdaniach, że mało znany dotychczas zespół zdobył w krótkim czasie tak zasłużoną renomę.

Wielką satysfakcją miastu Pont-à-Mousson sprawia fakt, że polski zespół folklorystyczny występuje w coraz innych miejscowościach, szerząc sławę swego ośrodka. Ostatnio zaproszona była „Kalina” do Kaiserslautern, w Niemczech Zachodnich i tam również cieszyły się jej występy dużym powodzeniem.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Imieniny Jasia

Dzisiaj do Jasia list przychodzi...

— Skąd ten liścik?

— Z Polski, z Łodzi!

— A od kogo?

— Od rodziny,

Bo to Jasia imieniny.

Razem z listem przyszła paczka.

— A dla kogo?

— Też dla Jasia.

— A od kogo?

— Od babuni,

od ciotuni i wujaszka.

— Co w tej paczce?

— Spójrzcie sami:

Piękna książka z obrazkami,
piórniki z drzewa i szczyraki,
i cukierków pełen worek.

Jaś się z paczki cieszy szczerze,
szybko pióro w rękę bierze,
aby w paru krótkich słowach
za to wszystko podziękować.

Pisać dobrze nie potrafił,
bo był słaby w ortografii
i w swym liście do rodziny
zrobił błędów trzy tuziny.

Ale za to uroczyście
wujaszкови przyrzekł w liście,
że poprawi się i zmieni
do następnych swych imienin.

Zadanie:

A kto z was lepiej pisze od Jasia,
niechaj napisze list do wujaszka.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt
de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.48.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Równie silna i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osłabiając hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze znieawidzonym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Ginie wielu żołnierzy ruchu oporu. W walce o wolność oddają życie całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

Kończąc naszą pierwszą rozmowę, postanowiliśmy uczynić wszystko, aby nie dopuścić do najmniejszych nawet starć bratobójczych. Trzeba było przeprowadzić gruntowną analizę terenu w szerszym gronie towarzyszy, omówić wnioski i wypróbować polityczną linię postępowania.

Ponieważ sprawa była bardzo ważna, „Antek”, „Zygmunt” i „Wuj” zobowiązali się w najbliższych dniach gruntownie ją przygotować i zreferować na najbliższym posiedzeniu, które miało się odbyć z udziałem sekretarza Obwodu i członka KC, „Długiego Janka” — Chełchowskiego, szefa sztabu Obwodu, „Wiślicza” — Eugeniusza Iwańczyka, członka sztabu Obwodu Mariana Janica i innych towarzyszy.

Jedno z najważniejszych postanowień, które wkrótce zapadły, dotyczyło zorganizowania na terenie Obwodu dużych jednostek partyzanckich — brygad. Niebawem powstała 1 Brygada Ziemi Kieleckiej, wkrótce potem dwie następne, a z setek żołnierzy radzieckich, których w różnych okolicznościach wyzwalaliśmy i przyjmowaliśmy do naszych oddziałów, utworzono dwie mieszane, polsko-radzieckie brygady — 10 i 11. Były one w pełni podporządkowane dowództwu Obwodu AL.

Wczesnym latem 1944 roku walka na Kielecczyźnie weszła w nowe stadium i gdy w lipcu ruszyła kolejna ofensywa radziecka, cofający się za Wisłę wróg odczuł mocno zadawane mu przez nas ciosy.

Noc i poranek

Marsz. Podobny jeden drugiemu i zawsze inny partyzancki marsz. Oddział wyciąga się w długi, coraz dłuższą kolumnę. Kilometry wchodzi w nogi. Słońce zniża się do linii horyzontu, lecz niejednemu już wydaje się, że zawisło nieruchomo na niebie. Rzadko kto zwraca uwagę na pejzaż; zmęczenie obleka go w szarość i monotonię.

Wreszcie jednak, utrudzeni, uszarpani po prostu, ale wszyscy, docieramy do wytkniętego celu. Tym razem ustalonym z góry miejscem postoju jest wieś Radkowiec.

Marsz dał się wszystkim we znaki, każdy czuł w butach ołów, ale ogólny nastrój był dobry. Ten i ów próbował nawet żartować. Co było tego przyczyną, nietrudno się domyślić. Lipiec 1944 roku, szczególnie ostatnia jego dekada, to okres, w którym wierzone powszechnie, że do zakończenia wojny zostało niewiele już dni. Ofensywa radziecka parła od wschodu jak taran i ostateczny finał nie wydawał się doprawdy wcale odległy.

Okolicę, które przemierzaliśmy, nie były przez nas rozpoznane zbyt dobrze, zwłaszcza w ostatnich dniach, z których każdy gorętszy był od poprzedniego. Jednostki Wehrmachtu, wstrząsanego frontowymi uderzeniami, przewalały się po Kielecczyźnie raz w jedną, raz w drugą stronę, to na wschód, to na zachód. O marszrutach nieprzyjacielskich oddziałów wiedzieć oczywiście nie mogliśmy, trudno było nawet rozeznaczyć się, kiedy ruchy tych oddziałów są celowe, kiedy zaś chaotyczne. Sytuacja ta kazała nam maksymalnie koncentrować czujność w każdej godzinie. Również teraz, po osiągnięciu miejsca postoju, musieliśmy pamiętać o lapidarności, lecz bardzo mądrej maksymie naszych ojców: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”.

Nasz wywiad otrzymał polecenie zwiększenia promienia swego działania do określonego obszaru, którego granice gwarantowały nam bezpieczeństwo. Obszar ten należało badać sumiennie i nieustannie, szczególnie nocą. Synteza rozkazu dla zwiada była w tych warunkach prosta: we wszystkich miejscowościach oraz na wszystkich drogach określonego terenu nie może dziać się nic bez naszej wiedzy. Każde poruszenie wrogów i przyjaciół musi być sygnalizowane dowództwu jak najszybciej i jak najdokładniej.

„Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś...” Zwiad zapewnić miał oddziałowi odpoczynek. Jednakże koniec marszu nie oznaczał jeszcze spokoju i minęło trochę czasu, nim spokój ten począł wreszcie ogarniać obozowisko. Nadszedł już pierwszy meldunek „Sokoła”, dowódcy oddziału rozpoznawczego: w okolicach miejsca postoju nie godnego uwagi.

Treść meldunku była więcej niż optymistyczna. Świadomość, że w promieniu kilku, a nawet kilkunastu kilometrów rozpoznawanie działa skutecznie, chroniąc oddział przed wszelkimi niespodziankami, wprawiała niemalże w błogostan. Obowiązki jednak mają zwykłe to do siebie, że mnożą się niebывale. Tok było i obecnie. Jedne z nich stanowiły oczywistą kontynuację zwykłych czynności, inne znów pojawiły się same, nagle i nieoczekiwanie wyskakiwały — powiedziałabym — z zakamarków dogasającego dnia.

Pośród krzątania i wymiany zdań nie spostreżliśmy nawet, jak powietrze nasyciło się wilgocią i chłodem. Zapadał zmierzch.

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Z wolna cichło wszystko, każdy wkraczał powoli w swój własny świat, w którym wiele miejsca zajmowały teraz w większości przypadków czynności dość prozaiczne, choć ważne. Ledwie tylko rozprężyło się ciało, a myśl odbiegała od wspólnych spraw, dawały znać o sobie tak stare, jak i zdobyte w ostatnim dniu nagniotki. Ich złośliwość zdawała się dowodzić, że nogi są szczególnie ważną częścią ciała. Zdjęcie obuwia mniej lub więcej skutecznie osłabiało tę dolegliwość, ale objawiała się także druga z małych plag partyzanckiego żywota: wszy. W ciągu dnia trudno było je podejrzewać o istnienie, teraz dopiero rozpoczynały swą bieganinę po ciele, bieganinę równie skomplikowaną jak lipcowe wędrowki hitlerowców po Kielecczyźnie. W tym wypadku o antidotum było trudno.

W naszym obozowisku syczał było rozmowy już tylko gdzieniedzie. Załatwiwszy ostatnie sprawy, szukałem wraz z paroma innymi towarzyszami kawałka ziemi, na którym można by wyciągnąć zmęczone ciało. Znaleźliśmy się akurat w pobliżu „Bystrego”, który leżał na wilgotnej trawie nie dając jednak poznać, że nas widzi i słyszy. Dreptaliśmy w miejscu przez chwilę niezdecydowani, jakoś trudno było z podjęciem decyzji. Nie chcieliśmy mu przeszkadzać, a równocześnie sama obecność „Bystrego” zachęcała nas do pozostania właśnie tutaj. Lubiliśmy go.

— „Bystry” smacznie usnął — odezwałem się siadając wreszcie na ziemi.

— Ale skądże, towarzyszu! — zareagował natychmiast „Bystry” głosem człowieka wyrwanego bynajmniej nie ze snu. Szybkość i ton tej krótkiej repliki oznaczały swego rodzaju protest przeciwko temu, że niby obwiniałem go o sen, gdy inni byli jeszcze na nogach.

Chciałem się jakoś usprawiedliwić za swe słowa, które mogłyby być poczytane jako forma zaczepki.

— Myśle, że noc będzie spokojna — powiedziałem — i rzetelnie wypościć można bez obawy...

„Bystry” podtrzymał rozmowę.

— Nie spałem wcale, ale gdybym nawet usnął, to absolutnie nie z tego powodu, że noc będzie taka czy inna. I najgorsza noc mnie nie przerazi. Powiem wam szczerze: ostatnimi czasy w ogóle trudno mi usnąć... Nie wiem, czy wam wiadomo...

Urwał nagle, ale nie zdążyłem jeszcze zebrać myśli, gdy dorzucił:

— Miałem chłopaka...

Dwa te słowa pozwoliły mi już uprzytomnić sobie wszystko. Chodziło o syna „Bystrego”. Ktoś opowiadał mi już, że w pierwszych dniach czerwca tego roku, składająca się z dwunastu bodaj osób grupa specjalna AL została rozpoznana przez Niemców i zniemacka zaatakowana. Grupa ta broniła szpitala partyzanckiego. Mimo zaskoczenia i kilkakrotnej przewagi wroga nasi żołnierze walczyli bohaterstwo. W boju zginęli jednak „Ken” — Józef Guliński, dowódca grupy, i doktor „Korol”, lekarz z Kijowa, oficer radziecki; rany odnieśli „Łoś” — Edmund Kwasek, „Pantera” — Kazimierz Maj i inni AL-owcy.

W ciężkiej tej walce poległ także „Gorący” — Zdzich Stanik, syn „Bystrego”.

Zrobiło mi się przykro. Zakłóciłem towarzyszywo spokój, który, być może, był mu akurat potrzebny.

Ale „Bystry” nie umilkł.

— ...W Ostrowcu działał wśród młodzieży, z czasem zaczął brać coraz częściej udział w akcjach. Zawsze mi mówiono, że jest chłopcem ambitnym, koleżeńskim, mądrym, śmiałym. Sami rozumiecie, jak wiele to dla mnie znaczyło, miałem prawo do dumy z syna. Ale też zacząłem się o niego bać, bardzo się bałem. Gdy powracał z akcji zdrów, zadowolony, roześmiany, nie mogłem opanować radości. Cieszyłem się razem z nim. Z zapalem opowiadał mi zawsze, że świetnie się wszystko udało, że hitlerowcy wiali i ginęli od kul AL-owskiej specgrupy, do której należał i w której go bardzo ceniono. Entuzjazm, z jakim Zdzich powracał z akcji, działał na mnie. Prawdę mówiąc, ten zapaleniem nawet. Jednakże przychodziły chwile, że właśnie wtedy, gdy z uniesieniem wspominał jakas akcję, ogarniał mnie lęk. Przyglądałem mu się uważnie i z coraz większym niepokojem. Chłopak miał zaledwie szesnaście lat, a śmierć była już dla niego prawie zwykłą rzeczą. Przecież za każdym razem, kiedy wychodził na akcję, stawał oko w oko ze śmiercią i sam musiał zabijać. Ludzie ginęli, prawda, ale on był jeszcze taki młody i przed nim było całe życie...

Milczeliśmy.

— ...Ktoregoś dnia nie wrócił — ciągnął „Bystry”. — Byłem wtedy poza domem, w oddziale „Górala” pod Staszowem. Matka, coraz bardziej niespokojna, dowiedziała się w końcu, że specgrupa Zdzicha stoczyła bitwę i w tej bitwie zginęło pięciu zandarmów. Ale o tym, że poległ nasz chłopak, nie chciano jej powiedzieć, oszczędzano kobietę. Znalazłem się w tym czasie znów w domu, ale nie dowiedziałem się o losie Zdzicha, czułem tylko coś niedobrego, nerwy nie dawały zasnąć. Wieczorami czekałem, kiedy wreszcie usłyszę za drzwiami znajome kroki. Nie przychodził. Prosiłem najbliższych znajomych, aby mi powiedzieli prawdę, choćby była najgorsza. Wreszcie wyznał

mi wszystko „Antek”, sekretarz Okręgu. Opowiedział, jak się to stało. Wyjechali od „ciotki” Lipińskiej spod Ostrowca i nad ranem podciągnęli do wsi Wola Grójecka, w której znajdował się szpital AL. Niemcy zjawili się niespodziewanie od strony Bodzechowa w biały dzień. Otoczyli naszych. Zdzich porwał się do walki, jak zawsze...

Głos „Bystrego” załamał się.

W ciemności nie sposób było rozeznaczyć twarzy towarzyszy. Było jednak więcej niż pewne, jakie się na nich odmalowują uczucia. Nikt nie odzywał się nadal jednym słowem.

Po dłuższej chwili usłyszeliśmy znów głos „Bystrego”. Był już opanowany.

— Chyba rozumiecie, że wiadomość o Zdzichu mało nie zwała mnie z nóg, jeszcze gorzej było z matką... Dopiero po paru dniach zebrałem jakoś siły, musiałem przecież przyjść jej z pomocą, bo, jak każda z matek, cierpiała strasznie. Zdawało się niekiedy, że nie przeżyje ciosu. Nie mogłem zostawić jej samej. Są momenty, kiedy nie sposób żyć samemu. Stało się w końcu tak, że postanowiliśmy iść do oddziału we dwójkę razem. Tylko w ten sposób, poprzez lepszą pracę dla Partii mogliśmy jakoś odepchnąć cały ten koszmarny. Opuszczaliśmy dom z żoną i razem przyszlizmy do oddziału. Ona jest teraz tutaj, razem ze mną, tak jak ja siedzi gdzieś niedaleko i z pewnością też nie zmrznie oka. Żal mi jej serdecznie. Jak to kobieta, głębiej przeżywa wszystko...

„Bystry” nie skończył jeszcze. Jak gdyby usprawiedliwiając się, że zbyt wiele mówił o swym nie-szczęści, dodał:

— Dobrze wiem, że śmierć mojego chłopaka to jeszcze jedna spośród milionów ofiar. Ale wszyscy opłakujemy tych, co polegli, i każdy z osobna opłakuje przecież swego najbliższego. Sami to wicie... Wybaczcie...

Nie odzywaliśmy się nadal, nikt nawet nie zwrócił uwagi na zblednięcie ostatnich słów „Bystrego”, choć może warto było to uczynić. Trudno w takiej sytuacji pocieszać, nawet przyjaciele. Najbardziej ciepłe, mądre, spod samego serca słowa często nie dorównują milczeniu. Ciszka, jaka zapanowała, była więc może najlepszym chyba wyrazem naszych uczuć. Każdy, wzruszony do głębi, leżał bez najmniejszego ruchu, spoglądając w rozjaśnione księżycem niebo. Nasz partyzancki „Lysy” tej nocy „kapował” niemilosie.

Myśleliśmy wszyscy o tym samym.

„Bystry” wraz z żoną przybyli do partyzantki, aby zapomnieć o nieszczęściu, oddalić jej od siebie. To była prawda, a raczej jedna jej strona, bowiem prawdą było także i to, że poszli drogą Partii, by pamiętać o poległym synu, ale pamiętać inaczej. Tego zaś trzeba było się nauczyć. Czy postąpili słusznie, przedkładając działanie nad bezpłodne żałobne medytacje — miała pokazać przyszłość. Tę drogę wskazała im Partia. Wierzyli oboje, że była to jedyna droga.

Różne mogły być rozwiązania, jak różni byli ludzie, ich poglądy i charakter.

W naszej grupie nie było już mowy o spaniu. Tu i ówdzie jaśniały co chwila gwiazdki żarzących się „duli”. Minęły jednak długie minuty, nim ktoś kasnął, ktoś inny rzucił jakieś zdanie. Nastrój, wywołany opowieścią „Bystrego”, rozładowywał się powoli.

— Człowiek wytrzyma więcej, niż przypuszcza — odezwał się półgłosem jak gdyby do siebie „Zapora” — Władysław Kowalski, jeden z organizatorów Partii na Kielecczyźnie. W jego ustach słowa te miały szczególną wymowę. Hitlerowcy wymordowali „Zaporze” całą rodzinę i to w sposób więcej niż bestialski, podpalając dom, w którym przebywała jego żona i czworo małych dzieci w wieku od dwóch do dziesięciu lat. Nikczemni zbrodniarze nie pozwolili nikomu wyjść z pożogi, a gdy matka z najmłodszym dzieckiem na ręku, poparzona, w największej, jaką może przeżyć człowiek, rozpaczy wybiegła na próg płonącego domu, posłali w nią i dziecko serię strzałów.

Czas mijał, człowiek szukał samego siebie i swej dalszej drogi do życia. Znalazł ją w walce. I nie chodziło o to, by szukać w niej zapomnienia, ale by walczyć — pamiętać.

— Diabelska noc! — zawyrokował w końcu stanowczo ktoś z leżących. — Wieczorem ledwo co nogi włokłem za sobą, marzyłem o spaniu, a teraz ani w żąb. Po prostu nie chce mi się spać.

— Czy Niemcy będą się cofać do Berlina według jakiegoś planu, czy też w bałaganie? — zagadnął ktoś drugi, tym razem z innej beczki.

Ten temat złał. Chętnych do dyskusji było wielu. Rozmowa ożywiła się, nie mogło już być mowy o śnie. Ta bezsenność miała jednak i swoje niezaprzeczalne walory. Zebrał się jeden obok drugiego Chełchowski, Iwańczyk, Sobczyński, Janic, Stanik, Władysław Kowalski i inni. Można było teraz w spokoju wyrazić poglądy na wiele bardzo nas obchodzących spraw, skonfrontować go ze zdaniem innych.

pestka

ANKA KOWALSKA

24

Do ciebie pierwszego trafiło cierpienie i — jeśli przyjąć poglądy Agaty, twoja miłość do niej urodziła się wcześniej. Zataiłeś ten ból, niejasne poczucie granicy, dotykanej skończoności wazszej sprawy, tego blasku, w którym żyłicie ona i ty, ciasną obręcz ograniczenia. Ona nie znała dotąd, co to niemożliwość, niemożliwość przychodząca spoza człowieka: niemożliwość kochania, choć się kocha, odczuwania radości, choć się jest do niej gotowym. Sądziła, że wszystko, co ma ją uczynić szczęśliwą, nosi z sobą, jak turysta nie rozstający się z namiotem i kociołkiem na zupe, beztroski, samowystarczalny koczownik. Miała prawo tak sądzić, kochana i lubiana, rozbawiona byle czym, zdolna do wzruszeń z powodów dla innych niemal niedostępnych. Nie trafiła na słup z napisem „stop”, wędrowała po życiu i obserwowała świat; każdy człowiek, zajęcie, trud były dla niej kopalnią cudów, wiedzy i zdumienia. Miejsce, w którym miałyby się zatrzymać, ciągle było przed nią — miała tak cudownie dużo czasu.

Ona tam jeszcze nie dotarła, dokąd zaszedłeś ty. Zataiłeś ten ból w podświadomości, ułożyłeś go na dnie, w głębi myśli, pod źródłem tkliwości, jaka szła teraz od ciebie ku Agacie, ogromna, żalona i dobra; Agata poczuła ten strumień straszliwie słodki, wzbogacający waszą namiętność aż do nieznanych przeżyć bliskich grozy; co tobie jest, spytała tej nocy na brzegu wanny, krople wody oddzielały się jej na skórze, naoliwiony tors z brązu. Zamknąłeś oczy, zobaczyłeś inną łazienkę, granatowy szlafrok Teresy na miejscu zielonego w czarne źrenice kropek.

— Nie chcę — powiedziałaś, wycierałaś ręcznikiem twarz, taiłeś oczy, aż otworzyłeś je znów — nie chcę wyjeżdżać na urlop, odjeżdżać od ciebie. — I, żeby powiedzieć choćby część prawdy, wspominałaś o „rodzinie”. — Czekaają na mnie.

— Jak to, już czekają? — przeraziła się Agata i w tym „już”, w tym niepojmowaniu jutra inaczej niż jutro oddzielone dwunastoma godzinami od dziś, tak wydała ci się niewinna, dziwaczna, nieludzka, że ułatwiła ci powrót do równowagi.

— Chciałabym — powiedziała rzeczowo — wyjechać drugiego sierpnia. Chcesz jechać wcześniej?

Nie, nie chciałaś jechać wcześniej, nie chciałaś jechać wcale. Ale miałaś w swoim słowniku małe słówko „muszę”, zniemawidzone później przez Agatę słowo, którego wtedy nie dane jej

57

będzie tak leżała w popiele i srebrze, ale nie ze mną; mały margines, jestem małym marginesem w jej życiu ty pumo ty kocico moja wspaniała śliczna, moje wakacje, i powiedziałaś w rozwiany czarny pukiel leżący na ukos na uchylonych wargach, powiedziałaś wtulony w to ukośne pasmo, w twarde wargi pod czarną sypką kreską, powiedziałaś niewyraźnie:

— Jeszcze tydzień.

25

— Z tego całego pierwszego miesiąca ostatni tydzień był najpiękniejszy, Boże, jaki piękny — powiedziała Agata. Napadła ją rzadka chęć sprzątanania, w ręczniku na głowie i kąpielowym kostiumie nacierała podłogę pastą z wielkim rozmachem, ale bardzo mało produktywnie; do tego nie masz żadnych zdolności, zauważyłam, rozebrała się i rzuciła pudełko pasty w ką, dosyć, powiedziała, nie znoszę robić tego, czego nie umiem.

Posadziła mnie na stole, siedziałam na stole między stosem książek a odwróconym do góry nogami krzesłem; Józef był w terenie, przyszedł do niej wieczorem i tak ją zastałam; wręczyła mi filiżankę kawy, której nie chciałam pić, żeby móc spać, i kawałek czekolady. Był czerwiec i nie pytałam nawet, czemu tak sprząta, z pewnością przygotowywała się w ten kobiecy sposób do przyjęcia w swoim domu ciebie — na ten jedyny miesiąc w roku, kiedy nie potrzebowaliście się rozstawać. Zauważyłam na stole w kuchni puszki z konserwami i zapytałam sarkastycznie, czy Borys lubi jedynie sałatkę z zielonych pomidorów; tylko to mogłam dostać — objaśniła ze śmiechem i zaraz otworzyła taką puszkę dla mnie.

Była w świetnym humorze, iskrzyła się, gadała, program jej anegdotek i opowiadań na ten wieczór był szczególnie bogaty; kiedy mnie dopuściła do głosu, spytałam, czy nigdzie nie wyjeżdżacie.

— Wiesz przecież, że nic nie mogę wiedzieć z góry. Teresa nigdy nie decyduje się ostatecznie; jeśli zechce dłużej siedzieć w sanatorium, będziemy mogli wyjechać gdzieś chociaż na tydzień. Ale teraz przecież nie wiem.

— Borys także nie decyduje się pytać o jej plany?

— Borys decyduje się nie pytać o jej plany, Sabinko — powiedziała z naciskiem.

— A ty? — Ty jego też nie pytasz?

— Czasami nie wytrzymuję i pytam — przyznała. — Ale wtedy zawsze się tego wstydzę. Wiem, że robię mu przykrość, on tak nie znosi mówienia ze mną o swoim domu. Staram się...

Zdjęła turban, włosy spadły jej na czoło, na oczy, nie poprawiła ich, wyciągnęła się twarzą do poduszek na tapczanie, ściśłyła gadając radio.

— Zresztą, Sabina... Przecież w rezultacie mnie jest wszystko jedno, gdzie. Byleby było. W tym mieszkaniu byliśmy nieraz tak strasznie szczęśliwi. Słuchaj — odwróciła się cała w moją stronę, jasna była jej twarz, prawdopodobna: — Słuchaj, właściwie to my jesteśmy już okropnie starym stadem; całe pięć lat! Ja nie myślałam, że to może być tak: tak długo i zachwycająco.

59

było jeszcze dotknąć, o które dotąd nigdy się nie obiała, o które nie skrwawiła jeszcze serca. Skądże się w niej brała ta bezdenna głupota, ta nieludzka niewiedza, fascynujące nieuctwo, co ona wie, a wie tak dużo, co ona czuje, a przecież tym, co czuła, obdzielała tak szczerze, i powiedziałaś:

— Strasznie cię życie rozpieściło. Muszę, a nie chcę.

Stała w wannie, prosta i obła, z dziwaczną główką w turbanie z zielonej chustki, parsknęła jak kocica, od razu do żywego oburzona.

— Natychmiast wytrzymaj mi plecy. Wy wszyscy myślicie, że nie rozpieszczony jest tylko ten, kto jest garbaty od trosk i skamle o litość. Wtedy wszystko w porządku: facet zna życie, facet życie rozumie, życie dało mu szkołę. Nie będę skamlała, rozumiesz? Nie będę nigdy skamlała. Nikt nie będzie wiedział, jeśli będzie mi źle. Słyszysz? Nikt, nawet matka. Tym bardziej nikt choć trochę obcy.

Miałaś przed sobą dziecko, sądziłaś, że masz przed sobą dziecko; dorosłe, kobiece, wspaniałe aksamitne były plecy, które otulałaś ręcznikiem, ale to było dziecko, zielony turban, niewinna zabawa w wannie, śmiech i pierwotność. Byliście kochankami, jakich nie znałeś, ciebie samego zdumiewali; nady — byliście dla siebie stworzeni aż do łez, do bólu, do krwi. Wszystko, co nie było ciałem i poznaniem dnia dzisiejszego, ukazującego ci tak dotkliwie całą swoją skończoność, swoje ostre granice — wszystko to dzieliło was dokładnie i starannie. Nie istniało nic, w co mogliście iść razem, w czym mogliście być razem, nie istniało dla was wspólny los, to wiedziałaś. W kręgu tej wiedzy nie było już miejsca na bunt.

Pomyślałaś:

— Jeszcze tydzień.

Był już dwudziesty któryś lipca, przez dwa tygodnie nie zajązałaś do domu. Kartka od Teresy, zobaczyłaś biały rozek wystający spod tapczanu, czy nie byłoby dobrze, żeby przyjechała, zanim wyjedziesz do dzieci; Teresa — dzieci, Agata i koniec lipca. Nie odpisałaś Teresie, nie odbierałaś żadnej następnej poczty; ileż to razy dzwonił do twoich drzwi, dźwięk telefonu w pustym mieszkaniu, otwarte okno w nie sprzątniętym pokoju. Wszystko trzeba będzie odkurzyć, wszystko porzucone na czas wakacji: Generalne sprzątanie.

W pokoju wzięłaś papierosa; ostry blask nocy przószył srebrem i popiołem cieni na rozesiany tapczan. Wśród tego srebra i popiołu znalazła się zaraz Agata, oksydowana teraz metaliczną ciemnością, krągła i płynna, cała zwrócona do ciebie.

— Borys.

— Moja dziewczynka — powiedziałaś; już papieros stał się niepotrzebny, była tak blisko.

— Ja się tak cieszę.

— Moje Wielkie Wakacje.

— Ja się cieszę, że ty się martwisz, Borys.

— Chodź.

— Tak, tak. Będę do ciebie tęskniła. Tak się cieszę, że będę do ciebie tęskniła.

Nie będzie twoja, już za parę dni nie będzie twoja, trzeba jej to powiedzieć; ale po co mówić o tym, co i tak musi nadejść,

58

I wtedy zaczęła się ta rozmowa, z której zrobiłam w myśli wszystko, co opowiadałam ci ostatnio. Możesz najlepiej ocenić, czy dobrze słucham, czy ściśle sobie wyobrażam. Powiedziała, że ten ostatni tydzień pierwszego miesiąca był z całego miesiąca najpiękniejszy. Niczego nie byłam świadoma, mówiła, nieczego, co ma być, co musi być, byłam tylko straszliwie dumna, że jestem dla niego taka piękna, taka najlepsza, mówię to i to była prawda; chciałam być lepsza i piękniejsza i on był cudowny i piękny i czasami było przeraźliwie smutno z tej urody, z tego, że może być aż tak dobrze, leciałam do niego po schodach w Radio co popołudnie łamiąc nogi, jakbym go mogła na ulicy już nie zastać, gładziłam na dzień dobry jego krawat zamiast miejsca, w którym bije serce, mrówki laziły mi po plecach, gdy na niego patrzyłam, pragnęłam go, Sabina, ach, jak ja go chciałam; w Agrykoli pachniało, szumiało, całowaliśmy się jak szczeniaki, nie było czasu, nie było czasu, każda minuta to było: on i ja — rozumiesz. Wcale nie myślałam, co będzie potem, miałam jechać do mamusi nad morze i to też było dobre, tęskniłam za mamusią, a najpierw musiałam się wykochać, wykochać, nie masz pojęcia, jaka to była radość, jaka nie do wysłowienia beztroška; nocą śmiałam się w jego ramionach, a potem płakałam i słuchałam, jak mówi do mnie „moja malutka”, „moja dziewczynka”, „puma” i „moje wakacje”; chciałam być jego najwspanialszymi wakacjami.

Obrączka? — zapytała; nie rozumiem; ja tylko wiem, że wtedy nie istniała dla mnie; tyłu ludzi ma jakoś pokiereszowane życie! Wiedziłam dobrze, jeszcze zanim przyszedł, że jest smutny; i dlatego nie mówił o dzieciach, o swoim domu, o żonie nic nie mówił, więc pewnie myślałam nie myśląc, że to proste, skończyło się, a zresztą mnie to nie obchodziło, żaden mężczyzna nie znaczył dla mnie „życie”, nie planowałam nigdy spokoju na przedłużenie, na zatrzymanie się w miejscu; było mi po prostu dobrze. Byłam jak radosny zwierzak, jak pies w trawie, wdziałaś psa tarzającego się w trawie? To było szczęście całkowicie niewinne, niewinny szal. Istniałam tak i słońce świeciło prosto na mnie, a kiedy mówił, „jeszcze tydzień” i „nie chcę odjeżdżać”, rosłam i piękniałam w sobie, i wiedziłam, że daję coś ładnego, i mnie jest dawane znikąd, niezastuzenie, jakieś szczęście dotąd nie spróbowane, nie dotknięte — Sabina: jego smutki, jego tkliwość wywołaną przez to, o czym ja nie wiedziałam, przez to, o czym on wiedział tak dobrze, jego tak często pełną rozpacz namiętność wchłaniałam w siebie jak powietrze, jak oddech morza, lasu, ziemi, jak dar nieba.

I tak mówiła, pachniało pastą i kawą, mówiła, a ja słuchałam i zapiekło mnie w oczach i miałam sucho w gardle, Józef, myślałam, Józef i ja — ty i ona, dwa światy nigdzie nie graniczące z sobą, dlatego, dlatego, a potem przypomniałam sobie, że ona mi tu opowiada o mężczyźnie, który zdradził żonę i swoje dzieci, swoją przysięgę, i o kobiecie, która ani przez chwilę o tym nie myślała. I że to grzech był taki słodki i może tylko grzechowi wolno być takim słodkim, tak przejmującym. I że jej znów zardoszcie. Jak dawniej.

(d. c. n.)

60

Z POLSKIEJ KUCHNI

Pani Z. J. z Amiens prosi o przepisy na kapuśniak z mięsem i pierogi z truskawkami.

Oto one:

KAPUŚNIAK Z MIĘSEM

1 mała główka młodej kapusty, 40 dkg wieprzowiny z kością, 3 dkg smalcu, 2 dkg maki, 1 cebula, 1 łyżka pasty pomidorowej, koperek.

Kapustę obrać z pierwszych liści, opłukać, drobno poszatkować, posolić i ugotować w małej ilości wody. Mięso z jarzynami i kostką przyprawy do zup ugotować osobno, jak zwyczajny rosół. Gdy mięso będzie miękkie, przecedzić rosół i wlać do kapusty. Następnie zrobić zasmażkę ze smalcu, maki i siekanej cebuli, dodać łyżkę pasty pomidorowej i koperek. Mięso pokroić w kostkę i wszystko razem zmieszać. Do smaku dodać soli, trochę so-

ku z cytryny albo octu, można także dodać trochę pieprzu. Kapuśniak podaje się z chlebem, albo z ziemniakami polanymi słoniną.

PIEROGI Z TRUSKAWKAMI

35 dkg maki, 1 żółtko, sól, 60 dkg truskawek.

Makę przesiał na stolnicę, wbić żółtko i dodać kilka łyżek ciepłej wody. Zrobić ciasto dość wolne. Wyrobić starannie, rozwałkować, wykroić szklanką krążki. Następnie nakładać po 2-4 truskawki, brzegi ciasta dokładnie zlepiać. Tak przygotowane pierogi wrzucać do wrzącej wody osolonej, zamieszać łyżką. Gdy podpiyną, zagotować. Wybrać łyżką na sito, przelać ciepłą wodą. Podawać z cukrem i śmietanką.

Smacznego!

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem już trzydzieści lat po ślubie. Dotychczas nie miałam większych nieporozumień rodzinnych. Mój mąż nigdy nie stronił od kieliszka, ale mi zawsze tłumaczył, że pieniądze mi oddaje, a jak czasem trochę wypije to nic złego się nie stanie. Ale ostatnio stało się. Mój mąż wpadł w nieodpowiednie towarzystwo, nie liczy się ze swoim stanowiskiem, z tym co mówią o nim ludzie. Zaczęło się od tego, że ja na kilka dni wyjechałam z domu. Jak się później dowiedziałam, mąż razem z kolegą byli na jakiejś kolacji i następnie przyjechali do mnie do domu panienki przygodnie poznane w lokalu. Skutki były opłakane — zginęła mi część garderoby i złoty łańcuszek. Sąsiadki powiadziły mi o tych gościach.

Mąż bardzo się tłumaczył, przeproszał, mówił, że był bardzo pijany i nie wie, jak to się wszystko stało. Byłam zrozpaczona, straciłam do męża zaufanie, ale widząc, że jest mu naprawdę przykro, przestałam na ten temat mówić.

Rady od serca

Niestety, na tym się nie skończyło. Ostatnio mąż nie wrócił na noc, dwie noce z rzędu. Powiedział, że był na kartach u kolegi. Wkrótce się wydało, że to kłamstwo. Znowu gdzieś był z tymi dziewczynkami.

Gdyby nie nasza córka, która mąż bardzo kocha, a ona go uwielbia, odeształabym natychmiast nie oglądając się na nic. Dam sobie radę, nie boję się samotności. Ale chociaż już męża nie kocham, szkoda mi, żeby ten człowiek się zmarnował. Proszę mi poradzić co mam robić dalej.

ZAŁAMANA

KOCHANA PANI!

Jakaż trudna jest odpowiedź na to pytanie — co mam robić dalej? Jeśli czuje się pani na siłach zapomnieć o swoim bólu i upokorzeniu, jeśli zdolna jest pani poświęcić się i próbować sprowadzić męża z tej złej drogi — radzę zostać przy nim. Jeśli pani odejdzie, zniknie ostatni hamulec — mąż wykośli się ostatecznie. Jeśli pani zostanie — pocierpi pani pewien czas, na pewno niedługo, bo i jemu ta zabawa obrzydnie. Wróci do pani pokorny, zażenowany, zawstydzony i nieszczęśliwy. Będzie się obawiał, czy pani mu zechce przebaczyć. Oczywiście trzeba się rozmówić. Stanowczo oświadczyć, że nie zgadza się pani na te jego wybrki i żąda pani, żeby wybrał — albo się ustakuje, albo pani odejdzie.

Osobiście radziłabym Pani użbroić się w trochę cierpliwości i przetrzymać ten ciężki okres.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem zupełnie załamany, w tym stanie piszę do pani. Od kilku tygodni leżę w szpitalu ciężko chory. Mam

silną gorączkę i straszne bóle stawów — to ostry reumatyzm wraz z chorobą serca. Lekarze otoczyli mnie nadzwyczajną opieką. Stan mój polepsza się nieco. Wszyscy okazali mi serce i współczucie. Brakło tylko jednej osoby — mojej żony. Nawet do mnie nie przyjechała. Mieszkamy dość daleko od miasta, w którym leżę w szpitalu, ale to chyba jej nie usprawiedliwia. Jest to osoba samolubna i zła, ale o tym przekonałem się dopiero w tej ciężkiej chwili mego życia, kiedy tak mi potrzeba ludzkiej życzliwości, a szczególnie życzliwości osoby najbliższej — żony. Kiedyś, gdy byłem jeszcze zdrowy, żona mi powiedziała, że gdyby znalazła bogatego człowieka — odeształaby ode mnie. Nie bratem tego poważnie, ale dziś wiem, że właśnie tak się stało.

Pani Anno! Jak można być tak nieludzkiem. Czy małżeństwo opiera się tylko na pieniądzu, czy ten mąż lepszy, który więcej zarabia? Mimo że nam się nie przelewało, nigdy nie pozwalałem żonie pracować i nigdy niczego jej nie brakowało.

Po wyjściu ze szpitala pojedę do sanatorium. Będę miał czas, żeby przyzwyczaić się do tej nowej sytuacji. Ale rozpacz moja jest straszna.

ZROZPACZONY

DROGI PANIE!

Niech pan nie rozpacza. Ta kobieta nie zasługuje na jedną łzę pana. Dla pana lepiej, że odeszła, szkoda, że stało się to tak późno i w chwili, gdy najbardziej pan jej potrzebował.

Ale to już minęło. Dojdzie pan do zdrowia, pojedzie pan do sanatorium, wzmocni się pan. Spotka pan nowych ludzi i stopniowo zapomni pan o tej strasznej kobiecie, która nie jest człowiekiem.

Małżeństwo może być szczęśliwe lub mniej udane, ale musi być zawarte między ludźmi. Z bestią nie wolno się wiązać. I im prędzej uda się zerwać taki związek, tym lepiej. Przesyłam panu najlepsze życzenia powrotu do zdrowia.

ANNA

SOBÓTKA NA PLACIE DAUPHINE

Place Dauphine znajduje się nie przy Porte Dauphine, w pobliżu Łasku Bulońskiego, lecz przed Pałacem Sprawiedliwości. Jeśli przyjmiemy się za poetami, że Paryż jest czasem jak piękna kobieta, to — kiedy patrzy się na Place Dauphine z Pont-Neuf, znad Sekwany — nie sposób nie ulec — tak jak francuski poeta André Breton — wrażeniu, że ten mały obszar to płeć Paryża.

Był zmierzch, kiedyśmy tam doszli; wzdłuż prawobrzeżnych wielkich magazynów i na Châtelet rozrastał się powoli pożar neonów; wszystkie ławki na Place Dauphine zajęte były przez zakochanych; było gorąco, jak powinno być gorąco w wieczór świętojański; kiedy po dłuższym milczeniu wszczęliśmy na nowo rozmowę, któryś z nas zaczął się zastanawiać, czy już ktoś przed nami mówił na tym placu po polsku. Ktoś zacytował Słowackiego: „...oderwany jak skrzydło z widzeń świętojańskich”. Czasem wystarczy i tyle, aby iść jakby mimowolnie spuszczać na łagodną falę wieczoru wielką barkę pamięci. Tak się też i tym razem zaczęło.

Ten plac jest jednym z najbardziej nawiedzanych miejsc Paryża i świata w ogóle. Tutaj właśnie z rozkazu króla Filipa Pięknego spaleni zostali w 1313 roku Templariusze; ale choć mówi się, że w niektórych latach spaleni Templariusze wracają pod wieczór na Place Dauphine i krążą po nim żywe pochodnie przeklinające Filipa Pięknego i cały jego ród, choć tak się mówi, pewien jestem, że te ogniska, które się teraz na nim palą, należą do całkiem innej przeszłości. Są wesole; zakochane panienki zostawiły na ławkach swoich chłopców i zaczęły tańczyć wokół tych ognisk, więc mam już teraz pewność — to są ognie sobótkowe. Podobne do tych, jakie do dziś płoną w Polsce na górach i wzgórzach w wigilię świętego Jana. Płochliwym szmerem listwora przedzierają się słowa: „Sobótko, jako czas niesie, zapalono w Czarnymlesie”. Akcentuje je stuk kopyt końskich; a że jest już teraz ciemno, nie potrafię spenetrować, czy wjeżdżający klusem na plac jeździć to stojący zazwyczaj nieruchomo na cokole na Pont-Neuf król Henryk IV, czy też pan Czarnolasu, Jan Kochanowski, czy też może — „w wilią św. Jana niewiasty ognie pality, tańcowały, śpiewały, diabłu część i modłę czyniąc” — powiada autor szesnastowiecznego zielnika, Marcin z Urzędowa — zwabiony staropolszczyzną — polski diabeł, Boruta?

Na Place Dauphine grasował słynny opryszek Cartouche, którego potem łamano kołem; gdzieś w tej okolicy podburzał tłumy do Frondy złotousty Gondi, znany w historii literatury jako kardynał de Retz; ale ta purpurowa plama jarząca się po lewej stronie biegnącej

wzdłuż Pałacu Sprawiedliwości rue de Harlay to na pewno nie jest biskupia kapa Gondiego; o wiele bardziej prawdopodobne jest, że ta wirująca purpurowa plamka — to po prostu polskie słowo: czerw. „Czerw, robaczek, a raczej pajęczek maleńki jak kropka nad „i”, purpurowej barwy, roi się między korzeniami drzew. W tym miesiącu jest najsilniej zabarwiony. To żyjątko koralowe stanowiło niegdyś ważny przedmiot handlu, używano je do barwienia tkanin”. Czytałem to w jednej z książek Zofii Kossak. Słowo czerwiec pochodzi właśnie od czerwia, która to nazwa przyfrunęła może na Place Dauphine z któregoś ze słowników Biblioteki Polskiej przy Quai d'Orléans?

W wysokim blasku pochodni wieziono przez ten plac zaszytowanego Przyjaciela Ludu, Marata; był czas, że książę Gaston Orleański bawił się tutaj ze swoimi dworzanami w złodzieja; ale w przetaczającym się od przez plac orszaku rozpoznaję nie tamte wielkie cienie, tylko — tak, to oni na pewno — bohaterów mego dzieciństwa. Oto idzie z cudowną wodą dla chorej matki prawy syn z „Baśni o sobotniej górze” Romana Zmorskiego, oto za nim bohater opisaney przez Kraszewskiego wyprawy po kwiat paproci, który w tamtych czasach zakwitał także w rzadkich i wątych lasach na Nordzie, byłem o tym przekonany...

Na uroczyiskowych terenach Place Dauphine czatowali na słowa i wizje romantyk Gérard de Nerval i natchniony rozpustnik Restif de la Bretonne; nic ich jednak nie wiąże z dzisiejszą nocą; jawiąca się postać z obandażowaną głową to Guillaume Apollinaire, oczywiście. Przecież nazywał się naprawdę Kostrowicki, płynęła w nim polska krew. Przyszedł na sobótkę ze swoją „Piosenką Niekochanego”:

„Czerwcu twe słońce żarem lutni
Zbolate palce moje parzy
W maligine melodyjnej smutnej
Wędruję przez mój piękny Paryż
Gdzie życia żal mi tak okrutnie”¹⁾

Noc świętojańska na Place Dauphine. Place Dauphine znajduje się nie przy Porte Dauphine, w pobliżu Łasku Bulońskiego, lecz przed Pałacem Sprawiedliwości. Dochodzi nań muzyka słów: „żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie...” Nie dziw się, że Polska, choć te natchnione kamienie to jedna z najstarszych dzielnic Paryża, jest tak blisko. Jesteś w Niej przeciw zakochany, w ten świętojański wieczór byliście tutaj umówieni. To za sprawą serca.

Stanisław KOCIK

¹⁾ Przekład Adama Ważyka.

O GOŚCINNOŚCI I SZTUĆCACH

Przysłowiowa polska gościnność wyrażała się od wieków znanym dziś powiedzeniem „Gość w dom — Bóg w dom”. Ale staropolska literatura zna też i inne opinie na ten temat. „Zabić, kto wymyślił być gospodarzem w domu, lepiej zawsze gościem” — wołał Opaliński w swych satyrach, „Gość nie w porę, gorszy od Tatarzy” — stwierdziło inne powiedzenie.

Znana jest anegdota, o szlachcicu Sobieskim, którego odwiedził znaczny gość z tak licznym orszakiem, że po czterech dniach spiżarnia gospodarza była całkowicie pusta. Gospodarz, widząc, że gość wcale nie ma zamiaru odejść, poszedł do niego ubrany do drogi i zaczął się żegnać mówiąc: „Miłościwy Panie, ponieważ ode mnie z tą horądą nie chcesz jechać, pojedaj ja do Was”.

Mimo to, w Polsce na ogół goszczono chętnie, a gospodarz często nawet obdarowywał swych gości kosztownymi prezentami. Jan Chryzostom Pasek np. poszedł w swej gościnności dla wojewody mińskiego Zawiszy tak daleko, że darował mu „szkatułę kieleckiej roboty, gotowalnię, stół marmurowy, pudro szlifowane”.

Nie mniej fantazji wkładano w przygotowanie wymyślnych uczt i bankietów. Sto-

ły pokrywano kosztownymi obrusami. Noży, widelców i łyżek jednak nie podawano. Każdy gość przynosił własne. Były one ozdobione herbami i często nosiły wyryte sentencje w rodzaju: „Poznać go mówie, komu płochu w głowie”, lub „Kto nie dba o goście, w szkatule mu rośnie”. Mięsiwo jadano jednak najchętniej palcami. Zwyczaj taki panował zresztą w całej Europie, jeszcze w wieku XVII Montesquieu opowiadał o sobie, że nigdy nie używał noża i widelca. Kiedy był bardzo głodny i jadł szybko, przygryzał sobie palce. Moda na sztucce przyszła do Polski z Włoch.

Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy posiada w swych zbiorach 6 kompletów sztucców (na zdjęciu) pochodzących z dworu króla Zygmunta Augusta. Są one zdobione herbami miast Polski i Litwy.



Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acacias
— PARIS XVII
(na rogu Avenue
Mac — Mahon)
TEL.: GALVani 93-59
Métro — ETOILE

D. DOWOJNA — BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LISTY *Jozeffa
Grzybka*

To jest powód do radości!

PANIE REDAKTORZE!

Czytaliście zapewne informacje te w „Tygodniku”. „Tygodnik” nr 18: „Z Polski do delegacji Komisji do spraw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Rady Miejskiej Paryża, z przewodniczącym II Komisji p. Frédéric Dupont”; „Tygodnik” nr 19: „Niedawno przebywała we Francji delegacja Ministerstwa Przemysłu Chemicznego Polski z ministrem Antonim Radlińskim na czele... minister Antoni Radliński oświadczył, że strona francuska wyraziła chęć rozszerzenia wymiany towarowej i zwiększenia obrotów w zakresie produktów chemicznych”; „Tygodnik” nr 21: „Siedmiu francuskich deputowanych, członków Misji Informacyjnej Komisji Produkcji i Wymiany Zgromadzenia Narodowego bawiło przez 10 dni w Polsce”; „Tygodnik” nr 22: „6 dni delegacji Sejmu PRL we Francji”...

...I jeszcze ostatnio informacje dotyczące pobytu w Polsce francuskiego ministra Spraw Zagranicznych, p. Couve de Murville. Wiadomości tego typu, dotyczące bądź pobytu w Polsce uczonych, ekspertów czy też polityków francuskich, bądź też wizyt we Francji uczonych i osobistości polskich, zamieszcza „Tygodnik” w ostatnich czasach w każdym prawie numerze. Stosunki francusko-polskie we wszystkich dziedzinach rozwijają się coraz lepiej. Coraz intensywniejsze stają się kulturalna i techniczna wymiana i współpraca między Polską a Francją. Dzieją się wielkie rzeczy, rzeczy, których znaczenie może być i jest — ogromne. Zwłaszcza dla nas — Polaków żyjących we Francji i Francuzów pochodzenia polskiego.

Dzieją się wielkie rzeczy, bo te wszystkie umowy, wymiany, wizyty świadczą o tym, że Polska jest dziś w oczach Francji nie „cette pauvre Pologne”, eksportującą bezrobotnych, ale — par-

Więści z ośrodków Polonii w świecie

NAGRODA ZA UDOSKONALENIE TECHNIKI FILMOWEJ

Jedną z dwóch nagród międzynarodowych kalifornijskiej Akademii Sztuki Filmowej i Nauki za udoskonalenia w zakresie techniki filmowej otrzymał Polak, stale zamieszkały w Szwajcarii, Stefan Kudelski, za wynalazek nowego systemu zapisywania dźwięku na taśmie, usprawniający znacznie pracę w plenerze. System ten został już wykorzystany przy produkcji dwóch filmów amerykańskich.

AKADEMIA W WIEDNIU Z OKAZJI TYSIĄCLECIA POLSKI

W sali „Konzerthaus” w Wiedniu odbyła się uroczysta akademii zorganizowana przez Towarzystwo Austriacko-Polskie z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Na akademii, która odbyła się pod protektoratem ambasadora PRL w Austrii Jerzego Roszaka, przybyli przedstawiciele rządu austriackiego, władz miejskich, korpusu dyplomatycznego i wielu wybitnych polityków austriackich, m.in.: przewodniczący Austriackiej Partii Socjalistycznej (SPOe) dr Pittermann oraz przewodniczący KPOe Franz Muhri, a także reprezentanci nauki. Przybyła też licznie Polonia wiedeńska. Akademii uświetniły przyjęte owa- cyjnie występy zespołu „Mazowsze”.

KU CZCI BISKUPA FRANCISZKA HODURA

W Scranton — głównym ośrodku amerykańskiego Polskiego Narodowego Kościoła, odbyły się uroczystości setnej rocznicy urodzin biskupa Franciszka Hodura — twórcy Polskiego Kościoła Narodowego. W uroczystościach poza wiernymi wzięli udział biskupi zaprzyjaźnionych kościołów w Ameryce i reprezentanci władz.

(w)

terem, i to zarówno jeśli chodzi o gospodarkę i technikę, jak i w dziedzinie myśli naukowej. Znaczenie Polski wzrosło i nadal wzrasta we Francji, pogłębia się powoli znajomość Polski, wiedza o jej historii, o jej problemach i realizacjach, wzmaga się wreszcie we Francji sympatia i przyjaźń do Polski. Sceptycy zauważają być może, że wszystko to „dzieje się” li tylko w papierowym świecie oficjalnych dokumentów i przemówień. Ale sceptycy nie mają racji, na dowód czego pozwolę sobie przytoczyć tutaj fragment podanej przez „Tygodnik” jakże celnej i mądrej wypowiedzi wicemarszałka Sejmu PRL Zenona Kliszki: „...przyjaźń między narodami — stwierdził m.in. pod koniec swej wizyty we Francji Zenon Kliszka — to również przyjaźń między poszczególnymi ludźmi. I oprócz wielu poważnych rozmów, dyskusji i spotkań, ludzkie bezpośrednie kontakty, jakie się nawiązuje podczas każdej wizyty, są niezmiernie cenne. I tak było również podczas pobytu polskiej delegacji sejmowej we Francji”. — Jest w tych słowach serdeczna, namacalna niemal prawda.

Dla nas, Polaków żyjących we Francji i Francuzów pochodzenia polskiego, którzy jesteśmy przecież jak gdyby „naturalnymi przewodnikami” przyjaźni polsko-francuskiej,

wszystkie te wydarzenia i procesy mają całkiem szczególną wagę. Dla nas tkwi w tych sprawach niedostrzeżony dla innych ludzi ładunek emocjonalny dużego kalibru — oto wreszcie mówi się i pisze o Polsce, odkrywa się jej ciekawą problematykę, dostrzega się jej walory i bogactwa. Całkiem szczególne znaczenie mają dla nas te sprawy także i z tej przyczyny, iż powodują one wzrost znaczenia naszej „polskiej metryki urodzenia” u naszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych francuskich, co w codziennym życiu jest sprawą nie byle jakiej wagi; powodują, iż niejednokrotnie nasi francuscy znajomi lepiej niż dotąd jeszcze rozumieją nas, kiedy mówimy o rzeczach takich, jak ostatnia wojna, jak konieczność definitywnego uznania granicy na Odrze i Nysie; powodują wreszcie, że ta nasza rola „naturalnych przewodników” przyjaźni polsko-francuskiej uzyskuje oto oficjalne niejako usankcjonowanie.

Wielkie, doniosłe rzeczy. Jak może nigdy dotąd ściskamy sobie — Francuzi i Polacy — dłonie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tél. 88-85-37

DOSTARCZA

na zlecenie Rodaków z Francji

wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty

RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

„Polonia Millenaria” nowy szczyt w Andach

3-osobowa ekipa polskich andynistów pod przewodnictwem Mieczysława Zaremby zdobyła szczyt w Andach Argentyńskich i nazwała go dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego „Polonia Millenaria”.

Organizatorem wyprawy był Komitet Obchodów Tysiąclecia Polski w Mendozie. Oprócz kierownika wyprawy inż. Mieczysława Zaremby wzięli w niej udział Robert Zonka i inż. Kazimierz Żurawiecki. Wszyscy trzej zrzeszeni są w „Club Andynista Mendoza”.

Wyprawa trwała 6 dni. Zdobyty szczyt leży w pasie Portillo Argentino w departamencie Tunuvan w prowincji Mendoza. Wysokość jego wynosi 5 tysięcy metrów n.p.m.

Po zdobyciu szczytu polscy andyniści zatknęli na nim biało-czerwony proporczyk z Białym Orłem oraz godłem Argentyny w narodowych kolorach niebiesko-białym. Na proporczyku znajduje się napis: „Polonia Millenaria 966—1966 — wysokość 5 tys. metrów”.

Na szczycie usypano również kopczyk z kamieni, a w nim umieszczono w blaszanej puszcze aluminiowy pojemnik z ziemią i kwiatami z Polski. Na pojemniku znajduje się objaśnienie w językach polskim i hiszpańskim, jaka jest jego zawartość. Pojemnik opasany jest biało-czerwoną taśmą.

Do puszek włożono proporczyk klubowy „Club Andynista Mendoza” oraz „książkę szczytu” z godłem „ACM Mendoza”, z nazwą szczytu, danymi atmosferycznymi, opisem trasy dojścia oraz przewidywanej trasy zejścia, datą i godziną zdobycia szczytu oraz podpisami. Szczyt zdobyty przez polskich andynistów znajduje się w pobliżu szczytu Nevado (5.500 m) i Portillo (5.400 m).

Należy podkreślić, że szczyt zdobyty przez Mieczys-

ława Zarembe, Roberta Zonka i Kazimierza Żurawieckiego był w tej części Andów jednym z nielicznych szczytów nie zdobytych ani nie nazwanych.

Należy również zauważyć, że „Polonia Millenaria” nie jest pierwszą polską nazwą w tym rejonie Andów. W 1934 r. bowiem pojawiły się „Pico Polacco” (5009 m) oraz „Lodowiec Polaków” (pod Aconcagua).

SS MECENAS
RADZI

Pan KONCIAK — Boultsur-Suippes (Marne)

W sprawach spadkowych, jak zresztą we wszelkich czynnościach prawnych, dowodem zasadniczym tożsamości osoby jest jej akt urodzenia. Jeżeli Urząd Stanu Cywilnego popełnił błąd co do brzmienia nazwiska, należy zwrócić się do Sądu z wnioskiem o sprostowanie.

Urząd Stanu Cywilnego może bowiem dokonywać zmiany w zapisie aktów stanu cywilnego wyłącznie na skutek uzyskanego prawomocnego wyroku.

Sądem właściwym do tego rodzaju spraw jest Sąd Powiatowy, na którego terenie znajduje się Urząd Stanu Cywilnego. Tam też należy ustanowić adwokata, który dokona odpowiednich związanych z tym czynności sądowych.

Jeżeli chodzi o podjęcie spadku we Francji po rodzicach, to formalność ta odbywa się na podstawie tzw. „acte de notoriété”, czyli zeznania świadków przed notariuszem.

Dla podjęcia spadku po dalszych krewnych jest potrzebny tzw. „envoi en possession” na podstawie dekretu sądowego. Wydaje się, że wówczas zgodność brzmienia nazwisk mogłaby się okazać konieczna, gdyż Sąd wydaje orzeczenie na podstawie przedstawionych mu aktów.



Wystawa o Ziemiach Zachodnich

„La frontière Oder-Neisse” est pour la Pologne ce que le Rhin est pour la France”.

Pod tym hasłem odbywała się w Sainte-Marie-aux-Chênes wystawa o polskich Ziemiach Zachodnich zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Otwarcia wystawy dokonał p. **Adolphe Schemel** — zastępca mera. Konsulat Generalny PRL w Paryżu reprezentował attaché konsularny p. **Edmund Szott**. W czasie uroczystości obecnych było wiele innych osobistości, m.in. p. **Revenu** — mer Sainte-Marie, p. **Grandpierre** — mer Montois, p. **Kubiak** — członek Biura Krajowego Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. **Weber** — dyrek-

tor C.E.S., p. **Feser** — dyrektor szkoły chłopców, pani **Joly** — dyrektorka szkoły dziewcząt, profesorowie, nauczycielstwo, reprezentanci stowarzyszeń i organizacji.

Po przecięciu symbolicznej wstęgi przez p. mera **Schemela**, p. **Kubiak** oprowadził gości po wystawie udzielając wyjaśnień na temat poszczególnych tablic, wykresów i zdjęć. Tradycyjna lampka wina była okazją do przypomnienia o dawnej, od wieków istniejącej przyjaźni polsko-francuskiej. Po toastach wzniesionych przez p. **Schemela** i **Szotta**, nastąpiły występy artystyczne młodzieży z Sainte-Marie pod dyrekcją pani **Peiffer**. Tego samego wieczoru odbył się seans filmów polskich.

WYSTAWA i WIECZÓR FOLKLORU ZESPOŁU „SYRENA” w PARYŻU

Polski zespół folklorystyczny „Syrena” w Paryżu zaprasza serdecznie na wystawę wyrobów sztuki ludowej, która trwać będzie od 25 czerwca do 2 lipca 1966 r. w lokalu M.J.C., 48, rue Louis Lumière, Paris XX-ème.

W otwarciu wystawy, które nastąpi 25 czerwca 1966 r., wezmą udział liczne osobistości polskie i francuskie. W tym samym dniu odbędzie się wieczór galowy. Na program wieczoru złożą się dwa filmy polskie oraz liczne tańce w wykonaniu zespołu „Syrena”.

EXPOSITION et GALA FOLKLORIQUE CHEZ L'ENSEMBLE „SYRENA” a PARIS

Les Ballets Folklorique Polonais de Paris „Syrena” vous invitent à l'exposition d'objets d'art folklorique qui se tiendra du 25 juin au 2 juillet 1966 à la M.J.C. — 48, rue Louis Lumière, Paris XX-ème.

De nombreuses personnalités polonaises et françaises participeront à l'inauguration de cette exposition qui aura lieu le 25 juin 1966. Au programme du gala qui aura lieu le même jour sont inscrits deux films polonais ainsi que de nombreuses danses qui seront exécutées par l'ensemble „Syrena”.

SPOTKANIE Z POLSKĄ TRADYCJĄ

ST. ETIENNE. Stosownie do polskiej tradycji ludowej, tutejsza Polonia uroczysto obchodziła Zielone Świątki. Nie tylko społeczeństwo polskie, ale i francuskie wzięło liczny udział w tym obchodzie. Oczywiście, że nie brakło występów zespołów folklorystycznych, ani też tradycyjnych polskich stoisk z artykułami ludowymi. Miejscowa prasa francuska określiła ten sposób obchodów Zielonych Świąt mianem bardzo sympatycznego spotkania z polską tradycją.

ECHA ŚWIĘTA MATKI

SANVIGNES-les-MINES. W ramach uroczystości z okazji Święta Matki tutejsze merostwo urządziło przyjęcie dla

3 miejsca wolne na wyjazd do Polski

Do redakcji zwrócił się p. **Tadeusz Łużak** (9-bis, rue Chauvenot, Paris 15-ème) z prośbą o poinformowanie Czytelników, że jadąc samemu samochodem do Polski (wyjazd z Béthune lub Lille 31 lipca, powrót 28 sierpnia), p. Łużak ma trzy miejsca wolne i chętnie kogoś z sobą zabierze.

Kto więc planuje wyjazd do Polski na wakacje, a nie ma jeszcze biletu, może bezpośrednio skontaktować się z p. Łużakiem.

Album życzeń

© Pan **Władysław KRUSZYŃSKI** — Warszawa 22 — ul. Szczęśliwicka 51 m. 18.

Wiązanek najlepszych życzeń zdrowia i szczęścia osobistego przesyłają **Genia i Rufinowie**



zasłużonych matek. W czasie tej uroczystości srebrny medal za wychowanie sześciorga dzieci otrzymała p. **Zofia Perezka**, z domu **Sucheńska**.

MONTCEAU-les-MINES. Z okazji Święta Matki dwie duże kwaciarnie „Au Cyclamen”, „Aux Florales” wreczyły w klinice matkom ostatnio urodzonych dzieci wiązanki kwiatów. Otrzymały je m.in. p. **Josette Miśkowiak**, **Maria Pusz** i **Daniela Zaremba**.

BILLY-MONTIGNY. Brązowy Medal „Famille Française” za wychowanie pięciorga dzieci otrzymała p. **Sylviane Stachowska** z domu **Chevalier**. Medal wreczyły mer miasta w czasie uroczystości zorganizowanej dla matek.

HERSIN-COUPIGNY. P. **Wanda Grzeszak-Pilarczyk** została odznaczona brązowym medalem „Famille Française” za wychowanie pięciorga dzieci.

DOUAI. Brązowy medal „Famille Française” otrzymała p. **Janina Mery-Głowacka** za wychowanie pięciorga dzieci.

WYRÓŻNIENIA SZKOLNE

AUBY. W rocznym konkursie szkolnym całej Francji, tzw. „Concours Général”, w którym biorą udział tylko najzdolniejsi uczniowie Francji, **Monika Wojtaszek** — uczennica klasy AB Liceum w Douai, zamieszkała razem z rodzicami w Auby, uzyskała 3-ème accessit w języku rosyjskim. W rozmowie z dziennikarzami oświadczyła

ona, że swój sukces zawdzięcza polskiemu pochodzeniu, które jej pozwoliło zrozumieć ducha języka rosyjskiego, języka Tolstoja i Dostojewskiego.

LENS. Brevet supérieur de capacité — deuxième partie otrzymali: **Józef Knapczyk**, **Edmund Suchancki**, **Ilona Billet-Jaczyńska**, **Christiane Świt-Skorupska** i **Ferdynand Ottman**.

LILLE. Dyplomy zawodowe CAP uzyskali: **Jean-Claude Szydłowski** w zakresie stolarstwa meblowego, **Edmund Antkowiak** i **Henri Kryszczyński** — elektrotechnik, **Patrick Pilarek**, jako mechanik sprzętu fotograficznego.

ARRAS. W ośrodku kształcenia zawodowego złożyli pomyślnie egzaminy: **Christian Magdziarek** i **Daniel Szubiński** w zakresie kreslarstwa, **Michał Ulatowski** — jako elektromechanik, **Raymond Lewandowski** jako mechanik ogólny, **Ives Kołodziej** jako mechanik samochodowy, **Romain Antoszewski** i **Michał Matelski** jako monterzy elektryczni, **Felix Dzieńkowski** i **Andrzej Kisielewski** — jako tokarze i **Fabien Sobczak**, **Leon Kowalczyk** i **Leon Kostrzewski** jako specjaliści w

zakresie urządzeń chłodniczych.

BÉTHUNE. W konkursie rysunkowym UFOLEA okręgu Béthune wyróżniły się dzieci: **Jean-Claude Kędzia** z Béthune, **Monika Trelńska** z Auchel, **Annick Wojtkowiak** z Béthune.

BRUAY-en-ARTOIS. Świadectwa C.E.P. otrzymali: **Monika Michalska**, **Nadia Szymanek**, **Lydia Kubicka**, **Nadine Kubińska**, **Christine Pawlicka**, **Annie Barska**, **Lucie Białasik**, **Marie-Line Bratek**, **Monika Dembowska**, **Micheline Drozdzińska**, **Annick Gajewska**, **Dominique Kaczmarek**, **Edyta Kasprzak**, **Annie Klaczyńska**, **Marie Korszuk**, **Regine Krystkowiak**, **Regina Kubitowicz**, **Patricia Lagódka**, **Nelly Maćka**, **Martine Modrzyk**, **Irena Muślińska**, **Monika Muślińska**, **Wanda Olejnik**, **Marie Pierzkowska**, **Christiane Skorupińska**, **Nadine Solińska**, **Claudine Spyryka**, **Nadine Zborowska**, **Marie-Thérèse Wojciechowska**, **Bernadette Tasiemska**, **Danielle Dudzińska**, **Monika Sowińska**, **Monika Musielska**, **Martine Zabięgała**, **Patrycja Klemczak**, **Monika Rypińska**, **Danielle Krol**, **Zaklina Ratajczak**.

Wpłaty Czytelników „Tygodnika Polskiego” na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia

Kwota przekazywanych przez Czytelników „Tygodnika Polskiego” darów pieniężnych na Fundusz Budowy Szkół i Internatów w Polsce powiększyła się ostatnio o nowe wpłaty. P. **Ignacy Niedziela** z Corbeil-Essonnes ofiarował 10 F, p. **Szostek** z Bruay s/Escaut — 11,60 F, p. **Szymon Baran** z Billy-Montigny — 50 F.

DELEGACJA POLSKICH KOMBATANTÓW w RAISMES

W Raismes (Nord) odbył się kongres koła departamentalnego Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance Française. 150 delegatów przybyłych z 21 komitetów lokalnych powitał mer Raismes p. **Lefebvre**. Bardzo serdeczną owację zgottowali zebrani delegacji polskiej organizacji byłych kom-

batantów ZBoWiD z okręgu Katowic. W skład jej wchodził pp. **Sylwester Newiak** — wiceprezes zarządu okręgowego, i **Artur Adamus** — członek zarządu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Gościom z Polski towarzyszył podczas kongresu konsul generalny PRL w Lille p. **Józef Klasa**.

UWAGA RODACY z PÓŁNOCNEJ FRANCJI, okolicy ROUBAIX, TOURCOING, WATTRELOS, jak również Rodacy z BELGII

POLSKI JUBILER ZEGARMISTRZ
FIDYK Władysław
441, Chaussée de LUINGNE
HERSEAUX (Belgia) — tel. (056) 323.69

(w pobliżu granicy belgijsko-francuskiej) udziela dla Rodaków 5% zniżki oprócz podarków z okazji chrztu, komunii świętej i ślubu.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. CALONNE-RICOUART: **Krystyna Fedyniak**. NOEUX-les-MINES: **Christele Mosiniak**, **Fryderyk Paty**. MONTIGNY-les-METZ: **Stefan Rusinowicz**. ST. VALLIER: **Natalia Myśkowiak**, **Marie-Cecile Zaremba**. DIVION: **Geneviève Dral**. AUCHEL: **Fryderyk Pietrzak**. BRUAY-en-ARTOIS: **Florence Ruczyński**. VERQUIN: **Filip Przemyski**. ANNEZIN: **Armand Debard**. BETHUNE: **Pascal Ciernewski**. LILLE: **Jean-François Gmyrek**. AVION: **Fabienne Kosedka**. NOYELLES-s-LENS: **Bernard Łokietek**, **Dominique Miśkiewicz**. BULLY-les-MINES: **Nicolas Harabasz**, **Joanna Komasa**. LIEVIN: **Karoline Miśkiewicz**. CARVIN: **Fryderyk Pawłowski**. HERSIN-COUPIGNY: **Beatrice Sikora**. DOUAI: **Ryszard Kowalski**, **Karol Stanisławiak**, **Dany Babczyński**, **Fryderyk Paluszkiwicz**, **Christian Gruszczak**, **Weronika Bielawska**, **Jean-Claude Haremba**. MAZINGARBE: **Laurent Paluszkiwicz**. HENIN-LIETARD: **Ryszard Podrzycki**, **Delphiné Dziuba**, **Mireille Florek**.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: **Józefa Przybysz** z domu **Pańkowska**, lat 81. HAILLICOURT: **Marta Myśliwska** z domu **Galińska**. NOYELLES-s-LENS: **Pelagia Putinkowska** z domu **Lewandowska**, lat 74, **Maria Buczek** z domu **Świnka**, l. 57, **Antoni Sztuk**. LIEVIN: **Zofia Bergiel** z domu **Niedźwiedzińska**, lat 78. HERSIN-COUPIGNY: **Jan Miłkuła**, lat 66. WAZIERS: **Franciszka Tylkowska** z domu **Szczot**, lat 79, **Jan Krawczyk**, lat 52, **Władysław Nowar**, lat 59. CARVIN: **Jan Kokot**, lat 52. LENS: **Stanisława Śniady**, lat 78. **Bernard Giapiak**. SANVIGNES-les-MINES: **Jan Rybiński**, lat 78. CALONNE-RICOUART: **Anne-Marie Cegła**, zam. Wos, lat 56. HENIN-LIETARD: **Stanisława Jurdzik** z domu **Świadek**, lat 72. AVION: **Agnieszka Majchrzak**, z domu **Maćkowiak**. MONTIGNY-en-OSTRICOURT: **Maria Najder** z domu **Wilczek**, lat 79. LYON: **Ludwik Miczko**, lat 71.

Udekorowani polskimi odznaczeniami

Niedawno w Raismes-Sabatier konsul generalny PRL w Lille, p. **Józef Klasa** udekorował polskimi odznaczeniami:

Odnaką Tysiąclecia Państwa Polskiego — mera miasta Raismes Sabatier — **Mme Liliane Lefebvre-Musmeaux**, p. **Karola Barabasz** — prezesa zespołu „Karolinka” z Carvin, **M. Henri Guenez** — prezesa Ligi Flandryjskiej (Nord), **M. Aimé Laly** — prezesa Ligi Flandryjskiej (Pas-de-Calais).

Odnaką Grunwaldzką — **M. Roger Legrand** — przewodniczącego Stowarzyszenia „France-Pologne”, **M. Sylwestra Chmielinę** z Waziers, **M. Jana Rozwadowskiego** z Raismes, **Mme Franciszkę Luc** z Carvin, **M. Stanisława Szkiela** i **Zbigniewa Sobocińskiego**.

Odnaką 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego — **M-lle Chantale Rasse-Zabelską** — nauczycielkę z Flers-lez-Lille.

Z okazji odznaczeń serdecznie gratulacje składa wszystkim

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

PIĘKNY SUKCES JÓZEFA GAWLICZKA W KOLARSKIM „TOUR D'ANGLETERRE“


Coraz wyższą rangę w kolarstwie amatorskim zyskuje sobie Wyścig Dookoła Anglii, znany też pod nazwą „Milk Race”, jako że patronuje mu propagandowo potężny związek mleczarzy angielskich. Impreza ta wyróżnia się szczególnymi przepisami. Kolarze nie korzystają z żadnych przywilejów na szosach, przestrzegając muszą wszelkich przepisów ruchu kołowego, zatrzymywać się przy czerwonych światłach, trzymać się swojego (oczywiście lewego) pasa ruchu itd.

Podobnie jak w ubiegłym roku, „Milk Race” zakończył się pięknym sukcesem Polaków. Wtedy zespół LZS triumfował w klasyfikacji drużynowej, a Janusz Janiak zajął drugie miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Tym razem zwyciężył Gawliczek zaledwie 12-sekundową przewagą nad kolarzem radzieckim Szpielem. Gawliczek był również pierwszy w klasyfikacji górskiej.

Zespołowo Polska musiała ustąpić pierwszeństwa Zwią-

kowi Radzieckiemu, tracąc m.in. na jednym z etapów aż 10 minut karnych doliczonych do rzeczywistego czasu za... przejechanie przez trzech kolarzy ciągłej linii wyznaczającej na jezdni pasy ruchu. Podobny wypadek kosztował Gawliczka chwilową utratę koszulki lidera.

Ukoronowaniem polskiego sukcesu jest wreszcie pierwsze miejsce Surmińskiego w klasyfikacji punktowej na najaktywniejszego kolarza Tour d'Angleterre, w której Gawliczek pokusił się jeszcze o trzecie miejsce.



ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5 VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY

LE SPORT EN POLOGNE

BLACKPOOL — Ainsi que nous le laissons prévoir, le Polonais Gawliczek a finalement remporté le Tour d'Angleterre cycliste battant de 12 secondes le Soviétique Chepiel. Gawliczek s'est également classé premier des „grimpeurs”, tandis qu'un autre Polonais, Surmiński, était premier au classement par points. Par équipes, la Pologne (première l'an dernier), a pris la 2^e place, derrière l'URSS.

BUENOS-AIRES. La tournée sud-américaine des footballeurs polonais peut-être considérée comme réussie. Pour son troisième et dernier match, la sélection nationale a réussi un très beau 1:1 contre l'Argentine. Auparavant, après un jeu très égal, elle avait succombé contre l'équipe première du Brésil par 1:2. Seul, le premier match, joué directement à la descente d'avion, s'était terminé par un sévère score de 4:1 en faveur du Brésil II. Le héros de ces rencontres a été Jan Libera qui a marqué les trois buts polonais.

GDANSK — Władysław Komar a battu son propre record national au poids en le portant à 19,61, à un centimètre à peine de nouveau record d'Europe du Hongrois Varju. A Bydgoszcz Begier a lancé le disque à 57,94

et Baran a réussi 1.49,0 dans un 800 m couru sans forcer.

LESZNO WIELKOPOLSKIE — Pour la troisième fois Edward Makula a enlevé le titre de champion de Pologne de vol à voile. Tous les concurrents pilotaient des planeurs „Foka”. Hors concours, le détenteur précédent du titre, Jan Wróblewski, a réuni 387 points de plus que Makula, mais il pilotait un nouveau planeur „Zefir”. La meilleure des pilotes féminines, Pelagia Majewska, était 7^e au classement général, devant le champion d'Allemagne démocratique Notle classé 9^e.

VARSOVIE — Wiesław Gąsiorek quittait le court après avoir battu la première raquette brésilienne Thomas Koch par 9:7, 6:1, 7:5. La première journée de la rencontre Brésil — Pologne en Coupe Davis se terminait ainsi à égalité et les supporters rêvaient déjà tout haut: Gąsiorek devait battre Mandarino et le double permettait tout les espoirs... Mais les Brésiliens ne daignèrent plus concéder un seul set et la Pologne fut battue par 4:1.

ROME — Les basketteuses de Pologne-Varsovie se sont très bien comportées dans le tournoi international de Caserte, battant

entre autres les équipes italiennes dont Portorico-Vicenza (détendant du titre national) et Crveno Znamie (Bulgarie). En finale, les Polonaises n'ont cédé la première place que d'un panier (51:53) à l'équipe tchèque Sparta-Prague.

BUDAPEST — Partis pour remporter une victoire facile, les haltérophiles polonais ont subi une lourde défaite (1:6) devant les Hongrois. Bazanowski, Proć et Paliński ont raté leurs essais, le champion du monde Ozimek s'est laissé battre par Veres, et seul Zieliński a fait honneur à sa réputation.

Od Paryża do Mexico (6)

POLSKIE LATA MAURICE'A BAQUET

Maurice Baquet, wybitny trener szkoły gimnastyki i sportu w Joinville, po 3-letniej pracy z polskimi sportowcami wyjechał z Warszawy z nieukrywanym żalem. Przez trzy lata (rok 1922) francuski trener pomagał polskiemu sportowi stawiać pierwsze kroki. Zainteresował się szczególnie lekkoatletyką. Szkolił trenerów i zawodników. Wyniki poprawiały się z roku na rok. Jego cenne wskazówki i rady przyczyniły się również do zacieśniania przyjaźni i kontaktów sportowców Polski i Francji. Przed powrotem do Francji Maurice Baquet — na łamach pisma sportowego „Stadion” —

przekazał serdeczne pozdrowienia swoim wszystkim polskim przyjaciółom.

— Trzy lata, które spędziłem w Polsce pracując z młodzieżą, pozwoliły mi poznać i ocenić jej wielkie walory. W Polsce są atleci o wspaniałej budowie ciała, ale tylko nieliczni potrafili trenować i pracować należycie. Brak im jest szczególnie tego, co we Francji nazywamy „le feu sacré”. Jest mi ciężko opuszczać mych polskich sportowców przyjaciół, toteż nie mówię zęgnajcie, ale do zobaczenia!

Maurice Baquet opuściwszy Polskę jeszcze przez wiele lat był łącznikiem pomiędzy francuskimi i polskimi działaczami i zawodnikami.

(d.c.n.)

NA EKRANIE TV od 26 VI do 2 VII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.
WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) o 19.40 (oprócz niedziel).
DE NOS ENVOYÉS SPÉCIAUX — film serijny, ostatni odcinek w poniedziałek 27 czerwca o 19.25
EVE MEMOIRE — nowy film serijny od wtorku 28 czerwca, codziennie (oprócz sobót i niedziel) o 19.25.

NIEDZIELA 26 CZERWCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: La bête humaine Renoira; Fanfan la Tulipe — realizacja: Christian Jacque; Entrée des artistes — realizacja: Marc Allegret.
 14.30 Télé-Dimanche. Grand Prix de Paris à Longchamp, Tour de France, etap Caen — Angers.
 17.45 Rhapsodie in blue (Błękitna rapsodia) — film Irvinga Rappera, muzyka Gershwinowa.
 19.30 Don Kichot — kolejny odcinek.
 20.30 Tour de France
 20.50 La mariée est trop belle — film pełnometrażowy, realizacja: Gaspard-Huit.
 22.20 60 millions de Français.

PONIEDZIAŁEK 27 CZERWCA

16.00 Tour de France.
 20.30 Tour de France.
 20.40 Sacha-Show. Sacha Distel w programie variety.
 21.40 Le Grand voyage (Wielka Podróż).
 22.25 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 28 CZERWCA

18.55 Le Grand voyage (Wielka podróż).
 20.30 Tour de France.
 20.45 La nuit des rois (Wieczór trzech królów) Szekspira, realizacja: Claude Barma.

ŚRODA 29 CZERWCA

16.00 Tour de France.
 18.25 Sport jeunesse — program sportowy dla młodzieży.
 20.30 Tour de France.
 21.00 Jeux sans frontières (Gry bez granic): Francja — Belgia. Program Guy Luxa.

CZWARTEK 30 CZERWCA

16.00 Tour de France. Etap: Bayonne — Pau.
 16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
 20.30 Tour de France.
 20.40 Rendez-vous sur le Rhin (Spotkanie nad Renem) — program variety Alberta Raisnera.
 21.40 Pierwszy rejs statku „Renaissance”.

PIĄTEK 1 LIPCA

16.00 Tour de France.
 20.30 Tour de France.

20.40 Cinq colonnes à la une.
 22.40 A vous de juger — przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 2 LIPCA

18.35 Le petit Conservatoire de la chanson. Mireille.
 19.05 Micros et caméras.
 20.30 Cecylia lekarz wiejski — kol. odcinek.
 21.10 Program dramatyczny.
 22.40 Music-Hall de France — program variety Michèle Arnaud.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir codziennie przed zakończeniem programu około godz. 22.20.
LE CHEVALIER D'HARMENTAL — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 26 CZERWCA

14.15 Un As et trois coeurs.
 15.10 Le Virginien.
 16.25 Au nom de la loi (Steve McQueen).
 16.50 Les oiseaux qui disparaissent (Ptaki, które znikają) — film japoński wyświetlony w ramach Międzynarodowego Uniwersytetu radiowo-telewizyjnego.
 19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).
 20.30 Chaka — realizacja Roger Kahan.

PONIEDZIAŁEK 27 CZERWCA

20.30 Marianne de ma jeunesse (Marianna mej młodości) — film pełnometrażowy, realizacja: Julien Duvivier.

WTOREK 28 CZERWCA

20.30 Champions (Mistrzowie).
 21.00 Pour la première fois (Po raz pierwszy) — program rozrywkowy Philippe Gérarda i Catherine Anglade.
 22.00 Conseils utiles et inutiles (Rady pożyteczne i niepożyteczne).

ŚRODA 29 CZERWCA

20.30 Le chemin du paradis — film pełnometrażowy W. Thifla.

CZWARTEK 30 CZERWCA

20.30 Zoom.
 22.00 La caméra invisible (Niewidzialna kamera).

PIĄTEK 1 LIPCA

20.30 Program serijny.
 21.40 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 2 LIPCA

18.30 Sport-débat — program sportowy.
 19.15 Ryszard Lwie Serce — kolejny odcinek.
 20.30 Le Temps de la chanson (Czas piosenki).
 21.30 Chambre noire (Czarna komnata).
 22.20 Seria. Hitchcocka.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

LENS. Weterani klubu Lens byli gośćmi honorowymi na uroczystym zebraniu z okazji zakończenia sezonu. Najgorzej uczczono p. Stanisława Szymczaka z Liévin, który od roku 1922 był czynnym graczem i organizatorem sportowym m.in. znanego klubu emigracyjnego „Diana”. Mimo swych 62 lat często występuje on jeszcze na boisku w meczach na cele społeczne.

BLANZY. Reprezentacja Blanzey — St. Etienne (zawodowcy) 1:6. Pierwszy mecz zespołu reprezentacyjnego zakończył się ciężką porażką. Obrona nie wytrzymała tempa gry w drugiej połowie meczu. W skład reprezentacji wchodził m.in.: Swoboda, Woźniak, Ratajczak, Sołtys i Zabawski.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W zawodach o tytuły mistrzów departamentalnych Mellerowicz z EO wygrał rzut młotem (55,96), Griniewicz z EO rzut oszczepem (63,00), a trójskok Rudolf Szymanek z EO. W kat. kadetów rzut kulą, dyskiem i młotem wygrał Warczygłowa z SOB, skok w dal Hałyszak z EO, podczas gdy Marciniak z EO był drugi na 100 m. W kat. minimów mistrzem w kuli został Majchrzyk z EO, a Turbański z EO był drugi w skoku wzwyż. Wśród kadetek skok w dal wygrała Forszpaniak z SB. Wolczek z EO był drugi w biegu na 100 m i wygrał 200 m w kat. juniorów, Łuczak i Błoński świetnie się spisali w rzutach w kat. seniorów.

STRZELANIE

BILLY-MONTIGNY. W kryterium narodowym UFOLEP pan Edmund Wolniewicz (CBM) zajął czwarte miejsce w kat. excellence na 50 m i pierwsze na 12 m, przed p. Ponickim. Na 12 m w kat. promotion p. Georges Korpek z Loison był drugi, a p. Raymond Wiśniewski z Noyelle-Godault siódmy. Wśród juniorów wyróżnił się p. Georges Załewski, zajmując trzecie miejsce.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilecza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsowie, ul. Ludna 4

TANIEC W BECZCE Z KAPUSTĄ

Skąd wywodzą się pomysły oryginalnych artystycznych motywów w twórczości ludowej — w tańcach, pieśniach, malarstwie czy rzeźbie? Oczywiście z życia, z codziennej pracy, czynności zawodowych i zwyczajów mieszkańców wsi. Tak było dawniej, tak jest i dziś. Świadczy o tym niemal klasyczny przykład „Tańca w beczce z kapustą”. Zaprezentował go jeden z ludowych zespołów w Wielkopolsce, a przejęły inne krajowe zespoły pieśni i tańca. Według ustalonej praktyki układanie poszatkowanej drobno kapusty w beczce do zakiszenia wymaga dokładnego jej ubicia. Do ubijania służy specjalna drewniana tłuczka albo... dziewczęce nogi. Naturalnie wcześniej starannie umyte. I stąd właśnie wziął się na estradzie taniec w beczce i wokół beczki już po skończonej robocie



Dokładne ubicie kapusty nogami to ciężka i długa praca. Ułatwia ją zastosowanie odpowiedniego rytmu. Jeżeli jeszcze zaśpiewa się wesolą, rytmiczną piosenkę, nogi same w takt się układają i praca idzie jak z płatka, a przy tym staje się przyjemniejsza. Od takiego sposobu ubijania kapusty przez Hanusię czy Marysię, już tylko krok do oryginalnego artystycznego tańca na estradzie



Taniec w beczce z kapustą nie może się rzecz prosta ograniczać do samego dreptania na wąskiej przestrzeni. I tak jak w praktycznym ubijaniu, którego dzisiaj raczej się już nie stosuje, był zawsze okazją do różnego rodzaju żartów ze strony kawalerów, tak dziś składa się z wielu płaśów i różnych figur

„La danse du tonneau de choucroute” a été retrouvée et lancée par un ensemble folklorique de la région de Poznań. Son origine? L'ancienne mode voulait que la meilleure choucroute soit foulée...aux pieds par des jolies filles. Peut-être pourrait-on retrouver en France une „Danse du tonneau de raisins”...



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

ŁOWICZ — miasto w województwie łódzkim na trasie Warszawa — Poznań należy do najstarszych grodów w Polsce. Był to w XIII-XV w. drugi po Łęczycy węzeł komunikacyjny przy przeprawie przez rozległą i bagnistą dolinę Bzury. Gród od XII w. był własnością książąt mazowieckich, później arcybiskupów gnieźnieńskich. Miasto posiada liczne zabytkowe budowle sakralne i znane jest z uroczystych obchodów Bożego Ciała. Łowicz i okoliczne wsie stanowią jeden z najciekawszych regionów sztuki ludowej i folkloru w Polsce. Region ten znany jest głównie z barwnych strojów i charakterystycznego zdobnictwa. Wielką popularnością na całym świecie cieszą się słynne pasiaki łowickie i wycinanki. W ostatnich latach Łowicz uległ znacznym przeobrażeniom. Przy starych chatkach łowickich na przedmieściach wyrosły nowe bloki mieszkalne.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98
99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112
113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124	125	126
127	128	129	130	131	132	133	134	135	136	137	138	139	140

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 136 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą fragment powieści Stefana Żeromskiego „Popioły”.

KLUCZ POMOCNICZY:

63 — 87 — 69 — 80 — 117 — 51 = faza okrągłego księżyca,
79 — 36 — 22 — 25 — 10 — 39 — 31 — 27 — 30 — 14 — 9 = cacko świecące, błyskotka,
116 — 132 — 92 — 58 — 97 — 133 = ćwierć kopy,
72 — 115 — 106 — 74 = naczynia krwionośne,
85 — 35 — 26 — 49 — 96 — 59 — 24 = dowcipny utwór estradowy,
83 — 91 — 44 — 54 — 68 — 17 = wierzchołek góry,
8 — 95 — 47 — 98 — 6 — 81 — 21 — 18 = pastwiska górskie,
94 — 84 — 42 — 61 — 135 = duży, ozdobny żyrandol wiszący,
109 — 121 — 89 — 75 = gwałtowny gniew, wściekłość, furia,
104 — 52 — 1 — 82 — 28 — 56 — 4 = inaczej pauza,
76 — 41 — 33 — 71 — 19 — 45 = eksplozja, detonacja,
50 — 57 — 86 — 20 — 66 — 124 = wybitne osiągnięcia sportowe,
37 — 65 — 55 — 114 — 46 — 88 = buda pasterska z gałęzi,
16 — 107 — 64 — 5 — 2 — 77 — 23 = do strzelania z łuku,
40 — 3 — 11 — 32 — 13 — 43 — 38 = ukrop, war,

53 — 12 — 134 — 131 — 29 — 48 = mieszka przez miedzę,
110 — 90 — 119 — 70 = według przysłowia każdy ma swój obyczaj,
123 — 105 — 99 — 62 — 78 = część walki boksinerskiej,
101 — 125 — 118 — 15 — 34 — 7 — 60 = człowiek ponury,
17 — 127 — 120 — 93 = starszy pasterz owiec, szef juhászów,
128 — 108 — 103 — 122 = beznadziejna monotonia życia,
73 — 102 — 111 = olbrzymi wąż dusiciel,
126 — 129 — 112 — 136 = przyrząd z odważnikami,
100 — 113 — 130 = sygnał ratunkowy tonących statków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 23

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) smakosz, 2) sekator, 3) szczapa, 4) szpital, 5) sarmata, 6) subiekt, 7) szperka, 8) szaruga, 9) strzała, 10) szuwary, 11) soliter, 12) saletra, 13) szalupa, 14) siekacz, 15) solista.
Hasło zadania: **KAZIMIERZ WIELKI**.

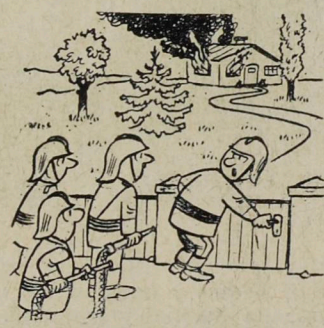
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 23

POZIOMO: 1) przemoc, 5) jatka, 6) Byczyna, 7) wicher, 12) korozja, 14) „Treny”, 16, patos 17) warzywo, 18) taraban, 19) start.

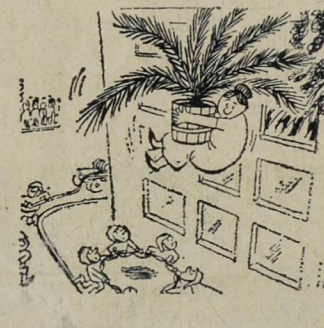
PIONOWO: 1) prośba, 2) zajęć, 3) metryka, 4) czara, 8) interes, 9) Reymont, 10) krater, 11) bałwan, 12) kaput, 13) zaśsób, 15) etyka.



Niech żyją
strażacy!
Vive les
pompiers!



— Co teraz zrobimy? Zamknięte na klucz.
— Que faire maintenant? C'est fermé à clé!



— Nie zostawiaj jej na pastwę ognia!
— Je ne vais pas l'abandonner aux flammes...



— A dokąd to, dokąd? Natychmiast wróć!
— Et où va-t-on comme ça? Reviens tout de suite!